ORTHODOXIA

ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416



- Święty Paweł, apostoł wolności
- Modlitwa prawdziwa, modlitwa fałszywa
- Kwas trędowatych
- W Wysowej na granicy

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 7 (301) lipiec 2010 cena 4 zł (w tym 0% VAT)

Patriarcha Jerozolimy Teofil III w Polsce



Więcej na stronach 2-6

ISSN 1230-1078 07

W numerze



Doświadczyliśmy gościnności Abrahama

Trzysta dziewięćdziesiąt lat trzeba było czekać na kolejną wizytę patriarchy Jerozolimy w Rzeczypospolitej. A jeśli weźmiemy pod uwagę jej obecne granice – pierwszą być może. Był wtedy rok 1620. Cerkiew prawosławna po unii brzeskiej była w Rzeczypospolitej zdelegalizowana. Nie miała swojej hierarchii. Patriarcha jerozolimski Teofanes, wracając z Moskwy, zatrzymał się w Kijowie i tam, pod osłoną wojsk kozackich, z błogosławieństwa patriarchy Cargrodu, wyświęcił metropolitę kijowskiego i biskupów. Przywrócił cierpiącej Cerkwi duchowe życie. W sensie formalnym nie objęli oni jednak swoich katedr. Dopiero dwanaście lat później król Władysław IV zalegalizował Cerkiew prawosławną, odcinając się od polityki swego ojca Zygmunta III Wazy, jej prześladowcy. Kierował się zresztą interesami państwa. Zatwierdził jednak innych hierarchów. Metroplitą kijowskim został wówczas św. Piotr Mohyła. Pod jego kierownictwem Cerkiew weszła w czas krótkiego dla niej oddechu – do śmierci obu mężów, czyli niemal do połowy wieku XVII. Którędy wracał do Jerozolimy patriarcha? Być może najpierw płynął, tak jak i pielgrzymi zmierzający z Kijowa do Ziemi Świętej, Dnieprem, Prypecią, potem tuż przy obecnej granicy polskiej – Ługą koło Włodzimierza Wołyńskiego.

Patriarcha Teofil w Jabłecznej z metropolitą Sawą i archimandrytą Nosem (z prawej)



Obecna wizyta patriarchy Jerozolimy **Teofila III** przebiegała w zupełnie innych warunkach historycznych, kiedy prawosławni mogą swobodnie wyznawać swoją wiarę. Była przede wszystkim wielką duchową radością całej Cerkwi, widzialnej i niewidzialnej – co podkreślał metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa**.

Patriarcha przybył do Polski 24 czerwca.

Metropolita Sawa tego samego dnia przed rozpoczęciem ***wsienoszcznej*** w jabłeczyńskim monasterze powiedział:

– Tak było Bogu ***ugodno***, że w dniu, gdy zbiera nas święty Onufry do swej ***obitieli***, przybywa do nas z Ziemi Świętej, od Golgoty, Grobu Pańskiego i miejsca Zmartwychwstania Pańskiego anioł Cerkwi, nazywanej Matką wszystkich Cerkwi. To szczególny dar dla całej Cerkwi i dla nas tu uczestniczących w święcie. Trzeba mieć otwarte oczy i serca, żeby widzieć i czuć, co czyni Pan dla kochających Go, dla wiernych, którzy tak wiele wycierpieli. W 1947 roku, po Akcji Wisła, w ***prazdnik*** św. Onufrego modliło się tu siedem osób. Mijają lata i przybywa tu ze Świętej Ziemi Jego Świątobliwość patriarcha. Czyż to nie jest objaw Pańskiej miłości?

Metropolita zwrócił się z prośbą do wiernych, by umacniali wiarę i gorliwość w tym miejscu podwiga i trudu wielu pokoleń.

Wsienoszcznoje bdienije służyli patriarcha jerozolimski Teofil, metropolita Sawa, biskupi Cerkwi w Polsce, z Ukrainy dwóch arcybiskupów – **Symeon**, Winnicy i Mogilewa Podolskiego, oraz **Bartłomiej** Równego i Ostroga, wielu duchownych. Śpiewał chór seminarzystów pod kierunkiem prof. **Włodzimierza Wołosiuka**.

W nocy służono akatyst do św. Onufrego, Liturgię świętą.

Główną Liturgię w jabłeczyńskim monasterze, w dniu święta jego patrona, służyli również patriarcha Teofil





W Jabłecznej. Podczas święcenia chlebów; hierarchowie po Liturgii; ikona ofiarowana patriarsze



i metropolita Sawa wraz z wieloma biskupami i duchownymi.

Metropolita Sawa, zwracając się do kilku tysięcy wiernych przybyłych na modlitwę, dzielił się radością, że na tym miejscu, usytuowanym na granicy państwa, na łąkach nadbużańskich, modli się Jego Świątobliwość Patriarcha Jerozolimy i całej Palestyny, że przynosi tu błogosławieństwo Świętej Ziemi, które jest tak ważne dla mnichów monasteru nad Bugiem, utwierdza ich w wybranej drodze mniszego życia, wiernej służbie Bogu i Cerkwi. Hierarcha wskazał na wagę mniszej modlitwy, przywołując maksymę mówiącą, że światłem dla mnichów są aniołowie, a światłem dla zwykłych ludzi mnisi oraz stwierdzając, że bez monasterów nie ma pełnego życia Cerkwi.

Zwracając się do patriarchy zauważył, że podczas Liturgii wszyscy połączyli się w jeden organizm, dając świadectwo wiary i miłości dla podzielonego świata i że święta Liturgia jest najważniejszym momentem spotkania, że nastąpiło wzmocnienie duchowych więzów między dwiema Cerkwiami.

Patriarcha Teofil skupił się na postaci „ojca naszego Onufrego pochodzącego z kraju egipskiego", który spędził swe życie w skrajnej miłości do Boga, w pokorze, ciszy oczyszczającej namiętności, tak by przebywać w jedności z Bogiem i poznać samego siebie. Żył w takim ubóstwie, że zamiast odzienia, wykorzystywał swą długą brodę dla przykrycia swego ciała, tak jak jest przedstawiany na ikonie. Onufrego pokazuje nam Cerkiew jako przykład świętości – mówił dostojny gość – w czasach, gdy przemoc króluje w ludzkich relacjach, dominuje ludzka siła.

Patriarcha wskazał, że ten święty łączy obie Cerkwie – jerozolimską i polską. Patriarchat jerozolimski szczególnie czci tego świętego, w monasterze pod jego wezwaniem. Patriarcha dziękował Bogu za możliwość pokojowego spotkania w monasterze nad Bugiem w dniu pamięci „ojca naszego Onufrego z Egiptu". Życzył, by jego wstawiennictwo odczuwała Cerkiew w Polsce wraz z jej zwierzchnikiem, a mnisi zebrali bogate plony ascezy, dla zbawienia dusz i na chwałę Boga.

Życzył patriarcha, abyśmy za wstawiennictwem Bogarodzicy i św. Onufrego zawsze zmierzali do jedynego celu naszego życia – do Boga, abyśmy stali się podobni do św. Onufrego i innych świętych.

O monasterze św. Onufrego w





Białystok, Patriarcha i metropolita w drodze do cerkwi i patriarcha z prezydentem Tadeuszem Truskolaskim





Jabłecznej powiedział: – To miejsce jest gwarancją istnienia prawosławia w dzisiejszym świecie. Ihumenowi monasteru o. **Atanazemu** (**Nosowi**) wręczył krzyż, jak zaznaczył, przywieziony z miejsca, w którym narodził się Pan nasz Jezus Chrystus.

Mnisi obdarowali patriarchę ikoną – płąskorzeźbą, św. Onufrego wykonaną ręcznie w drewnie.

Metropolita Sawa jeszcze raz podzielił się radością swoją i Cerkwi, że do monasteru nad Bugiem przybył gość, który codziennie stąpa śladami Chrystusa. I takie wydarzenie nakłada na nas obowiązek, by to święte miejsce przekazywać w stanie nienaruszonym z pokolenia na pokolenie. Wspomniał, że nasi poprzednicy, prześladowani i cierpiący, przelewali krew za święte prawosławie, a monaster nad Bugiem stanowił dla nich centrum duchowej siły. Władyka zauważył też, że monaster z roku na rok pięknieje i rozwija się duchowo, za co podziękował archimandrycie i braciom.

Supraśl. Uroczystym *trezwonem*, chlebem i solą oraz kwiatami powitali dostojnych gości biskup **Grzegorz** i monasterska brać, dzieci, młodzież i parafianie. Zagranicznej delegacji towarzyszył metropolita **Sawa**, arcybiskup **Jakub** i biskup **Jerzy**.

– Dzisiaj monaster Zwiastowania Bogarodzicy jest wypełniony radością – mówił w gotyckim wnętrzu cerkwi, po krótkim nabożeństwie, władyka Grzegorz. – Po raz pierwszy odwiedza go anioł Ziemi Świętej i jest to dla nas szczególne błogosławieństwo. A i przypada ona w roku szczególnym – nasza cerkiew, zbudowana w latach 1510-1511, obchodzi jubileusz 500-lecia. Historia monasteru jest, można powiedzieć, męczeńska. Źli ludzie odebrali go prawosławnym, bezcześcili świętości, Niemcy w 1944 roku wysadzili w powietrze tę cerkiew. Ale Bóg nie w sile, lecz w prawdzie. Monaster znów jest nasz i jest w tym zasługa, co zawsze podkreślamy, obecnego metropolity Sawy. Powrócili tu prawosławni mnisi, zburzona cerkiew została odbudowana. Czeka na freski – te oryginalne w XVI wieku napisał serbski ikonopisiec Nektariusz. Nasza wspólnota boryka się z rozmaitych trudności, prosimy więc Waszą Świątobliwość o modlitwę.

Władyka Grzegorz podarował patriarsze Supraską Ikonę Matki Bożej.

Już w pierwszych słowach dostojny gość nawiązał do *Błagowieszczenija*.

– Przynosimy wam słowa archanioła Gabriela *Radujsia Bogorodice, błagodatnaja **Diewo***. Zwiastowanie Bogarodzicy jest zwiastowaniem dobrej nowiny całej ludzkości. Dzięki Bogarodzicy dokonało się dzieło Wcielenia, przyszedł na świat Zbawiciel, Jezus Chrystus. Oczywiście Bogarodzica nie tylko doświadczyła radości związanej z tym, że dzięki Niej narodził się Zbawiciel świata, dostąpiła też ogromnej rozpaczy i bólu, Jej serce niczym miecz przeszyły wszystkie wydarzenia związane z męczeństwem Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Matka Boża jest niezaprzeczalnym dowodem rzeczywistości wcielenia Boskiego Logosu i Jego przyjścia na świat. Jednocześnie jest świadkiem męczeństwa krzyżowego Chrystusa. Świadczy to o tym, że Cerkiew, żyjąc i działając w tym świecie, jest z natury Cerkwią męczeńską, która doświadcza utrapień, cierpienia, która doświadcza niedoli, ale też radości zmartwychwstania. (…)

My, którzy dostąpiliśmy zaszczytu bycia strażnikami świętych sanktuariów, świętych miejsc Ziemi Świętej, za każdym razem, ilekroć modlimy się u Grobu Pańskiego, ale też w tym miejscu, w którym Najświętsza Bogarodzica usłyszała słowa Zwiastowania, kierujemy nasze podziękowania do Boga w Trójcy, traktujemy bowiem naszą obecność jako codzienny cud, który pomimo naszych niedostatków i niegodności świadczy o prawdziwości naszej wiary.



W warszawskim soborze patriarcha Teofil z metropolitą Sawą i arcybiskupem Jeremiaszem oraz wręczenie ikony



Patriarcha **Teofil III** podarował biskupowi Grzegorzowi *panagiję* z masy perłowej, a duchownym krzyże. Modlił się u grobu władyki Mirona, poświęcił także kapliczkę, która będzie służyła do święcenia wody.

Goście udali się do białostockich świątyń – Hagii Sophii i Świętego Ducha. Na wielką wieczernię przybyli do soboru św. Mikołaja w Białymstoku.

Miasto godnie powitało gości. Przed soborem, siedzibą kurii i Pałacem Branickich powiewały flagi narodowe, miasta Białegostoku i patriarchatu jerozolimskiego. Do soboru przybyli przedstawiciele władz miasta z prezydentem **Tadeuszem Truskolaskim**, władz samorządowych z marszałkiem województwa **Jarosławem Dworzańskim**, wojewoda podlaski **Maciej Żywno**, przedstawiciele wojska, policji, straży pożarnej, granicznej oraz miejskiej.

Podczas nabożeństwa delegacja jerozolimskiej Cerkwi zaśpiewała hymn *Swietie Tichij*.

– Po raz pierwszy w dziejach miasta możemy powitać patriarchę jerozolimskiego i całej Palestyny – podkreślał w mowie powitalnej historyczny wymiar wizyty arcybiskup Jakub. – Patriarcha Teofil III kieruje najstarszym Kościołem – Kościołem Matką, od którego początek biorą wszystkie Kościoły lokalne. Jerozolima to miasto, w którym dokonały się najważniejsze wydarzenia związane z dziełem naszego zbawienia. Palestyna to ziemia szczególna, z wieloma świętymi miejscami, znanymi z ksiąg Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu. Każdy wierzący człowiek marzy, aby w swoim życiu chociaż raz odbyć pielgrzymkę i zobaczyć Grób Pański, Golgotę, czy Górę Tabor.

Dziś Wasza Świątobliwość przybył na ziemię, na którą chrześcijaństwo dotarło wiele wieków później. Mieszkają tu ludzie różnych narodowości i wyznań. Różnorodność wynika z tego, że w przeszłości stykały się tu, wzajemnie przenikając, kultury Zachodu i Wschodu. Mieszkańcy tej ziemi, podobnie jak Jerozolimy, przeżywali różne koleje losu. Dużą rolę w kształtowaniu duchowości naszych ziem odegrało prawosławie, akcentujące pokorę i miłość do bliźnich. Było ono specyficzne, inne niż na ziemiach jednolitych wyznaniowo i narodowościowo – bardziej otwarte na dyskusję, koegzystowało bowiem i musiało polemizować z innymi wyznaniami. Obecnie niesiemy spuściznę tamtych czasów, a nasza wiara jest plonem działalności i modlitwy naszych przodków.

Arcybiskup Jakub podarował patriarsze ikonę św. młodzieńca Gabriela z relikwiami.

– Przybywamy ze świętego miasta Jerozolimy, gdzie męczeńska śmierć ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa pojednała człowieka z Bogiem, ale doprowadziła też do pojednania między ludźmi i zmieniła bieg historii – podkreślił dostojny gość. – Wszyscy jesteśmy mieszkańcami tej samej ziemi, ziemi, którą darował nam Bóg. (...) I wszyscy, zarówno posiadający tę samą wiarę, jak i innowiercy, a także wyznawcy innych religii, wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Stwórcy, Boga, wszyscy jesteśmy Jego ikoną, Jego odbiciem i obrazem, i wszyscy korzystamy z Jego dobroci. Wszyscy tutaj zebrani byliśmy świadkami wydarzeń skierowanych przeciwko człowiekowi, przeciwko jego godności. Naruszając godność człowieka, naruszamy godność Boga, poniżamy Go. Jerozolima ma podobne doświadczenie, ale także inne – była bowiem świadkiem męczeństwa nad męczeństwami. Mówię o tym dlatego, że ten sam Bóg, nasz Wielki Bóg padł ofiarą zazdrości, nienawiści i stał się ofiarą naszej ludzkiej pychy. Pomimo wszystko, wielkie, niezbadane do końca miłosierdzie Boże bezgranicznie wybaczyło człowiekowi i Bóg ponownie zstępuje na ziemię, żeby doprowadzić do pojednania i połączenia człowieka z Bogiem. Jerozolima jest szczególnym miejscem, gdzie współistnieją praktycznie wszystkie narodowości, gdzie współistnieją ze sobą ludzie różnych przekonań religijnych. Miasto to, mimo wielu przeciwności, pozostaje miastem pokoju i pojednania. Dzieje się tak dlatego, że króluje tam Pan Pokoju, Pan wybaczania i Pojednania. To przesłanie pokoju, miłości i pojednania przywożę dzisiaj do waszego kraju, do waszego miasta

Po nabożeństwie goście udali się przed Pałac Branickich. Na dziedzińcu czekał na nich prezydent z małżonką oraz najwyżsi urzędnicy regionu. Po

ciąg dalszy na str. 27

Metropolita Iłarion

O wolności odpowiedzialności i pojednaniu



„Wolność i odpowiedzialność. W poszukiwaniu harmonii" – to tytuł książki patriarchy Cerkwi rosyjskiej Kiryła, wydanej przez Orthdruk, której promocja, z udziałem metropolity wołokołamskiego Iłariona, odpowiadającego za stosunki rosyjskiej Cerkwi z zagranicą, miała miejsce 23 czerwca w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Promocja zgromadziła wielu przedstawicieli Cerkwi prawosławnej, Kościoła rzymskokatolickiego oraz polskokatolickiego, także służb dyplomatycznych, świata nauki i dziennikarzy.

– Ta książka może przybliżyć polskiej inteligencji współczesną rosyjską myśl teologiczną i polityczną zarazem – powiedział prowadzący spotkanie arcybiskup wrocławsko-szczeciński **Jeremiasz**.

Książka, przełożona na polski przez ks. dr. **Henryka Paprockiego**, jest zbiorem wystąpień patriarchy **Kiryła**, wygłoszonych na różnych międzynarodowych forach. Jest ważnym głosem w kwestii dialogu na temat granic wolności człowieka. I o tych granicach mówił podczas promocji metropolita **Iłarion**, przedstawiając pozycję Cerkwi rosyjskiej: – O granice wolności pyta każde pokolenie. Współczesne wolność uważa za swą zasadniczą zdobycz. Ale jest ona jednocześnie wolnością do zachowań amoralnych. Sprzyja nieograniczonemu korzystaniu z rozrywki, usuwając w cień samodoskonalenie się. Przy takiej nieograniczonej wolności, człowiek staje się niewolnikiem grzechu. A taki nie potrafi żyć z bliskimi sobie ludźmi, a tym samym w społeczeństwie.

Nieograniczona wolność odsuwa moralną odpowiedzialność, wpychając społeczeństwo w problemy nie do rozwiązania – alkoholizm, narkomanię, rozwiązłość seksualną.

Metropolita przestrzegał, że ludzie stają się ofiarami nowej totalitarnej ideologii, która dokonuje przemocy na ludzkiej moralności. Ta ideologia absolutyzuje prawa jednostki. Człowiekowi wszystko wolno, a więc wolno chodzić do domów publicznych, których istnienie legalizuje w Europie prawo, tak samo jak legalizuje sprzedaż narkotyków czy związki homoseksualne, czyli grzeszne zachowania.

Chrześcijańska kultura, na której oparła się nauka o prawach, zawsze podkreślała, że amoralne zachowanie człowieka nie licuje z jego dostojeństwem.

Powojenne dokumenty, z 1948 i 1950 roku, formułujące prawa człowieka – zwrócił uwagę mówca – wskazywały na związek między wolnością a moralną odpowiedzialnością. Natomiast dokument Unii Europejskiej z 2000 roku w tej samej kwestii odrywa we współczesnym liberalnym społeczeństwie wolność od odpowiedzialności, a nawet za amoralne uważa ograniczanie prawa do grzesznych dążeń człowieka. Za krytykę takich grzesznych zachowań można ponieść uszczerbek na karierze albo i trafić do więzienia. A to znaczy, że prawa człowieka stają się systemem coraz bardziej zamkniętym, nie mającym związku z duchową tradycją, którą w Europie chronią Kościoły chrześcijańskie. Dowolne potępienie amoralnych zachowań jest postrzegane jako religijne ekstremum, jako brak tolerancji.

I tak – podał władyka przykład – europejski sąd w Strasburgu uznał w swej decyzji z 3 listopada 2009 roku, że wizerunek ukrzyżowania Chrystusa, obecny w publicznych szkołach Włoch, narusza prawa człowieka.

Co to oznacza? Że na naszych oczach rodzi się bezbożna ideologia, która zabrania chrześcijanom używania chrześcijańskich symboli w życiu publicznym. Przeciw decyzji europejskiego sądu wystąpiły rządy Rosji, Bułgarii, Grecji, Cypru, Rumunii, Litwy, Malty i San Marino. Mówca żałował, że wśród tych państw zabrakło Polski.

Metropolita sięgnął i po inny przykład. W 2008 roku zakończono w Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, trwającą dwa lata, pracę nad dokumentem, określającym podstawy nauki o wolności, godności i prawach człowieka. Pracami kierował patriarcha Kirył, wtedy metropolita smoleński i kaliningradzki. Dokument stał się poszukiwaniem równowagi między wolnością i odpowiedzialnością we współczesnym wielokulturowym społeczeństwie. Wtedy świat Zachodu, szczególnie Stany Zjednoczone użyły wszelkich możliwych środków nacisku, by ten dokument nie został przyjęty, włącznie z zagrożeniem wprowadzenia embarga wobec Rosji. Dokument nie współbrzmiał bowiem z liberalną myślą zachodnią.

– Rosja staje w obronie krzyża wyraziściej i odważniej niż Polska. Gratuluję. Polsce nie udało się zająć stanowiska we włoskiej sprawie, w obronie krzyża – jako pierwszy zabrał głos w dyskusji sekretarz generalny



Metropolita Iłarion z arcybiskupem Jeremiaszem i podpisujący książkę Janowi Siedlikowi



Konferencji Episkopatu Polski Kościoła rzymskokatolickiego, biskup **Stanisław Budzik**.

Poseł **Eugeniusz Czykwin** prosił o przekazanie podziękowań patriarsze Kiryłowi za błogosławieństwo na wydanie po polsku jego książki. I zauważył, że ukazanie się książki wpisuje się w kontekst historycznego momentu – rozpoczęcia dialogu między rosyjską Cerkwią i Kościołem katolickim w Polsce. Eugeniusz Czykwin od lat jest jego animatorem.

Właśnie o stan dialogu oraz termin wizyty w Polsce patriarchy Kiryła pytali przede wszystkim dziennikarze, między innymi **Ewa Czaczkowska** z „Rzeczpospolitej".

– Chcemy przygotować tekst, który prezentowałby pogląd na naszą wspólną historię – odpowiadał władyka. – Narody polski i rosyjski żyły obok siebie. W ich historii były i tragiczne karty, i dobre, pokojowe. Dialog ma usuwać brak zrozumienia choćby w przypadku najnowszych dziejów. Sowieckie wojska wyzwoliły Polskę podczas drugiej wojny, ale to co nastąpiło po wojnie zepsuło dobry stosunek Polaków do Rosjan. Chcemy, by Polacy pamiętali, że naród rosyjski cierpiał nie mniej niż polski ze strony totalitarnego reżimu sowieckiego.

W latach 20. i 30. minionego wieku cierpieli natomiast w Rzeczypospolitej prawosławni. Przyjrzyjmy się, co było przyczyną tamtych niemoralnych zachowań.

Jeśli chodzi o wizytę w Polsce patriarchy, dobrym jej powodem byłoby podpisanie wspólnego dokumentu. Kiedy taki akt nastąpiłby? Nikt nie wie. Bo nie można przewidzieć, jak długo potrwa ustalanie wspólnego stanowiska, choć dwa teksty już są, jeden zredagowany przez stronę polską, drugi rosyjską. Ale nie chodzi o zwykłe połączenie tekstów, tylko o obopólne porozumienie nieraz w trudnych tematach.

– Gdy w 1965 roku biskupi polscy wystosowali list do biskupów niemieckich w sprawie pojednania narodów, dołączyli potem do nich i politycy. Czy można się spodziewać, że rządy Rosji i Polski pójdą śladami przywódców duchowych? – zadała pytanie dziennikarka Katolickiej Agencji Informacyjnej.

– Myślę, że Kościoły powinny pozostawać w awangardzie wszelkich pojednawczych procesów. Mogę się spodziewać, że rządy obu państw zechcą wykorzystać ten dialog. Ale chcę bardzo mocno podkreślić, że dialogu nie prowadzimy z upoważnienia rządów. To inicjatywa typowo kościelna – odpowiedział władyka.

Metropolita zauważył, że historii naszych narodów nie da się oddzielić od ich dziejów religijnych. Powinniśmy tylko ubolewać nad tym, że oba chrześcijańskie narody pozostawały wrogie wobec siebie. W słowach patriarchy Kiryła zawarty jest apel do naszego pokolenia, by przejść od konkurowania do współpracy.

– Kiedyś Słowianie wschodu i zachodu stanowili jeden Kościół – mówił gość. – Rozdział spowodowały przyczyny polityczne i teologiczne. Różnice się pogłębiały. Nie możemy oczekiwać, że szybko zostaną usunięte, ani tego, że w realnej przyszłości nastąpi zjednanie prawosławnych i katolików przy wspólnym kielichu. Zjednoczenie może bowiem nastąpić jedynie na bazie wiary chrześcijańskiej pierwszego tysiąclecia. A my uważamy, że Kościół katolicki w drugim tysiącleciu wprowadził cały ciąg zmian, obcych dla pierwszego tysiąclecia. Niemniej już teraz możemy działać nie jako rywale, lecz sprzymierzeńcy, tym bardziej, że w wielu kwestiach zajmujemy tę samą pozycję, choćby w sferze moralności. I powinniśmy wspólnie odpowiadać na wyzwania z różnych stron.

Powinniśmy maksymalnie intensyfikować naszą współpracę we wszystkich dziedzinach, w których jest ona możliwa. Równolegle będziemy oczywiście rozmawiać o kwestiach, które nas dzielą.

Wagę rozpoczętego dialogu między Kościołami docenił wieloletni niegdyś ambasador Polski w Rosji, **Stanisław Ciosek**.

– Oba Kościoły nie mogą uciekać od odpowiedzialności za stan stosunków między narodami polskim i rosyjskim – powiedział. – Ich dialog ma kolosalny wpływ na stan tych stosunków. Tego problemu nie rozwiążą ani politycy, ani dziennikarze, jeśli w awangardzie procesu nie staną oba Kościoły.

Ambasadora Białorusi w Polsce, **Wiktara Gajsonka**, interesowało, czy dialog będzie uwzględniał stanowisko

Cerkwi Białorusi, będącej integralną częścią Cerkwi rosyjskiej.

– Rosyjska Cerkiew jako wielonarodowa, bierze pod uwagę doświadczenie wszystkich tworzących ją narodów – odpowiedział władyka. – Jesteśmy gotowi do prowadzenia dialogu również w imieniu narodów białoruskiego i ukraińskiego. Ale w tej kwestii będziemy uważnie słuchać opinii naszych braci z Kościoła katolickiego w Polsce. Początkowo zakładaliśmy, że będzie to dialog między narodami rosyjskim i polskim, co nie znaczy, że w następnym jego etapie nie będziemy mówić i o innych narodach.

Mnie interesowało, czy trudny historycznie i współcześnie problem unii kościelnej, będzie również tematem dialogu.

– Tak – odpowiedział władyka. – Problem unii prawosławni i katolicy na poziomie teologicznym już rozwiązali. Wspólnie w 1993 roku w Balamand przyznali, że unia nie jest drogą do przywrócenia jedności. Ale Cerkiew grekokatolicka to przede wszystkim żywi ludzie – biskupi, duchowni, wierni, świątynie, nabożeństwa. Musimy zrozumieć, że ta Cerkiew jest dziedziczką naszej wspólnej historii.

Dzisiaj powinniśmy znajdywać takie metody wyjaśniania naszej historii, które pozwolą nam jasno zrozumieć, co było błędem, a co dobrem. Przy tym powinniśmy wypracowywać taki model współistnienia wszystkich Kościołów, który wykluczałby wzajemne osądzanie i formy przemocy oraz prozelityzm.

Nie możemy dopuścić do tego, co nastąpiło w 1946 roku, kiedy sowieci przemocą zlikwidowali greckokatolicką Cerkiew. Ani do powtórki sytuacji, gdy na przełomie lat 80. i 90. minionego wieku grekokatolicy na zachodniej Ukrainie przemocą zajmowali cerkwie.

Chciałbym, żeby głównym motywem naszych rozmów było pojednanie. Wszelka wrogość powinna odejść do historii. Jako chrześcijanie powinniśmy nieść tylko treści pozytywne i dobrą wieść o pojednaniu.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Muzeum ikon bogatsze



Muzeum Ikon w Supraślu, oddział Muzeum Podlaskiego w Białymstoku, dysponuje jedną z najbogatszych kolekcji ikon w kraju. 30 kwietnia muzeum wzbogaciło się o nowe ikony i cerkiewne utensylia. Zbiór przekazało Muzeum Sztuki w Łodzi. Liczy on prawie dwieście obiektów. A że placówka w Łodzi specjalizuje się w sztuce nowoczesnej – ikony od lat leżały w magazynach.

– Chcieliśmy pokazać te zbiory – podkreśla kierownik Muzeum Ikon w Supraślu, **Krystyna Stawecka**. – Ikony trafiały do Łodzi przypadkowo, głównie po przejęciu na granicy przez celników. W Łodzi nie miały szans na solidne naukowe opracowanie. Mamy nadzieję, że po akceptacji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego zostaną włączone do naszej stałej kolekcji. A jest to zbiór bardzo cenny.

Ikony pochodzą z bardzo dobrych warsztatów Petersburga, Moskwy, Astrachania, Pskowa, Niżnego Nowogrodu, Kostromy. Wiele ikon ma złote i srebrne koszulki, co w supraskich muzealnych zbiorach bywa rzadkością. Sposób pisania niektórych ikon jest również wyjątkowy. To ikony z dalekiej północy Rosji. Łączą one krzyże dopasowane do ikony pisanej na desce, ale są też charakterystyczne dla warsztatu starowierów, mieszkających nad jeziorem Bajkał.

Po raz pierwszy na wystawie można zobaczyć utensylia cerkiewne, Ewangelie, *naprestolnyje* krzyże, ***darochranitielnice***, przedmioty typowo ołtarzowe.

– Wśród ikon na wystawie nie ma takich, które nie zwracają na siebie uwagi maestrią wykonania, jak i bogactwem okładów – mówi dyrektor Muzeum Podlaskiego w Białymstoku **Andrzej Lechowski**.

– Są wizerunki Chrystusa, Bogarodzicy, św. Mikołaja, św. Jana Chrzciciela, ale też wszystkich świętych, lokalnych świętych czy ikony dwunastu świąt liturgicznych.

Każdemu prawosławnemu jest trochę smutno, gdy widzi ikony w muzeum, gdyż ich miejsce jest w cerkwi. Jednak większość ikon to te, które zatrzymuje policja, urząd celny i nie mają one szans na trafienie do cerkwi.

– W muzeum staramy się stworzyć namiastkę cerkwi – mówi ikonograf **Jan Grigoruk**. – Przed ikonami zapalamy świece, kadzidło, odtwarzamy muzykę cerkiewną. Ikona najlepiej się czuje, gdy zapalamy przed nią łampadkę, modlimy się.

– Dla mnie ikona to świętość, otwartość na Boga, świat, człowieka, moją duszę – podkreśla **Jan Siedlik**, katolik, wykładowca Gdyńskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. – Na uniwersytecie prowadzę zajęcia przybliżające prawosławie. Sam posiadam duży zbiór współczesnych ikon i już od czterdziestu lat poznaję i zgłębiam prawosławną duchowość.

Muzeum Ikon w Supraślu posiada zbiór depozytów, pochodzący z Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa w Warszawie, przejmuje cerkiewne zabytki i ikony konfiskowane na granicy, a także ikony podarowane przez osoby prywatne. Najstarsze zabytki w kolekcji to XVI-wieczne freski z *Błahowieszczeńskiej* cerkwi w Supraślu.

Anna Petrovska
fot. **autorka**

Spotkanie z Chrystusem

Pierwsza wzmianka o Świętym Pawle w Dziejach Apostolskich związana jest z tragicznym starciem młodej jerozolimskiej wspólnoty z żydowskimi przywódcami religijnymi – „starszyzną i uczonymi w Piśmie". Oto wskutek donosu został pojmany jeden z przywódców chrześcijańskiej wspólnoty Stefan, którego cerkiewna Tradycja nazywa pierwszym męczennikiem za Chrystusa. Jest sądzony przez Sanhedryn, tzn. Radę Najwyższą i skazany na śmierć. Skazańca wyprowadzają za miasto i kamieniują. W momencie kaźni zjawia się przyszły apostoł Paweł. Według Dziejów, zabójcy *złożyli swoje szaty u nóg młodzieńca, zwanego Saulem* (Dz 7,58).

Kim jest ten młodzieniec? W późniejszych swoich pismach sam odpowie na to pytanie: Żydem, urodzonym nie w Palestynie, lecz w diasporze, w greckim mieście Tars, leżącym na południowym wybrzeżu Azji Mniejszej. Od młodzieńczych lat Saul jest obrońcą żydowskiej religii ze wszystkimi jej zwyczajami i ta religijna żarliwość wiedzie go do Jerozolimy, gdzie uczy się u jednego z najznakomitszych nauczycieli o imieniu Gamaliel. Tutaj, w Jerozolimie, styka się z chrześcijanami, w których widzi burzycieli ustanowionego przez Boga zakonu i dlatego znajduje się wśród prześladowców tej obrazoburczej i odstępczej, jego zdaniem, „sekty".

Taki zjawia się przed nami po raz pierwszy – fanatyczny prześladowca i świadek pierwszej krwi chrześcijan. *W owym czasie rozpoczęło się wielkie prześladowanie Kościoła w Jerozolimie i wszyscy, z wyjątkiem apostołów, rozproszyli się po okręgach wiejskich Judei i Samarii... A Saul tępił Kościół; wchodził do domów, wywlekał mężczyzn i niewiasty i wtrącał do więzienia* (Dz 8,1-3).

W ten sposób młody Saul (późniejszy Paweł) postępuje jak fanatyk religijny, w którym absolutna wierność swojemu ideałowi zamienia się, jak w każdym fanatyku, w nienawiść i okrucieństwo wobec jego rzeczywistych i urojonych wrogów. I tak, nie nasyciwszy się walką z chrześcijanami w Jerozolimie, postanawia przenieść ją poza granice Palestyny.

I tutaj następuje wydarzenie, które wszystko odmieniło i od którego rozpoczął całkiem nowe życie. Ale posłuchajmy znowu Dziejów Apostolskich. *A Saul, dysząc jeszcze groźbą i chęcią mordu przeciwko uczniom Pańskim, przyszedł do arcykapłana. I prosił go o listy do synagog w Damaszku, aby mógł, jeśliby znalazł jakich zwolenników drogi Pańskiej, zarówno mężczyzn jak i kobiety, uwięzić ich i przyprowadzić do Jerozolimy.*

I stało się w czasie drogi, że gdy się zbliżał do Damaszku, olśniła go nagle światłość z nieba. A gdy padł na ziemię, usłyszał głos mówiący do niego: „Saulu, Saulu, czemu mnie prześladujesz?". I rzekł: „Kto jesteś, Panie?". A On: „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz. Ale powstań i idź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić". A mężowie, którzy z nim byli w drodze, stanęli oniemiali, głos bowiem słyszeli, ale nikogo nie widzieli. I podniósł się Saul z ziemi, lecz gdy otworzył oczy swoje, nic nie widział; wiodąc go tedy za rękę, zaprowadzili go do Damaszku. I przez trzy dni nie widział i nie jadł, i nie pił. A był w Damaszku pewien uczeń, imieniem Ananiasz. I rzekł Pan do niego w widzeniu: „Ananiaszu!". On zaś rzekł: „Otom ja, Panie". Pan zaś do niego: „Wstań i idź na ulicę Prostą, i zapytaj w domu Judy o Saula z Tarsu; oto właśnie się modli". I ujrzał w widzeniu męża, imieniem Ananiasz, jak wszedł i ręce na niego włożył, aby przejrzał. Ananiasz zaś odpowiedział: „Panie, słyszałem od wielu o tym mężu, ile złego wyrządził świętym Twoim w Jerozolimie. Ma także upoważnienie od arcykapłanów, aby tutaj uwięzić wszystkich, którzy wzywają imienia Twego". Lecz Pan rzekł do niego: „Idź, albowiem mąż ten jest Moim narzędziem wybranym, aby zaniósł imię Moje przed pogan i królów, i synów Izraela. Ja sam bowiem pokażę mu, ile musi wycierpieć dla imienia Mego". I poszedł Ananiasz, i wszedł do domu, włożył na niego ręce i rzekł: „Bracie Saulu, Pan Jezus, który ci się ukazał w drodze, jaką szedłeś, posłał mnie, abyś przejrzał i został napełniony Duchem Świętym". I natychmiast opadły z oczu jego jakby łuski i przejrzał, wstał i został ochrzczony. A gdy przyjął pokarm, odzyskał siły. I przebywał zaledwie kilka dni z uczniami, którzy byli w Damaszku, a już zaczął zwiastować w synagogach Jezusa, że On jest Synem Bożym (Dz 9,1-19).

Nawrócenie Pawła na drodze do Damaszku stało się tematem wielu komentarzy, napisano o nim tysiące ksiąg. Ale czyż można w sposób naukowy wyjaśnić to, co się dokonuje w największej głębi ludzkiego „ja". Jest to obszar najbardziej osobisty, którego granicy nauka, mająca kontakt tylko z zewnętrznymi zjawiskami, przekraczać nie może, a i nie powinna. Dla nas w tym nawróceniu ważne jest, jak to przeżył, jak świadczył o nim później sam Paweł. Najważniejsze zaś było – i apostoł nieustannie to podkreśla – że Chrystus przywołał go sam, a nie przez ludzi, nie przez spory i dowody. Było to spotkanie tak oczywiste, że okazało się decydujące. Wiara, w imię której Paweł tak prześladował chrześcijan, a wśród nich samego Chrystusa, po tym spotkaniu została skierowana z tą samą siłą, tak samo bezgranicznie, na Chrystusa. Chociaż nigdy się nie dowiemy, jak przebiegło to spotka-



Święty Paweł na ikonie Andrieja Rublowa

nie, to wszystko, co napisał apostoł, świadczy o tak osobistej miłości do Chrystusa, że w realność spotkania nie można wątpić.

Nawrócenie uczyniło z niego niestrudzonego głosiciela Chrystusa, założyciela Cerkwi chrześcijańskich w Małej Azji, Grecji, Włoszech i jednego z głównych organizatorów historycznego chrześcijaństwa.

W księdze Dziejów opowiedziano o misyjnych podróżach Pawła i o jego cierpieniach. Głoszenie Ewangelii przez innych apostołów nigdy nie spotkało się z tak okrutnym sprzeciwem, nie wywoływało tak wielkiej nienawiści. Największych prześladowań doznał nie od Żydów, nie od rzymskiej pogańskiej władzy, lecz współwyznawców wywodzących się ze środowiska chrześcijan. Na prześladowania, na postępujące za nim wszędzie oskarżenia i donosy Paweł nieustannie skarży się w swoich listach.

Czym można wytłumaczyć taki stosunek do niego części chrześcijan? W pierwszej kolejności oczywiście tym, że Paweł, w przeciwieństwie do innych apostołów, nie był świadkiem życia Chrystusa, nie należał do tych dwunastu, których wybrał Pan i którym powierzył nauczanie. Apostoł Paweł mógł powoływać się tylko na cudowne nawrócenie, tajemnicze światło, które oślepiło go w drodze do Damaszku, kiedy szedł prześladować i aresztować chrześcijan. Mógł tylko przekonywać, że powołał go sam Chrystus. Prawdziwość tego wyboru była udowadniana jedynie głoszeniem Chrystusa i siłą miłości do Niego.

Ale ludzie lubią autorytet, lubią gwarancje, natomiast kazania Pawła były przeniknięte i natchnione wolnością, umacniały pierwszeństwo ducha nad wszelkim zakonem i autorytetem. Paweł był i jest apostołem wolności i to najważniejsze, co trzeba zobaczyć i polubić w nim i jego nauczaniu. To nauczanie o wolności związane było z pytaniem, czy chrześcijanin musi przestrzegać wszelkich postanowień żydowskiej religii, a przede wszystkim obrzezania. Wszyscy pierwsi chrześcijanie byli pochodzenia żydowskiego i kontynuowali ten obyczaj jakby z inercji. Ale oto do Kościoła zaczęli przychodzić poganie i od razu pojawiło się pytanie, czy powinni podlegać obrzezaniu. Wielu chrześcijan, w tym także niektórzy apostołowie, uważali, że jest to niezbędne dla świętego spokoju, żeby nie kusić i nie drażnić zwolenników starego i – zgodnie z żydowską wiarą – ustanowionego przez Boga obyczaju.

I oto wystąpił ze swoim kazaniem Paweł, który przed swoim nawróceniem był fanatycznym obrońcą zakonu. Spór o obrzezanie dotyczył jego zdaniem nie tyle obrzędu jako takiego, ile samej istoty chrześcijańskiej wiary. Przed narodzeniem Chrystusa ludzie byli zbawiani przez zakon, tzn. poprzez surowe przestrzeganiem praw i nakazów, w Chrystusie natomiast – takie jest nieustannie radosne stwierdzenie apostoła – zbawienie nie pochodzi od zakonu, ale z wiary i miłości, a więc – z wolności. Zakon bowiem był tylko drogą, albo jak mówi Paweł, przewodnikiem do Chrystusa (Gal 3,24), ale wraz z przyjściem Chrystusa otworzyło się Królestwo łaski i miłości.

Nie masz już Żyda – wykrzykuje apostoł – *ani Greka, nie masz niewolnika, ani wolnego, nie masz mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jedno jesteście w Chrystusie Jezusie* (Gal 3,28). I dlatego kontynuuje: *Stójcie w wolności, którą dał wam Chrystus i nie poddawajcie się znowu pod jarzmo niewoli… Bo w Chrystusie Jezusie ani* ***obrzezanie, ani nieobrzezanie nic nie*** *znaczy, lecz wiara, która jest czynna w miłości… Bo wy do wolności powołani zostaliście bracia: tylko pod pozorem tej wolności nie pobłażajcie ciału, ale służcie jedni drugim w miłości. Albowiem cały zakon streszcza się w tym jednym słowie: „Będziesz miłował bliźniego jak siebie samego*" (Gal 5, 1,6,13-14).

Jak ważne jest przypomnienie tej

wstrząsającej dobrej nowiny o miłości i wolności, o tej bezmiernej głębi wiary. Bowiem w naszym ciemnym i zimnym świecie ludzie nieprzerwanie okazują sobie wrogość, nienawidzą i prześladują siebie nawzajem w imię „zasad". I nawet sprawom religii tak często przyświeca duch drobnych przepisów, zaleceń, przywiązania do litery. Ze szkodą dla ducha!

I oto niczym poryw świeżego powietrza, niczym radość wyzwolenia wdzierają się w nasze serce słowa apostoła wolności: *Do wolności jesteście wezwani, bracia*. I jeszcze w innym posłaniu: ***Zachowujcie po****kój między sobą. Wzywamy was też, bracia, napominajcie niesfornych, pocieszajcie bojaźliwych, podtrzymujcie słabych, bądźcie wielkoduszni wobec wszystkich. Baczcie, ażeby nikt nikomu złem za złe nie oddawał, ale starajcie się czynić dobrze sobie nawzajem i wszystkim. Zawsze się radujcie. Bez przestanku się módlcie. Za wszystko dziękujcie; taka jest bowiem wola Boża w Chrystusie Jezusie względem was. Ducha nie gaście. Proroctw nie lekceważcie. Wszystkiego doświadczajcie, co dobre, tego się trzymajcie. Od wszelkiego rodzaju zła z dala się trzymajcie. A sam duch pokoju niechaj was w zupełności oświeci, a cały duch wasz i dusza, i ciało niech będą zachowane bez nagany na przyjście Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Wierny jest Ten, który was powołuje; On też* ***tego dokona*** (1 Tes 5,13-24).

Czytasz te zadziwiające słowa, powtarzasz raz po raz i znajdujesz w nich rozwiązanie wszystkich naszych „przeklętych problemów", koniec duchowego zniewolenia, zatruwającego powietrze, którym oddychamy.

Jak to się stało, że ludzie zapomnieli o tych słowach, dlaczego my sami tak często zdradzamy i zagłuszamy w sobie to wezwanie do wolności i miłości, radości i dobra? *Zawsze się radujcie, za wszystko dziękujcie* – tak pisze człowiek, który doświadczył pełnej miary cierpienia i życie swoje zakończył jako męczennik. I oto ta radość, ta głębia serca, to absolutne zaufanie do Boga i do tego co lepsze w człowieku!

O, gdyby weszła w nasze życie chociaż niewielka cząstka tego zaufania, gdyby otworzyło się nasze serce na tę miłość i radosną wolność, gdybyśmy odczuli, że „wierny jest Ten, który nas powołuje"! Wtedy poprzez mały ***podwig*** każdego z nas rozpoczęłoby się niszczenie omotującego nas zła i zniszczenie okrywającej nas ciemności świata. Do tego przywołuje wszystkich apostoł wolności, który dobrze wiedział, do czego powołał go sam Chrystus.

Powyżej mówiłem o apostole Pawle jako o apostole wolności. Wiara w Chrystusa, do którego on, zwolennik religijnego zakonu, nawrócił się w tajemniczej chwili na drodze do Damaszku, oznaczała dla niego przede wszystkim wyzwolenie z jarzma niewoli, tzn. z zakonnego, zniewolonego stosunku do Boga. Nie przypadkiem życie chrześcijańskie określa on jako trwanie w wolności, którą darował nam Chrystus (por. Gal 5,1).

Ale wolność nie jest równoznaczna z samowolą, egoizmem, autoafirmacją… *Do wolności powołani zostaliście, bracia* – pisze apostoł – *tylko pod pozorem tej wolności nie pobłażajcie ciału* (Gal 5,13).

Treścią wolności darowanej w Chrystusie jest miłość, a wolność jest warunkiem miłości. Miłość wyzwala nas od zniewolenia przez zakon, wolność spełnia się w miłości. Dlatego św. Paweł, będąc apostołem wolności, jest jednocześnie także apostołem miłości. I o tej nowej miłości w Chrystusie, miłości, którą Chrystus wlał w nasze serca (por. Rz 5,5), nigdzie nie jest powiedziane mocniej i pełniej, niż w posłaniu ap. Pawła do Koryntian, w jego słynnym hymnie miłości: *Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, byłbym miedzią dźwięczącą lub cymbałem brzmiącym. I choćbym miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice i posiadał całą wiedzę, i choćbym miał pełnię wiary, tak żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I choćbym rozdał całe mienie swoje, i choćbym ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi to nie pomoże. Miłość jest cierpliwa, miłość jest dobrotliwa, nie zazdrości, miłość nie jest chełpliwa, nie nadyma się. Nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie myśli nic złego. Nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się raduje z prawdy; Wszystko zakrywa, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko znosi. Miłość nigdy nie ustaje; bo jeśli są proroctwa, przeminą; jeśli języki, ustaną, jeśli wiedza, wniwecz się obróci. Bo cząstkowa jest nasza wiedza i cząstkowe nasze prorokowanie. Lecz gdy nastanie doskonałość, to co cząstkowe, przeminie… Teraz bowiem widzimy jakby przez zwierciadło i niby w zagadce, ale wówczas twarzą w twarz. Teraz poznanie moje jest cząstkowe, ale wówczas poznam tak, jak jestem poznany. Teraz więc pozostaje wiara, nadzieja, miłość, te trzy; lecz z nich największa jest miłość* (1 Kor 13,1-10,12-13,14).

Ten hymn miłości jest sednem, wewnętrznym motorem całego nauczania ap. Pawła. Zauważmy, że wszystko w tym hymnie związane jest z różnymi aspektami religii i życia religijnego. I wszystko skierowane jest na to, by pokazać, jak bez miłości wszystko w religii staje się bezsensowne i puste.

Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi… Od Pięćdziesiątnicy, kiedy apostołowie zaczęli mówić mocą Ducha w różnych językach, chrześcijanie w tym darze widzieli jeden z przejawów i dowodów prawdziwości swojej wiary. Ale ap. Paweł mówi: bez miłości ten dar jest niczym.

I choćbym... znał wszelkie tajemnice i posiadał całą wiedzę tak, żebym góry przenosił… Innymi słowy, możliwa jest wiedza, możliwa i wiara bez miłości, ale wtedy i one są niczym.

Choćbym rozdał całe mienie swoje i choćbym ciało swoje wydał na spalenie… Tak, możliwa jest zarówno wysoka moralność, jak i męczeństwo, możliwe też poszukiwanie doskonałości bez miłości, ale wtedy wszystko to jest martwe i nie ma z tego żadnej korzyści.

Wszystko, czym była religia przed Chrystusem i czym tak często pozosta-

je do dziś – tylko wiedzą albo filozofią, tylko moralnością, tylko ofiarą, tylko zakonem – wszystko teraz należy odnieść do miłości, miłością mierzy się, w miłości nabiera sensu i mocy.

I oto zaskakujące cechy miłości, to zaskakujące przeniknięcie w jej istotę – w to, jak miłość miłuje. Miłość jest cierpliwa, tzn. nie bacząc na okoliczności jest zaufaniem, oczekiwaniem, nadzieją. Miłość jest dobrotliwa, tzn. jest przeciwstawieniem chłodnego, chociaż i sprawiedliwego sądu, we wszystkie opinie wnosi to miłosierdzie serca, bez którego nawet sprawiedliwość jest martwym zakonem. Miłość nie zazdrości, tzn. uwalnia stosunki międzyludzkie z zatruwającego je jadu, a więc z wytworów zła – nienawiści i podziału. Miłość nie jest chełpliwa, nie unosi się gniewem, jest bowiem tylko zwycięstwem nad autoafirmacją i pychą, które są głównym motorem naszego życia. Miłość nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie pamięta złego.

Wystarczy każde z tych stwierdzeń odnieść do siebie, do własnego życia, żeby poczuć, do jakiego stopnia każde z nich jest celne, do jakiego stopnia całe nasze życie określane jest „poszukiwaniem swego" i dlatego dopuszcza się bezwstydu, dlatego unosi się gniewem, dlatego pamięta złe.

W tym hymnie miłości ujawniona jest iluzoryczność dobra bez miłości, prawdy bez miłości, wszystkiego tego, czym tak lekko i tak często usprawiedliwiamy siebie i swój egoizm, wzmagając jedynie ciemność i strach wokół. Ale nad wszystkim w tym upadłym i złym świecie wschodzi słońce miłości i wszystko staje się możliwe, miłość bowiem wszystko zakrywa, wszystkiemu wierzy, wszystko znosi i najważniejsze – nigdy nie ustaje.

Tym słońcem, tą siłą miłości jest opromienione całe nauczanie ap. Pawła. Miłość i wolność – oto jego testament po wsze czasy, oto do czego powołuje mnie, powołuje nas wszystkich. *Dążcie do miłości* (1 Kor 14,1) – mówi on – *a ja wskażę wam drogę jeszcze doskonalszą* (1 Kor 12,31).

O. Aleksander Schmemann
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Bielska cerkiew Opieki Matki Bożej



W poniedziałek, 24 maja 2010 roku, w dzień św.św. Cyryla i Metodego, metropolita Sawa poświęcił w Bielsku Podlaskim cerkiew Opieki Matki Bożej. Metropolita dziękował proboszczowi, o. Janowi Szmydkiemu, i jego parafianom. Budowa tak dużej świątyni w parafii, do której należało na początku około 450 rodzin, to rzecz niełatwa. Dwa lata temu do parafii Pokrowskiej dołączono sto rodzin ze Studziwod, które należały do parafii Narodzenia Bogarodzicy. Ale i tak jest to najmniejsza parafia w Bielsku.

Chrystus na nas patrzy

Pomysł budowy cerkwi w części miasta zwanej „za torami" pojawił się już na początku lat 90. minionego wieku, w czasach metropolity **Bazylego**. Parafia Opieki Matki Bożej została wydzielona z części parafii Archanioła Michała, stąd też pierwsze czynności organizacyjne i przygotowawcze do budowy prowadził o. **Leoncjusz Tofiluk**, jej proboszcz. On też w 1996 roku poświęcił ponadhektarowy plac, jakim dysponowała przyszła parafia. Początkowo myślano o budowie na działce monasteru także szkoły ikonograficznej. Jednak z czasem szkoła otrzymała pomieszczenie w innej części miasta.

Plac w rogu ulic Reymonta i Dubiażyńskiej znajduje się w pradolinie rzeczki, dopływu Białki. Aby przygotować teren do budowy, przywieziono tu osiemset kamazów ziemi. Na szczęście z bliska. W Bielsku remontowano wówczas ulicę Żwirki i Wigury i stamtąd wożono ziemię na plac cerkiewny.

Nową parafię erygowano 10 marca 1998 roku. 11 marca proboszczem został o. Jan Szmydki.

O. Jan urodził się w 1961 roku w Jabłecznej. Jego rodzice przez wiele lat, w wyniku Akcji Wisła, mieszkali w województwie olsztyńskim. Przed wysiedleniem – w Jabłecznej, wsi, w której stała cerkiew, zamieniona potem na kościół rzymskokatolicki. Do Jabłecznej wrócili w 1960 roku. Należeli już do parafii monasterskiej.

– Moje życie – opowiada o. Jan Szmydki – było związane z monasterem. Pamiętam, że archimandrytą był wtedy władyka Sawa. Przysługiwałem w cerkwi, potem wstąpiłem do seminarium w Warszawie. Po jego ukończeniu wróciłem do domu.

Kolejne dwa lata w życiu o. Jana zajęła służba wojskowa. Potem znów seminarium, tym razem w Jabłecznej. Po dwóch latach nauki przyjechał do Bielska Podlaskiego.

W parafii Zmartwychwstania Pańskiego, u o. **Jerzego Tokarewskiego**,

był psalmistą. Następnie skierowano go na studia do Siergijew Posadu koło Moskwy.

W 1987 roku ożenił się z matuszką **Haliną**. W 1988 roku przyjął święcenia diakońskie, potem kapłańskie i został wikariuszem parafii Zmartwychwstania w Bielsku Podlaskim. Po dziesięciu latach objął nową parafię i rozpoczął z parafianami budowę świątyni.

Cerkiew zaprojektował znany architekt, prof. **Jerzy Uścinowicz**. W 1990 roku rozpoczęto prace przy fundamentach. Kamień węgielny poświęcono w 1999 roku, 14 października, w dzień Pokrowy Matki Bożej. Liturgię wówczas służyli biskupi **Miron** i **Grzegorz**.

Od 2000 roku rozpoczęto wznoszenie ścian świątyni.

Parę tygodni po wyświęceniu cerkwi, w kancelarii parafii zbudowanej na placu cerkiewnym sześć lat temu, o. Jan Szmydki i jego parafianie opowiadają, jak budowano cerkiew.

Maria Krasowska: – Pamiętam nabożeństwo na placu w czasie ustawiania krzyża. Był to 1996 rok. Lał deszcz, ale po poświęcniu krzyża chmury się rozeszły, deszcz przestał padać.

Czterdzieści lat pracowałam w sklepie. Poszłam na emeryturę i postanowiłam, że będę pomagać przy budowie. Porządkowałam plac, układałam cegły.

A kiedy uzyskaliśmy zgodę na *zbory*, postanowiłam, że będę jeździć. Jeszcze przy okazji usłyszę słowo Boże głoszone podczas nabożeństw. Dziesięć lat jeździłam na *zbory*. Brałam też udział w kolędowaniu we wsiach wokół Bielska Podlaskiego.

Nawet nie wyobrażałam sobie, że doczekam wyświęcenia naszej cerkwi. Wchodzę teraz do niej, patrzę w górę i widzę, jak z kopuły patrzy na nas Chrystus.

Paweł Lemiesz, znany cerkiewny chórzysta, członek zespołu Kuranty: – Opowiem o mojej cioci, **Nadziei Stempie**. Namówiłem ją na *zbory*. Ciocia jeździła przez dziesięć lat po całym Podlasiu, także kolędowała. Wszystkie wyjazdy zapisywała w zeszycie. Podliczała zebrane pieniądze. Wyszło jej 56 tysięcy złotych. Ciocia ma teraz 85 lat.





Paweł Lemiesz jest znanym ofiarodawcą na rzecz cerkwi Opieki Matki Bożej. Przekazał cztery pary chorągwi, dwie ikony do ołtarza i dwie ikony Matki Bożej, *wynosnyje* – Iwerską i Poczajowską. – Każdy dar dla naszej parafii z mojej strony – mówi – to dla mnie wielka radość.

Aleksander Dubiec, były starosta cerkiewny: – Mieszkam blisko cerkwi. Z okna widzę, co się dzieje na tym placu. Pamiętam, jak w tym miejscu była podmokła łąka. Pasły się krowy. Chodziłem tędy na skróty do pracy w mleczarni.

Pamiętam poświęcenie placu przez o. Leoncjusza. A potem cały czas uczestniczyłem w budowie. Pracowało tu dużo kobiet, parafianek. Krzątały się jak mrówki.

Nasz proboszcz, o. Jan, zawsze był

z nami. Nawet na rusztowaniach, na wysokości czterdziestu trzech metrów, gdy sadowiliśmy krzyż, dyrygował nami. Strach było patrzeć na to. Ale o. Jan nie bał się. Jego odwaga nam się udzielała.

Michał Frankiewicz, członek rady parafialnej: – W tej części Bielska mieszkam od 1976 roku. Od początku towarzyszę tej budowie, jestem członkiem komitetu budowy cerkwi. Wybraliśmy na przewodniczącego o. Jana.

Powiem szczerze, w owym czasie zastanawiałem się z troską, czy proboszcz, ktory ma szczere chęci, ale jest młody, poradzi sobie z tak wielką budową. Bo pieniądze, choć ich też za dużo nie mieliśmy, to jeszcze nie wszystko. Ważne, jak się zorganizuje pracę na budowie.

Po krótkim czasie już byłem pewny, że nasz proboszcz sobie poradzi. On ma w sobie tyle energii i pomysłów. Nie dość, że wybudowaliśmy piękną świątynię, to w tym czasie kupiliśmy ziemię na nowy cmentarz, mamy plany na budowę domu parafialnego i dzwonnicy. Cegły kupione na budowę cerkwi wystarczą na postawienie obu budynków.

O. Jan Szmydki uśmiecha się i opowiada o pani **Wierze Demciuch**: – Ta pani nie jest naszą parafianką. Urodziła się w święto ***Pokrow*** Bożej Matki. Na wieść o budowie cerkwi ***Pokrowskiej*** kupiła nam *prestoł*, *żertwiennik*, wyposażenie całego ołtarza, golgotę, chorągwie metalowe, *panikadiło*, *anałojczyk*, kilka ikon.

Jeszcze nie było świątyni, a już było jej wyposażenie. Przez kilka lat przechowywano je w skrzyniach u parafian i proboszcza.

– Moi parafianie też są bardzo ofiarni – mówi o. Jan. – W 2009 roku ogłosiłem na nabożeństwie w niedzielę, że można składać ofiary na ikony do ikonostasu, za 68 tysięcy złotych. Zgłosiło się więcej chętnych niż było ikon.

Inni, widząc rezultaty budowy, też starają się pomóc. Miasto buduje przy ulicy Dubiażyńskiej parking, który będzie służył także parafianom. Spółdzielnia mleczarska Mlekovita-Bielmlek zasponsorowała ogrodzenie placu cerkiewnego.

Wnętrze świątyni w jednej trzeciej jest pokryte polichromią. Ikony rozpisują na ścianach i suficie **Jarosław** i **Joanna Jakimczukowie**, absolwenci szkoły ikonograficznej w Bielsku Podlaskim.

W lipcu 2010 roku parafia przystępuje do generalnego remontu cerkwi Świętej Trójcy na starym prawosławnym cmentarzu. Cerkiew drewniana, z siedemnastego wieku, natychmiast wymagała remontu. Kiedyś była filialną świątynią parafii Archanioła Michała. Teraz należy do parafii Opieki Matki Bożej.

Michał Bołtryk

fot. **autor** i **Jarosław Charkiewicz**



Stoją od lewej Michał Frankiewicz, o. Jan Szmydki, Maria Krasowska, Aleksander Dubiec
Niżej: Paweł Lemiesz



Po Liturgii i wyświęceniu cerkwi Opieki Matki Bożej metropolita Sawa nagrodził w imieniu Soboru Biskupów proboszcza, wikariuszy i wielu parafian. Order św. Marii Magdaleny II stopnia z ozdobami otrzymał o. Jan Szmydki, order św. Marii Magdaleny II stopnia – o. Sławomir Jarocewicz, order św. Marrii Magdaleny III stopnia – o. Krzysztof Wojcieszuk, Andrzej Sawicki, Michał Frankiewicz, Kazimierz Waszkowiak, Paulina Waszkowiak. Błagosławiennyje Gramoty otrzymali: rada parafialna, chór cerkiewny, Aleksander Dubiec, Aleksander Szpilewski, Jan Sidorski, Wiera Demciuch, Ałła Dmitruk, Nadzieja Stempa, Maria Krasowska, Olga Krasowska, Walentyna Onopiuk, Eugenia Sidoruk, Olga Kijko, Helena Tołłoczko, Grzegorz Kacejko-Parfieniuk.





Święta Krynoczka

Najwięcej wiernych gromadzi święte miejsce Krynoczka na trzeci dzień Świętej Trójcy. Modlitwy zaczynają się wieczorem na drugi dzień *Trojcy* i trwają całą noc. W tym roku *wsienoszczonoje bdienije* oraz Liturgię św. służył metropolita Sawa wraz z kilkudziesięcioma duchownymi. Przybyło kilka tysięcy wiernych.

Metropolita **Sawa** dba o to, by święte miejsce w Puszczy Białowieskiej było czczone, jego kult się rozwijał. Krynoczka, choć skręca się do niej na lewo za Hajnówką, jadąc do Białowieży, i przemierza trzy kilometry w głąb puszczy, należy do parafii w Dubinach, leżącej po drugiej stronie Hajnówki. Dlaczego nie do którejś z trzech hajnowskich? Ponieważ o kulcie Krynoczki wiemy już z dokumentów XIX-wiecznych, a wtedy najbliższej świętego miejsca leżała parafia w Dubinach, hajnowskie jeszcze nie istniały.

I dlatego władyka Sawa skierował do duszpasterskiej pracy w Dubinach od sierpnia ubiegłego roku jeszcze jednego duchownego. Teraz służą tu proboszcz o. **Mikołaj Kulik** oraz wikariusze, o.o. **Adam Lewczuk** i **Bazyli Tokajuk**. Od tego roku po raz pierwszy w historii Krynoczki stała się więc możliwa służba Boża w każdą niedzielę. Liturgia św. zaczyna się o godzinie dziewiątej, a akatyst do Bogarodzicy *Nieupiwajemaja Czasza* o siedemnastej.

A jak było w dziewiętnastym wieku?

Służby Boże odbywały się tylko dwa razy w roku – na świętych Braci Machabeuszy i Podniesienie Krzyża Pańskiego. Od 1894 roku zaczęto służyć i na drugi dzień Świętej Trójcy.

O kulcie tego miejsca w XIX wieku wiele dowiadujemy od petersburskiego pielgrzyma **Krestowskiego**, który po pobycie w nim 27 czerwca 1872 roku napisał tekst *Ot Belostoka do Beloveżskoj Pušci. Putevyje zametki* i zamieścił go w *Russkim Vestniku* (Moskwa 1876 nr 7). Tekst cytuje o. **Grzegorz Sosna** w swojej książce „Święte miejsca i cudowne ikony" (Białystok 2001).

Co zobaczył Krestowski? Samotną, ubogą drewnianą cerkiewkę. Na prawo od niej prowadziła po podmokłym gruncie ścieżka, usłana deskami, tworzącymi pomost, do źródła „wspaniałej, zimnej wody, która sławi się w okolicy swymi leczniczymi właściwościami". Dowiadujemy się o ubogiej studzience przykrytej daszkiem, opartym na czterech słupach, z której okoliczni chłopi biorą wodę, pomagającą w chorobach żołądkowych i oczu. Na okolicznych krzakach pielgrzym zobaczył mnóstwo płóciennych chusteczek, chustek i zwykłych skrawków materiału. To miejscowi, chusteczkami zamoczonymi w wodzie, przemywają sobie oczy, po czym je zostawiają. I zobaczył też krzyże wokół studzienki - dziękczynne za uzdrowienie.

Rozmawiał z miejscowym proboszczem **Partemiuszem Bazylewskim**. Dowiedział się od niego o cudzie. W 1848 roku w tych okolicach stacjonował Izmajłowski Pułk, którego kapitan zachorował na gruźlicę płuc. Po kilkakrotnym wypiciu wody z cudownego źródła wyzdrowiał, wprawiając lekarzy, wówczas bezradnych wobec gruźlicy, w zdumienie i niedowierzanie.

Wcześniej w 1831 roku – też dowiadujemy się od Krestowskiego – rząd zwrócił uwagę na uzdrawiające właściwości źródła, przysłał tu specjalną komisję, która – zbadawszy wodę





– stwierdziła, że zawiera ona siarkę i żelazo. Powstały plany budowy na bazie tych wód sanatorium. Nie zostały jednak zrealizowane.

Krestowski donosi, że w 1848 roku wzniesiono tu cerkiew i że jej budowę poprzedziła zła wola ze strony księży katolickich oraz miejscowej administracji, tworzonej niemal wyłącznie przez katolików. Księża chcieli to miejsce przejąć i zbudować tu niewielki filialny kościółek. Bazylewskiemu udało się przebrnąć przez wszystkie trudności i wznieść cerkiewkę, opierając się na siłach i ofiarach dubieńskich parafian.



Krynoczka była znana w XIX wieku i wileńskim mnichom, pielgrzymującym do monasterów w Leśnej i Wirowie. Mnisi zatrzymywali się na uroczysku Miedne, dziś znanym jako Krynoczka, i modlili się z okoliczną ludnością.

Według ustnej tradycji, o której wspomina o. Grzegorz Sosna, to miejsce było czczone od najdawniejszych czasów. Mnisi mieli chronić się w Puszczy Białowieskiej, uciekając przed Tatarami, najeżdżającymi Ruś w XIII wieku. Ich pustelnia miała się znajdować u źródełka dzisiejszej Krynoczki.

Ustna tradycja mówi, że w okolicy strumyka zwanego Miednoje miało miejsce objawienie pastuszkom ikony na drzewie. Ikonę przeniesiono do wsi Lipiny. Gdy ikona zjawiła się po raz drugi, zbudowano w miejscu jej objawienia małą drewnianą kapliczkę. Według innego przekazu pojawienie się ikony na drzewie poprzedziła jasność, a obok wytrysnęło źródełko – krynica z cudowną wodą.

W XX wieku, po drugiej wojnie ulokowano w Puszczy Białowieskiej, zaraz za Hajnówką, jednostkę wojskową. Krynoczka znalazła się na jej terenie. Ministerstwo Obrony Narodowej i władze jednostki zaproponowały w 1955 roku, że przeniosą cerkiewkę w okolice podhajnowskiej wsi Lipiny. A co z cudowną wodą? Miała być pompowana i płynąć rurami do Lipin. Ówczesny proboszcz **Antoni Gołub** nie zgodził się na taki industrialny eksperyment przenoszenia świętego miejsca. Wtedy cerkiew i źródło otoczono drucianą siatką i drutem kolczastym, a klucze do bramy dano ...wojskowym.

Po wojnie władze nie pozwalały na pielgrzymowanie do Krynoczki. Ale i tak w dniach modlitwy ludzi tłumnie tu przybywali. Szli pojedynczo, w grupach zorganizowanych nie było wolno. W 1997 roku szli do monasteru w Jabłecznej na św. Onufrego pielgrzymi z Białegostoku. Odwiedzili i Krynoczkę. I tak zaczęli tradycję zbiorowego pielgrzymowania na to święte miejsce.

Teraz miejsce, na którym stoi świątynia, pozostaje w wieczystym użytkowaniu Cerkwi.

– W październiku ubiegłego roku napisałem podanie do komisji regulacyjnej w Warszawie w sprawie zwrotu Cerkwi całego uroczyska Krynoczka – mówi o. Mikołaj Kulik. Potem napisałem prośbę o przyspieszenie procedury, ale do dziś nie otrzymałem żądnej odpowiedzi. Sprawę, w imieniu Cerkwi, prowadzi mecenas **Mikołaj Zdasiuk**.

Parafia w Dubinach ma wiernych

przyjaciół u siebie. Do najbardziej niezawodnych zalicza o. Kulik wójta gminy Hajnówka **Olgę Rygorowicz** i Nadleśnictwo Hajnówka, zarządzane przez nadleśniczego **Grzegorza Bieleckiego** i jego zastępcę **Bazylego Wołkowyckiego**. To oni pomagają przy organizacji ruchu, a jest on bardzo duży, w dniach szczególnej modlitwy na tym miejscu – na trzeci dzień Wielkanocy i trzeci dzień Świętej Trójcy oraz na ***kanunie*** tych *prazdników*. Nadleśnictwo utwardza drogę prowadzącą do cerkwi. I chce postawić przy cerkwi krzyż, w intencji leśników. W ubiegłym roku Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Hajnówce zamieniło w studzience ręczną kolbę na pompę. Za pracę parafia nie płaciła. Przy utwardzaniu dróg pomaga też Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych.W następnym roku przed bramą, wiodącą na święte miejsce, dubińska parafia chce zrobić parking dla czterech - sześciu autokarów. Szuka sponsorów, którzy pomogliby przy jego wykonaniu.

Teraz studzienka ma solidne, obszerne zadaszenie, mogące skryć wielu pielgrzymów, zbudowane w 2000 roku. Wtedy proboszczem parafii był o. **Bazyli Niegierewicz**. Obok źródełka w tym samym roku stanęła kolejna kapliczka. **Nina Kowalczuk**, niegdyś mieszkanka Dubin, ofiarowała pieniądze na jej wzniesienie.

Ludzie czczą to miejsce. Doświadczają tu cudów uzdrowienia. Pan **Kuźma**, który remontował cerkiew w Krynoczcze, wiele lat cierpiał na chorobę żołądka. Leki nie pomagały. Pomogła święta woda z Krynoczki. Pił ją regularnie i modlił się podczas akatystów i liturgii na tym świętym miejscu.

Teraz pewien Hajnowianin leczy raka. I twierdzi, że nie tyle chemioterapia, ile święta woda zaczyna stawiać go na nogi.

O. Sosna w swojej książce też wspomina o cudach. Babcia **Chimka** z Nowosad cierpiała na ostre dolegliwości żołądkowe. Po wypiciu wody ze źródełka bóle ustąpiły i babcia dożyła stu lat. **Matrona Panasiuk** z Lipin zapamiętała napis na dębie, mówiący o uzdrowieniu trzech mężczyzn ze wsi Suchowolce, chorych na trąd. 17 czerwca 1997 roku pewien mężczyzna opowiadał przed kamerą TVP Białystok, jak pijąc cudowną wodę z Krynoczki, został uzdrowiony z raka, który usadowił się na policzku.

Choć w Krynoczcze sanatorium nie powstało, to dla tysięcy osób pozostaje ona sanatorium duchowym, a nierzadko i cielesnym.

Anna Radziukiewicz, fot **autorka**





Z Bogiem przeciwko szatanowi

Na chełmskie uroczystości przybyli hierarchowie – metropolita Sawa, ordynariusz lubelski i chełmski arcybiskup Abel i biskup supraski Grzegorz. W obrzędach i *wsienoszcznom bdienii* uczestniczyli pielgrzymi z Wołynia, potomkowie chełmskich wygnańców z różnych stron Polski oraz goście z Francji, natomiast w kończącym obchody nabożeństwie za pomordowanych ze wsi Wierzchowiny licznie zgromadzeni mieszkańcy gminy Siennica wraz z przedstawicielami lokalnych władz i członkami Związku Ukraińców w Polsce. W progach świątyni rankiem 30 maja dostojnych gości powitały dzieci, starosta cerkiewny i proboszcz o. mitrat Jan Łukaszuk.

Metropolita Sawa na chełmskich uroczystościach; niżej: o. Jan Łukaszuk i relikwie męczenników

Homilia, wygłoszona przez o. prof. **Mikołaja Ozolina** z Instytutu św. Sergiusza w Paryżu, nawiązywała do święta Zesłania Ducha Świętego: – Gdy Bóg stwarzał świat, On unosił się nad wodami, a po Wniebowstąpieniu Jezusa Duch Święty zstąpił osobiście, objawił się uczniom Chrystusa jako Trzecia Osoba Świętej Trójcy.

Dzisiejsze święto niesie radość, ponieważ wspominamy Wszystkich Świętych i te dwie uroczystości są w oczywisty sposób ze sobą związane. Zbawcze ziarna Świętego Ducha najpiękniej owocują i objawiają się w świętych Cerkwi, która przygotowuje się do zbawczego żniwa. Cerkiew zbawia się poprzez swoich świętych.





O. Ozolin przypomniał, że Pięćdziesiątnica była w Starym Testamencie jakby dziękczynieniem za pierwsze płody ziemi. Hipolit Rzymski mówi, że Chrystus w czasie Wniebowstąpienia i Pięćdziesiątnicy przynosi Ojcu Niebieskiemu jakby pierwsze płody Nowego Żniwa Człowieczeństwa.

O. Mikołaj mówił też o Nowych Męczennikach Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej, którzy dzisiaj są naszymi orędownikami w Niebie i umocnieniem w ziemskim życiu.

Po *krestnom chodzie* do zebranych zwrócił się metropolita **Sawa**. – Nasze chrześcijaństwo jest tutaj obecne i wrasta w tę ziemię, ziemię szczególnego świadectwa. Podobnie jak poświęcając *prestoł* prosimy, aby Bóg pobłogosławił go ***na krowi postradawszych muczenikow***, tak mamy świadomość, że każda kropla męczeńskiej krwi przynosi obfite owoce. Owocem wiary jest wasz arcybiskup, biskupi z metropolitą, młodzi kapłani. Czy najstarsi spośród nas, doświadczywszy prześladowań i zniszczenia świętego prawosławia, które wydawało się obce dla rządzących, panujących i współobywateli, przypuszczał, że wyda ono tak obfite owoce? Ale Bóg sprawiedliwy prowadzi swą Cerkiew, troszczy się o nią, a pośród doświadczeń dodaje jej sił, aby przezwyciężyła wszelkie przeszkody.

Metropolita wspomniał o rodakach, rozrzuconych po całym świecie, przypominając że Anioł Dobra gromadzi nowe dzieci, nowych wierzących w odnowionej Winnicy Cerkwi prawosławnej. Jeżeli nasza wiara jest mocna, bezkompromisowa i roztropna, możemy rozwijać się duchowo, intelektualnie i wszechstronnie. Jeśli jest słaba, podporządkowujemy się szatanowi i robi on z nami, co tylko zechce.

– My, *Chołmszczaki*, powinniśmy mieć oczy otwarte na działanie złego, aby mu się nie poddawać. Misimy pamiętać***, szto biez Boga ni do poroga***. Bez Bożej woli dzisiaj nie byłoby nas, bez woli Bożej nie bylibyśmy w stanie nazywać dzisiaj męczennikami naszych braci i sióstr. To powinno utwierdzać każdego wierzącego – powiedzial metropolita.

Metropolita zwrócił uwagę na młodzież, która na uroczystość przyszła z Włodawy. – A przecież wydawało się, że wśród nas już nie ma młodych ludzi, ale oni są, prowadzeni przez duszpasterza. Łączą się i dają świadectwo wiary prawosławnej w miejscu, gdzie życzeniem wielu było, aby ona nie istniała. A kapłan mówi dzisiaj, że zarośnięte krzyże stały się uporządkowane, czyste i na szlaku pielgrzymki dbają o nie i katolicy, i prawosławni.

Studzienka nad cudownym źródłem na fotografii z lat 50.

Cóż to oznacza? Oznacza, że ***Boh** wielij i On tworit czudiesa*.

Szanujcie pasterza, który na tej ziemi wyrósł w arcybiskupiej posłudze, wraz ze wszystkim błogosławionymi dla Cerkwi darami, choć nie było i nie miało tu być ani świątyni, ani śladu monasteru. Wystarczy sięgnąć po literaturę, aby się przekonać, ile trudu włożono choćby w Turkowicach, aby nigdy tam nie usłyszano *Gospodi pomiłuj*. Powtarzam wam za Chrystusem: *nie bój się mała trzódko, gdzie dwóch lub trzech zebranych jest w Imię Moje, tam ja jestem pośród **nich***. A dalej: *Zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą*. Życie lubelsko-chełmskiej diecezji świadczy, że żyje Bóg i żyje Cerkiew. Jeśli będziemy mocni w wierze, obronimy swoją kulturę, język, tradycję, także piękne zwyczaje tej Chełmskiej Ziemi. Jeśli wiary zabraknie, to i tradycja upadnie i wszystko inne...

Zwierzchnik Cerkwi w Polsce życzył władyce **Ablowi**, który przeszedł niedawno ciężką operację, powrotu do pełni sił. Przybyłym z Małopolski, Podlasia, Ukrainy, zwłaszcza z okolic Lwowa i Łucka, podziękował za wytrwałość, wierność Cerkwi i pamięć o rodzinnej Chełmszczyźnie. Hierarcha przypomniał, że paryski instytut, którym kieruje dostojny gość, o. Mikołaj Ozolin, został utworzony przez byłego biskupa chełmskiego **Eulogiusza** (**Gieorgijewskiego**). Instytut skupia ponad osiemdziesięciu uczonych, na czele z arcybiskupem Michałem i biskupem **Pawłem**. Władyka podziękował też o. **Arkadiuszowi** z Rosyjskiej Cerkwi za Granicą, który przybył z Kurską Ikoną Bogarodzicy.

Arcybiskup Abel, przekazał wyrazy wdzięczności wszystkim, którzy swoją obecnością dali świadectwo jedności Cerkwi, na czele z wiernym synem Chełmskiej Ziemi, metropolitą Sawą. Podziękował o. **Marcinowi Gościkowi** za przewodzenie piątej pielgrzymce młodzieży.

Zapraszając na wspólną agapę, wszystkim przybyłym podziękował o. mitrat **Jan Łukaszuk**.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**



300 lat cudu

Przyszło nam dożyć czasów, kiedy obchodzimy jubileusz 300 lat cudu zbiorowego uzdrowienia na Świętej Górze Grabarce. Przypada on właśnie na ten rok. Zobowiązuje z jednej strony do pamięci, z drugiej do szczególnego dbania o to święte miejsce.

W jakich czasach doszło do cudu? Do połowy dochodziła wtedy jedna z najdłuższych wojen Europy – Północna, przypomnijmy toczyła się ona w latach 1700-1721. Jak gradowe burze starły się wtedy ze sobą dwie potęgi, jedna stara, druga wschodząca. Stara potęga – Szwecja – objęła Bałtyk swym żelaznym uściskiem, zamieniając go w „szwedzkie jezioro”.

Rosja Piotra I wiedziała, że nie zbuduje swej potęgi, jeśli nie dotknie choć jednego z mórz nie skuwanych zimą lodem, czyli łączącego kraj z odległym światem. Wtedy drogi morskie były dla przepływu towarów i ludzi niczym dzisiejsze autostrady.

Więc car Piotr I parł na zachód, szukał dostępu do Bałtyku. Szwecja tego dostępu broniła. Wojna północna stała się tak naprawdę wojną o Bałtyk.

No tak, gdzie Bałtyk, a gdzie Siemiatycze, Mielnik, Drohiczyn i Święta Góra Grabarka? Wojna i cud – skąd takie powiązanie.

Otóż zderzenie dwóch potęg boleśnie dotknęło i ziemie, które otaczają Świętą Górę i te, które dziś tworzą Białoruś. 302 lata temu szwedzki król Karol XII przebywał niedaleko od nas, w Grodnie, odpierając rosyjską armię, która wcześniej wkroczyła na te tereny. Nasi przodkowie przeżywali kolejny szwedzki potop. Lud bronił się przed tym potopem. Chował po lasach żywność i zwierzynę, palił stogi siana, burzył mosty. A Szwedzi burzyli i palili za to miasta i wsie, wymuszając oddanie żywności. Tamtego lata 1708 płakało i niebo. Deszcze padały nieustannie. Szwedzi nie mieli gdzie wysuszyć odzienia. Zaczęli masowo chorować. Brakowało leków. Gorzko żartowali, że pozostało im trzech doktorów – doktor wódka, doktor czosnek i doktor śmierć.

Na spalonej ziemi głodowała szwedzka armia, głodowały konie i głodował lud. Europejskie potęgi walczyły, a lud nie nadążał grzebać swoich synów. Gwałty, głód i morowe powietrze skosiły na białoruskiej ziemi – jak się szacuje – w czasie wojny północnej aż siedemset tysięcy ludzi. A przecież te ziemie jeszcze nie wylizały swych ran po wojnie, która ustała niespełna pół wieku wcześniej, w 1667 roku, i też trwała blisko dwadzieścia lat. Wtedy ziemie, które dziś tworzą Białoruś,

Obchody 300 lat zbiorowego cudu na Grabarce zapoczątkowano uroczystą Liturgią świętą, którą służył metropolita Cerkwi w Polsce Sawa wraz z biskupem supraskim Grzegorzem na Świętej Górze 11 czerwca w święto *Piatieńki*, tu uroczyście obchodzone.

Po Liturgii przez o. dr. Doroteusza Sawickiego i siostrę Julitę zostały wygłoszone referaty, przybliżające świętość miejsca.

Główne uroczystości, upamiętniające cud, będą miały miejsce podczas święta Przemienienia Pańskiego 18 i 19 sierpnia, na które przybędzie patriarcha ekumeniczny Bartolomeusz. Patriarcha ma wyświęcić dom gościnny, w ścianę którego zostanie wmurowana pamiątkowa tablica, upamiętniająca ten akt.

Na Świętej Górze zostanie otwarta w święto *Spasa* wystawa fotografii, przedstawiających drugą połowę wieku XX i początek XXI na Grabarce.

utraciły co drugiego mieszkańca. Z 2,9 milionów ludzi zostało 1,4.

Tuż przed cudem na Grabarce szwedzka armia opuszczała nasze strony, pokonana przez rosyjską armię w bitwie pod Leśną, gdzieś pod Mohylewem, dziś we wschodniej Białorusi. Europa ze zdumieniem przecierała wtedy oczy – ktoś w końcu pokonał Szwedów?

I oto kolejna klęska szwedzkiej armii, w 1709 roku, tym razem pod Połtawą, dziś to Ukraina. Szwedów, którzy już nie mieli odwagi iść dalej na Moskwę, zawrócili więc na Ukrainę, i tu dopadła armia Piotra I. To wtedy zaczęła topnieć potęga Szwedów a rosnąć Rosji.

Ziemie mielnicka i drohicka nie pozostawały na obrzeżu wojny północnej ani poprzedniej z połowy XVII wieku. Obie równały ją jak potężny walec. Po nich ani Mielnik ani Drohiczyn, miasta niegdyś królewskimi nazywane, nie mogły nawet okruchów dawnej świetności pozbierać. Za wojskiem, które rozdeptywały te ziemie jak echo, jak cień snuła się fala morowego powietrza, obejmując ludność śmiertelnym uściskiem. W Mielniku, mieście sądowym i portowym, stolicy ziemi, na której znajduje się Święta Góra Grabarka, w 1664 roku nie było ani jednego rzemieślnika, w tym tylko 241 dorosłych ludzi naliczono i jednego młynarza. Osiemdziesiąt lat wcześniej zanotowano w nim 62 rzemieślników i 1524 mieszkańców.

Dokumenty z 1715 roku, czyli z czasów wojny północnej, podają, że w Mielniku pozostało zaledwie osiemnaście zaludnionych domów z niespełna stoma mieszkańcami, czyli było ich piętnaście razy mniej, niż w XVI wieku, wieku dobrobytu i rozwoju tej ziemi.

Epidemia cholery, owe echo wojny, sięgnęła szczytu na mielnickiej ziemi w 1710 roku. Wtedy pewnemu starcowi z siemiatyckiej ziemi przyśnił się sen, że ludzie mogą uchronić się przed śmiercią tylko w jednym miejscu, na wzniesieniu położonym na uroczysku Suminszczyna, które od nazwy pobliskiej wsi zaczęto potem nazywać Grabarką.

Sen powtórzył się starcowi kilka razy. Ludzie, ci co zostali przy życiu, na wezwanie duchownego zaczęli na to miejsce podążać z krzyżem i modlitwą, pili wodę z płynącego u jej stóp źródełka.

Szli chorzy i zdrowi. Zdrowi bez leku, że zarażą się od chorych. Wiara w cud pokonała strach. Śmierć przestała zbierać żniwo. Zdrowieli zarażeni. Wieść o świętym miejscu szybko się rozchodziła.

Dlaczego właśnie tu zesłał Bóg łaskę ludowi, umęczonemu wojną i epidemią? By na to pytanie odpowiedzieć, musielibyśmy się cofnąć gdzieś o pół tysiąca lat w głąb dziejów i przyjrzeć się pokładom świętości ziemi mielnickiej i drohickiej z cudowną Ikoną Spasa, czyli Zbawiciela, do której ciągnął lud, ale i możnowładcy, której pokłonił się nawet halicki książę Wasylko ze swoją drużyną, o czym dowiadujemy się z latopisu Ipatijewskiego pod rokiem 1260.

Ale przypominanie świętości nadburzańskich ziem byłoby tematem zbyt obszernym. Bo trzeba by było choćby wspomnieć o historii monasteru Przemienienia Pańskiego, czyli Spasa, istniejącym w Drohiczynie już w XIII wieku i trwającym do początku XIX, o monasterze Świętej Trójcy istniejącym w tym samym mieście i o podobnie długim trwaniu, o wielu cerkwiach w których na wysokim brzegu Bugu zanoszono modlitwy do Boga.

I trzeba by było opowiedzieć o historii Świętej Góry, na której rosły kolejne cerkwie, przybywało krzyży i pątników, historię góry, która w 1947 roku zrodziła monaster, pierwszy żeński po wojnie w nowych granicach Polski Ludowej.

To miejsce buduje przede wszystkim nasza modlitwa, ale też materialne wsparcie, o które od kilku miesięcy prosimy na naszych łamach.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Konta bankowe, na które można składać ofiary:
Warszawska Metropolia Prawosławna
96 1020 1042 0000 8102 0009 6388 z dopiskiem „Grabarka"
Klasztor Prawosławny św.św. Marty i Marii na Świętej Górze Grabarce
54 8061 0003 0000 9957 2000 0010 z dopiskiem „Moja złotówka na Grabarkę"



W białostockiej cerkwi Świętego Ducha liturgia jest odprawiana codziennie. W dolnej cerkwi, której ołtarz jest poświęcony Ikonie Matki Bożej „Nieoczekiwana Radość". 24 maja, w dniu parafialnego święta, arcybiskup białostocko-gdański Jakub, w asyście biskupa supraskiego Grzegorza, poświęcił dolną świątynię po generalnym remoncie.

I na co dzień pięknie

Odnowiono ikonostas, pojawiło się nowe wyposażenie – między innymi nowy *okład* na *prestoł*, *anałoje*, inne drobne przedmioty, ale przede wszystkim ściany i sufit pokryto freskami. Jak zawsze proboszcz, o. mitrat **Jerzy Boreczko**, zadbał, by wszystko współgrało. Znalazł ofiarodawców – pojedyncze osoby, rodziny czy istniejące przy parafii Bractwo św. Atanazego, radę parafialną, grupę pań czytających *Psałtir*.

O znaczeniu Świętego Ducha mówił władyka Jakub: – Podobnie jak Abraham, witający Trzech Wędrowców pod dębem Mamre, tak samo my wychwalamy Świętego Ducha, a wraz z Nim Świętą Trójcę. Bo nic na ziemi nie dzieje się bez tchnienia Ducha Świętego. *W nimże wsia żywut i dwiżutsia*. W Piśmie św. jest napisane, że bez działania Świętego Ducha nie byłoby życia, a święci ojcowie rozwijają tę myśl – gdyby nie było działania Ducha Świętego, nawet nie bylibyśmy w stanie zauważyć przychodzącej wiosny, kiedy wszystko budzi się do życia. My też żyjemy i działamy dzięki łasce Świętego Ducha.

Władyka Jakub święci cerkiew po remoncie; niżej: nowy wygląd świątyni; z prawej: po agapie (pierwsi z prawej Jan Smyk i Aleksander Sielicki), o. Mikołaj Kiełbaszewski

Hierarcha wspomniał też, że tego samego dnia wypada święto Cyryla i Metodego:

– Dziś Cerkiew wspomina wielkich świętych, Równych Apostołom Cyryla i Metodego, Nauczycieli Słowian. To oni przetłumaczyli Pismo Święte i teksty nabożeństw na język cerkiewnosłowiański. To oni trudzili się, niosąc Dobrą Nowinę i działanie Ducha Świętego jeszcze nieochrzczonym narodom, naszym przodkom Słowianom. Nieprzypadkowo właśnie oni są patronami diecezji białostocko-gdańskiej. W tym dniu duchowni diecezji zbierają się, by wspólnie pomodlić się do świętych, poprosić o to, by nam i następnym pokoleniom wciąż była przekazywana Ewangelia. W tym dniu odbywają się też obrady, by pod patronatem świętych omawiać i rozwiązywać sprawy diecezji i jej wiernych.

Cerkiew Świętego Ducha to świątynia piękna dzięki swej architekturze, wystrojowi i wyposażeniu, i ludziom, którzy składają tu swoje ofiary, modlą się i troszczą się o nią.

Natalia Klimuk

fot. **Jarosław Charkiewicz**







W Dobrywodzie nad źródełkiem

Na drugi dzień Świętej Trójcy, 24 maja 2010, w Dobrywodzie o. Mikołaj Kiełbaszewski, proboszcz kleszczelowskiej parafii, poświęcił kapliczkę i wodę ze źródełka na Dobrywódce. Po liturgii w cerkwi św. Paraskiewy Serbskiej w Dobrywodzie wierni z chorągwiami i śpiewem ruszyli krestnym chodom ulicami Dobrywody w kierunku linii kolejowej Czeremcha-Siemianówka. Szła niemal cała Dobrywoda, a także burmistrz Kleszczel, Aleksander Sielicki.

Po modlitwach, poświęceniu kapliczki i wody w źródełku o. **Mikołaj Kiełbaszewski** mówił do zgromadzonych o potrzebie podtrzymywania tradycji, dziękował budowniczym nowej kapliczki za ich trud.

– Przy tym źródełku – mówił – modlimy się o uzdrowienia, święcimy wodę, pijemy ją. Woda taka jak ta wielu ludzi uzdrawia. Tak jest tu od wieków. Szanujmy naszą piękną tradycję, tak jak to robili nasi przodkowie. Od dawien dawna przyjeżdżają tu ludzie po wodę. Nie na darmo. Pijąc ją, otrzymują uzdrowienia. Nasi przodkowie zadbali, aby to miejsce, było chronione. W latach 50. minionego wieku był tu krąg studzienny, potem obok studzienki stanął krzyż murowany, wykonany przez **Daniła Jawdosiuka**. Kiedyś opiekował się źródełkiem **Roman Sidoruk**, dziadek **Jana Smyka**. Po nim opieką nad wodą przejął jego zięć **Jan Jawdosiuk**, wuj Jana Smyka. Wtedy postawiono drugi krąg na studzience, potem trzeci, wreszcie – w latach 80. dwudziestego wieku – zbudowano nad studzienką kapliczkę. I oto w ostatnich latach opiekę nad kapliczką przejął po swoich przodkach Jan Smyk, znany reporter radiowy, urodzony w Dobrywodzie. Dzięki inicjatywie Iwana i pomocy dobrych ludzi z Dobrywody, także katolików, zbudowano tu nową kapliczkę. Wiem, że trudno było, jak przy każdym dobrym dziele. Trzeba było materiałów budowlanych – kamieni, cementu, stali, drewna, blachy i pieniędzy. Z tego miejsca chciałbym bardzo podziękować panu Aleksandrowi Sielickiemu. Jego pomoc była nieoceniona.

Aleksander Sielicki przysyłał na budowę sprzęt, ludzi, materiały budowlane na mur okalający kapliczkę. Drewno na kapliczkę wycięto z lasu Jana Smyka. Projekt sporządził znany architekt prof. **Jerzy Uścinowicz**. To on zalecił budowę z kamienia i drewna. W 2009 roku nad źródełkiem stanęła ośmioboczna kapliczka z dachem przykrytym blachą, kopułką i krzyżem. W kapliczce umieszczono odnowiony krzyż z 1959 roku i ikonę Świętej Trójcy.

Aleksander Sielicki w urzędzie w Kleszczelach pracuje od 1985 roku. Najpierw był tu wójtem, potem burmistrzem. W mieście i gminie Kleszczele mieszka trzy tysiące ludzi.

– Każdą dobrą inicjatywę – mówił burmistrz, jakby odpowiadając o. Mikołajkowi Kiełbaszewskiemu – wspieram. Dobrze, że znalazł się taki ktoś, jak Janek Smyk, który do swego pomysłu zmobilizował część mieszkańców wsi. Uznałem, że to należy wesprzeć. I nie pomyliłem się. Piękna kapliczka będzie służyć mieszkańcom wiele lat. Myślę, że następne pokolenia zadbają o to miejsce tak jak my. Ta kapliczka to swoista wizytówka Dobrywody i naszej gminy. Dziś, w czasach komercji, bardzo trudno o inicjatywy społeczne. Ale w Dobrywodzie żyją ludzie, którzy starają się dać coś od siebie. Kapliczka to ostatnia ich inicjatywa. Dwanaście lat temu w Dobrywodzie zbudowano i poświęcono cerkiew. Okoliczni ludzie w czynie społecznym budowali tu przystanek PKP.

Inicjator budowy kapliczki dziękował o. Mikołajowi Kiełbaszewskiemu za jego modlitwy i pomoc nie tylko duchową. Wymieniał imiona zasłużonych budowniczych – burmistrza Aleksandra Sielickiego, sołtysa, dziadźka Iwana, Szurki, Wasi... A najwięcej zawdzięczamy – mówił Jan Smyk – naszemu *siestryczestwu*. *Siestryczestwo* z Dobrywody było dobrym duchem tej budowy. Po zakończeniu budowy dba o kapliczkę, o czystość wody, porządek. I niech tak będzie zawsze.

Panie z *siestryczestwa* – **Wala Klimowicz**, **Nina Jawdosiuk**, **Barbara Jakimiuk** – agapę umilały pięknym śpiewem pieśni z Dobrywody.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Modlitwa prawdziwa modlitwa fałszywa

– Bardzo się cieszę, że temat mego wykładu znalazł aż tylu słuchaczy. Jesteśmy więc wciąż prawosławni – mówił na początku swego spotkania prof. Aleksiej Osipow z Moskwy. – Sedno religii i samo słowo religia oznacza związek człowieka z Bogiem. Ten związek realizowany jest tylko przez modlitwę. A jak odbywa się ta łączność z Bogiem? To pytanie nurtuje każdego wierzącego, a tym bardziej wierzącego chrześcijanina, który chciałby prawidłowo ustanowić relacje człowieka ze Stwórcą. Stąd wziął się temat wykładu „Modlitwa prawdziwa, modlitwa fałszywa".

Czy modlitwa może być fałszywa? Czy można fałszywie się modlić? Okazuje się, że sytuacja jest paradoksalna i zaskakująca. Poprzez modlitwę osiągano najwyższe stopnie świętości, ale i spadano na samo dno piekła. Jest takie pojęcie w literaturze świętych ojców, jak ***prelest*'** (zbłądzenie, oszustwo). Dzisiaj temu słowu poświęca się mało uwagi, a jest to stan, w którym modlitwa, która powinna podnosić człowieka i łączyć go z Bogiem, działa akurat odwrotnie. Dlatego tak bardzo ważne jest, byśmy wiedzieli, kiedy tak naprawdę się modlimy, a kiedy nam się tak tylko wydaje.

Jedynym kryterium, w oparciu o które można sądzić o prawdziwości albo fałszywości modlitwy, jest nauczanie świętych ojców. I tutaj pozwolę sobie na bardzo ważną uwagę. My, chrześcijanie, często nie zastanawiamy się nad kryterium prawdziwości danego poglądu. W katolicyzmie jest to proste – ostatnią instancją jest zdanie papieża wypowiedziane ***ex cathedra***. W protestantyzmie waga poglądu zależy od wielkości autorytetu osoby, która go wygłasza (nie przypadkiem o. Sergiusz Bułgakow nazwał protestantyzm profesorską religią). Stąd taka wielość poglądów (piłem kiedyś kawę z pewnym anglikańskim biskupem, a on przekonuje mnie, że Chrystus jest cudownym, najświętszym człowiekiem; mówię do niego: „Tak, Bogiem". „Nie, nie będziemy o tym mówić, że jest Bogiem" – on na to).

Prawosławni takie kryterium prawdziwości mają. Jest nim zgodne uczenie świętych ojców na dany temat. Jak trafnie powiedział pewien święty, prawdziwe jest to w co wierzyli zawsze, w co wierzyli wszyscy i w co wierzyli wszędzie. Każdy święty mógł mylić się i zdarzały się sytuacje, kiedy wypowiadali oni poglądy nie poparte przez innych świętych ojców. Ale kiedy święci ojcowie różnych epok, różnych narodowości, różnych kultur, o różnym statusie społecznym, nie znając siebie nawzajem, a nawet o sobie nie słysząc, mówią to samo, rozumiemy, że jest to prawdziwe doświadczenie poznania Boga, tzn. doświadczenie tego, co Bóg powiedział tym ludziom.

Nim przejdziemy do kryterium prawdziwości modlitwy, na początku krótka uwaga: mówiąc o modlitwie mamy na myśli zarówno te, których słowami modlimy się w cerkwi oraz rano i wieczorem w domu, jak i specyficzną, krótką *Iisusową* modlitwę – *Iisusie Chrystie Synie Bożyj pomiłuj mia gresznaho*.

Co więc święci ojcowie mówią nam o modlitwie? Że jest bardzo trudna, najtrudniejsza.

To prawda. Możemy długo rozwiązywać jakiś problem, marzyć godzinami, czytać ile chcemy, oglądać program telewizyjny bez końca, a wystarczy, że powiemy *Otcze* ***nasz*** i już jesteśmy w chmurach, na wyspach Salomona. Okazuje się, że odmówienie nawet najkrótszej modlitwy, z najwyższą uwagą, przekracza nasze możliwości. Dlaczego? Święci ojcowie wskazują na dwie przyczyny. Po pierwsze nasz duch już tak się zeświecczył, jesteśmy przeniknięci troskami o nasze codzienne sprawy do tego stopnia, że trudno nam się oderwać, podnieść głowę i popatrzeć w górę. Po drugie nasz umysł, wydawałoby się potężny, jeśli chodzi o modlitwę okazuje się bezsilny.

Święci ojcowie dawali więc rady, które w pierwszej kolejności dotyczyły ***Iisusowej*** modlitwy.

Okazuje się, że pierwszym i niezbędnym warunkiem do tego, by człowiek mógł się modlić, jest jego twarde postanowienie życia według ewangelicznych przykazań. Ale chociaż na świecie są miliony prawosławnych, trudno spotkać ludzi, którzy podjęliby taką decyzję. Boimy się tego, chcemy służyć i Bogu, i mamonie, jesteśmy – by użyć słów ap. Jakuba – jak *człowiek o rozdwojonej duszy, chwiejny w całym swym postępowianiu*. Chcemy być chrześcijanami, a jednocześnie prowadzić pogański styl życia. I ten brak postanowienia, by żyć według ewangelicznych przykazań jest główną przyczyną tego, że nasza modlitwa jest bezsilna.

Jaka modlitwa bywa prawdziwa?

Tu dochodzimy do bardzo ważnego momentu, powszechne jest bowiem samooszukiwanie się, kiedy ludzie zamiast się modlić, po prostu „klepią" modlitwy. A modlitwa jest przecież zwróceniem się do Boga. Wyobraźcie sobie, że przychodzicie do swego szefa z jakąś prośbą, czy także wówczas wypowiadalibyście ją tak szybko i niedbale? Święci ojcowie mówią, że tam gdzie nie ma osobistego zwrócenia się do Boga, tam gdzie modlitwa odmawiana jest bez należnej uwagi, skupienia, staje się bezsensowana. Św. Ignacy Branczaninow idzie jeszcze dalej. Mówi, że modlitwa bez skupienia jest nie tylko pusta i bezsensowna, ale znieważa Boga. Wyobraźcie sobie, że przychodzicie do szefa, stajecie bokiem i zaczynacie szybko, jak z karabinu maszynowego, bezmyślnie, wyrzucać z siebie słowa prośby. Jaka byłaby jego reakcja?

Tak więc pierwszym warunkiem

prawdziwej modlitwy, jej duszą, jest skupienie, uwaga. Musimy zwracać się do Boga jak do Osoby, a nie do pustej, bezosobowej siły, jak robią to poganie.

A jeżeli modlimy się w skupieniu, o co prosimy?

Wyobraźmy sobie taką sytuację. Do relikwii św. Sergiusza z Radoneża ustawiła się długa kolejka wiernych. Podchodzimy do nich i pytamy, o co się modlą. Co usłyszymy w odpowiedzi: „Mam męża pijaka", „Córka źle za mąż wyszła", „Boli mnie wątroba", „Mam chorą śledzionę" – jednym słowem czysty materializm. A tak chciałoby się usłyszeć „Stoję przed *moszczami* św. Sergiusza i proszę, żeby pomógł mi wyzbyć się np. zawiści...".

Niemal wszystkie nasze modlitwy dotyczą problemów materialnych. Nas, chrześcijan, wcale nie interesuje to, jak wyzbyć się namiętności, nie interesuje nas ***pokajanije***. Nie mówimy: *Gospodi pomiłuj* za takie i takie grzechy, prosimy: ***Gospodi,*** daj mi to i to.

A święci ojcowie z mocą powtarzają: Pan wie, co jest mi potrzebne. A w czym powinna przejawiać się moja wiara? Jeśli wierzę, że Bóg jest Miłością i Opatrznością, mówię: ***Gospodi,*** *ty widzisz czego chcę, ale niech będzie Twoja wola, a nie moja. Ty lepiej wiesz, co jest mi potrzebne*.

Bo tak naprawdę, kto wie co jest dla nas lepsze: sukcesy czy porażki, chwała czy niesława, choroba czy dobry stan zdrowia? Co jest dla nas lepsze z punktu widzenia celu, który jest wyznaczony każdemu człowiekowi i do którego ten, jeśli jest chrześcijaninem, powinien dążyć. Kto to wie? Nikt...

A my, widząc co się dookoła nas dzieje, zachowujemy się tak, jakbyśmy byli nieśmiertelni...

Inną przyczyną, która sprawia, że modlitwa bywa bezsensowna, jest brak wiary. Modlę się, ale nie wierzę. Bo gdybym wierzył, mówiłbym: ***Panie,*** *jesteś miłością. Udowodniłeś tę miłość swym krzyżem, wierzę Ci, niech będzie wola Twoja, wierzę tak, jak wierzy dziecko swojej matce. Bezgranicznie*. Ale czy wierzymy Bogu?

Dlaczego Chrystus w Ewangelii wypowiedział tak zaskakujące słowa: *Jeżeli wiara wasza byłaby chociażby jak ziarno gorczycy, powiedzielibyśmy tej górze, przesuń się i ona przesunęłaby się z miejsca*. A my nie wierzymy Mu, że wie lepiej. Jest przecież tak daleko, nie wiemy pośród jakich gwiazdozbiorów, co rozumie z naszych spraw. Wiem lepiej, co mi jest potrzebne. Daj mi to Boże, proszę i otrzymuję. Z czym ostatecznie zostaję? Z niczym...

Przy modlitwie bardzo ważna jest bojaźń Boża (*błagogowienije*), pobożny stosunek do Tego, do kogo się zwracamy. Tam gdzie nie ma bojaźni, nie ma w ogóle religii, tzn. nie może być żadnej łączności człowieka z Bogiem, duszy ludzkiej z Duchem Bożym.

Jest jeszcze jedna cecha modlitwy, bez której pozostaje ona bezowocna. Tą cechą jest *pokajanny* stan duszy. Święci ojcowie podkreślają – modlitwa tylko wówczas jest prawdziwa, jeżeli przeniknięta jest uczuciem ***pokajanija***. Modlitwa bez ***pokajanija*** nie przynosi człowiekowi żadnych korzyści.

Często pojawiają się pytania: „Po co się tyle modlić?". Przecież Bóg i tak da to co potrzebne. Tak, ale jest to prawda w odniesieniu do naszych ziemskich potrzeb. Bo jeśli chodzi o nasz stan duszy, nasze grzeszne namiętności, sytuacja jest zupełnie inna. Jaka? Kropla drąży skałę. Nasze serce tak stwardniało, że rzeczywiście potrzeba, by te krople je drążyły. Jeżeli zasłanimy okna, w pokoju robi się ciemno. Jak wpuścić trochę światła? Zacząć odsłaniać okno. Bóg działa jak słońce, ale trzeba otworzyć swoją duszę. Modlitwa jest takim otwieraniem drzwi swojej duszy. Tylko regularność modlitwy umożliwia przenikanie Bożej miłości do naszej duszy.

Święci ojcowie radzą każdemu chrześcijaninowi, by jak najczęściej zwracał się z krótką modlitwą do Boga.

Jest taka krótka modlitwa, oświecona setkami, a nawet tysiącami lat, nazywana *Iisusową* modlitwą. Na czym polega jej wyjątkowość? Na tym, że te pięć-siedem słów (***Iisusie*** *Chrystie, Synie Bożyj pomiłuj mia* ***gresznoho***) mogę wypowiedzieć bez rozpraszania się, wypowiedzieć je nieformalnie, nie tylko słownie, ale z całego serca, siedząc, idąc, stojąc. Nasze zadanie powtarzam, jest ciągle to samo – kropla drąży skałę. Dlatego musi kapać ...

Ale nawet ta krótka ***Iisusowa*** modlitwa, oświecona przez wieki, i tysiąclecia, może okazać się problematyczna. Z czego to wynika? Z tego, że niektórzy zamiast modlić się, zaczynają zajmować się *Iisusową* modlitwą. Problem jest bardzo poważny, niedawno ukazały się dwie książki, Jedna z nich nosi tytuł: *Nastawnik molitwy Iisusowoj Charłampij Dionisiatskij, starec afonskoj gory*. Co pisze ten ***nastawnik***?

Pewnego razy przyszedł do niego dwudziestoletni człowiek. Starzec Charłampij dał mu ***czotki*** o trzystu dużych węzełkach i powiedział: – Teraz będziesz odmawiać dziewięć modlitw do Jezusa Chrystusa i trzy do Matki Bożej, będziesz wypowiadać je tak szybko, żeby diabeł nie mógł wskoczyć między słowa.

– Geronda, ja nie mogę – na to młody człowiek. – Dwanaście modlitw razy trzysta węzełków to razem 3600 modlitw.

– Możesz i odmówisz cztery pełne kręgi.

Młody człowiek wziął czotki i zaczął robić wszystko tak jak powiedział Geronda. Nie minęła nawet godzina, wyklepał 3600 modlitw Jezusowych. A ponieważ jedna godzina ma 3600 sekund, jedną modlitwę odmawiał w sekundę!

Na tym nie poprzestał – odmówił cztery pełne kręgi, w sumie 14 500 modlitw, wciąż bardzo szybko. Pojawiła się słodycz w gardle, krtani, ustach, jego serce napełniło się radością.

Wrócił do starca. O wszystkim opowiedział. Starzec nie krył zachwytu. – Pokażę ci coś więcej – dodał. – Ja sam między jednym wdechem i wydechem mogę odmówić dwieście - trzysta modlitw *Iisusowych*.

I takie fałszywe „zalecenia" są obec-

nie publikowane. W książce nie ma ani jednego odniesienia do świętych ojców. A dlaczego? Dlatego, że jeśli sięgniemy do ich spuścizny, przekonamy się, że modlitwę *Iisusową* należy odmawiać powoli, nie spiesząc się, w skupieniu, z bojaźnią.

Starcy radzą, by początkowo odmówić sto modlitw Jezusowych i zrobić przerwę. Potem dodać kolejne sto modlitw. I tak nasz umysł może stopniowo uczyć się tej modlitwy. W przeciwnym wypadku, a on pokazany jest w „nauczaniu" starca Charłampija, pojawiają się nieprzyjemne symptomy. Ostrzegali przed nimi św. Grzegorz Synajski, Symeon Nowy Teolog, Piotr z Damaszku. Pisali, że kiedy człowiek zamiast się modlić – a modlitwa wymaga bojaźni, uwagi i ***pokajanija*** – zaczyna szybko ją klepać, upodabnia się do pogan, którzy wypowiadają mantrę. Okazuje się bowiem, że szybkie, mechaniczne wypowiadanie niezrozumiłych słów doprowadza do efektów opisywanych przez tego młodego człowieka. Pojawia się słodycz, ekstaza...

Poprzez szybkie bezmyślne powtarzanie dochodzi do samooszukiwania się – człowiek myśli, że to już działa Łaska Boża, a tymczasem to tylko silne pobudzenie psychiki i nerwów.

Św. Ignacy Branczaninow pisze, jak pewnego razu odwiedził go zimą pewien mnich z Atosu. Przyszedł w sandałach, w ***podrasniku***. Św. Ignacy go pyta: „Nie jest wam zimno?" „Nie, w ogóle". „Tacy chudzi jesteście". „Bardzo mało jem". „A jak się modlicie?" – zapytał i poradził: „Ja mieszkam tu, pod Petersburgiem, przyjeżdża do mnie tak dużo świeckich ludzi, że nie mam czasu, ale wy spróbujcie się modlić tak, jak radzą święci ojcowie – z uwagą, bojaźnią Bożą i *pokajanijem*. I jeszcze jedno wam radzę – w Petersburgu nie wynajmujcie mieszkania położonego na pietrze. „Dlaczego?" – pyta mnich. „Bo jeszcze nadlecą aniołowie, porwą was i poniosą". „Tak już się zdarzało" – przyznał gość. I poszedł. Wrócił po trzech miesiącach. Rozgniewany, w szubie i walonkach. Z pretensjami: „Co wyście mi poradzili? Wszystko straciłem. Teraz marznę, chce mi się jeść, minął mój podniosły stan".

To wspaniały epizod. Okazuje się, że odmawianie ***Iisusowej*** modlitwy może być fałszywe, kiedy człowiek klepie ją bez skupienia, bez bojaźni Bożej, bez ***pokajanija***. Bogu nie są potrzebne setki, tysiące przypadków, w których sami się oszukujemy. Tym bardziej, że łatwo ulec pokusie chwalenia się ilością odmawianych modlitw. Tam gdzie nie ma ***pokajanija,*** nie ma modlitwy. I św. Ignacy Branczaninow powtarza: trzeba zacząć od małej liczby i stopniowo ją zwiększać – tak, żeby nie męczyć umysłu.

I kolejny przykład. Był taki starzec Serafin Romancow, wkrótce najprawdopodobniej zostanie kanonizowany. Pewnego dnia odwiedził go znajomy mnich i powiedział: „Ojcze, odmawiam nieustanną modlitwę ***Iisusa***". Na to starzec: „Nie, ty w ogóle się nie modlisz, ty po prostu przyzwyczaiłeś się do słów modlitwy jak inni do przeklinania". Jakie mocne słowa. Widzicie, taka święta modlitwa, oświęcona wiekami, a może zamienić się w bezsensowne ćwiczenie.

Pewnego razu do Sisanija Wielkiego przyszedł jeden z *podwiżników* i mówi: „Ojcze, nieustannie pamiętam o Bogu". „To nic wielkiego" – na to starzec. „Wielką rzeczą jest ujrzeć siebie jako najgorszego pośród całego stworzenia". Oto kolejne kryterium prawdziwej modlitwy. Wielką rzeczą jest ujrzeć siebie jako najgorszego pośród wszelkiego stworzenia.

Modlitwa odmawiana z taką pokorą ma ogromną siłę.

Św. Piotr Damasceńczyk, mówiąc o kryteriach prawidłowego stanu człowieka, przyznał: „Pierwszą oznaką procesu ozdrowienia duszy jest świadomość jej niezliczalnych jak piasek morski grzechów".

Okazuje się, że kiedy człowiek rzeczywiście postanawia żyć po chrześcijańsku, wówczas otwiera się jego dusza i zaczyna widzieć, kim jest. Widzi, jak trudno jest nie osądzać, jak trudno jest nie zazdrościć, nie objadać się, nie być żądnym sławy...

Św. Symeon Nowy Teolog podkreślał: „Skrupulatne pobudzanie siebie do wypełniania przykazań Ewangelii uświadamia człowiekowi jego słabości".

Modlitwa prawdziwa musi odbywać się w pokorze i ze świadomością własnych grzechów.

Wysłuchała i opracowała
Ałła Matreńczyk

PROFESOR ALEKSY OSIPOW urodził się 31 marca 1938 roku w ZSRR. Po ukończeniu szkoły średniej, wbrew sugestiom swoich nauczycieli, przez trzy lata studiował w domu teologię. Dzięki rekomendacji ihumena Nikona, który kierował tym nietypowym procesem nauczania, i po zaliczeniu egzaminów z trzech poprzednich lat został przyjęty na czwarty, ostatni, rok Moskiewskiego Seminarium Duchownego. Moskiewską Akademię Teologiczną ukończył w 1963 roku.

Po studiach został na uczelni jako wykładowca nowej na owe czasy dyscypliny naukowej – ekumenizmu. Wykładał także historię rosyjskiej myśli religijno-filozoficznej, historię protestantyzmu oraz problemy współczesnej teologii. W 1969 otrzymał tytuł docenta, w 1975 – profesora, w 2004 roku – zasłużonego profesora. Był członkiem kolegium redakcyjnego „Dzieł teologicznych", w latach 1990-1993 głównym redaktorem czasopisma „Wiadomości teologiczne".

Brał aktywny udział w pracach Komitetu Naukowego przy Świątobliwym Synodzie oraz Synodalnej Komisji Teologicznej. Przez prawie trzydzieści lat był członkiem międzypaństwowej teologicznej komisji przygotowawczej w dialogu prawosławno – luterańskim. Brał udział w spotkaniach dwustronnych, prowadzonych przez Rosyjską Cerkiew z Cerkwiami dochalcedońskimi, Watykanem, Kościołem luterańskim i Kościołem anglikańskim.

na podstawie orthodox.bialystok.pl
opracowała **am**

Doświadczyliśmy gościnności Abrahama

ciąg dalszy ze str. 6

powitaniu i odegraniu marsza generalskiego prezydent miasta podjął gości kolacją.

W niedzielę, już przed soborem św. Marii Magdaleny w Warszawie, panował podniosły nastrój. Św. Liturgię sprawował metropolita Sawa, z którym oprócz dostojnego gościa współsłużyli arcybiskup **Jeremiasz**, arcybiskup **Abel**, arcybiskup Jakub, biskup Jerzy, duchowni.

Pięknie śpiewał katedralny chór, zgodnie z jerozolimską i grecką praktyką *Otcze nasz* i ***Wieruju*** odczytał wierny – ambasador Grecji w Polsce **Gabriel Coptsidis**.

– Bogu dziękujemy za ten dzień, który dał nam Pan – mówił metropolita Sawa. – Podczas św. Liturgii modliliśmy się o jedność uczniów Chrystusa, do której wzywał Pan. *Ja dałem im jedność, którą mi dałeś, aby wszyscy byli jedno, jak my jedno jesteśmy*. Wspólna służba zwierzchników Cerkwi jest szczególnym przejawem tej jedności. Nikt i nic nie może jej naruszyć. W jedności jest nasze życie, moc i siła. I o nią nieustannie musimy się troszczyć. Dzisiejsza wizyta ma wymiar historyczny. Wasza Świątobliwość, wasz poprzednik na tronie patriarchy Jerozolimskiego, patriarcha Teofanes w 1620 roku, po trudnym okresie unii brzeskiej, dokonał odnowienia wyższej hierarchii prawosławnej w Rzeczypospolitej, wyświęcając siedmiu biskupów, na czele z metropolitą. To właśnie dzięki niemu życie Cerkwi prawosławnej Rzeczypospolitej zaczęło ponownie rozwijać się. Dlatego Wasz pobyt wśród nas jest tak cenny i ważny. Nasze duchowe więzy, mimo różnych historycznych przeszkód, trwały i trwają do dziś. To w Jerozolimie Chrystus Pan nasz Zbawiciel dokonał zbawienia ludzkości, to w Jerozolimie rozpoczęła się historia Cerkwi, to na soborze jerozolimskim w 1051 roku pracowano nad fundamentem naszej wiary i strukturami Cerkwi, to w Jerozolimie kształtowały się nasze nabożeństwa cerkiewne i obrzędy. To wokół Jerozolimy rozwinęło się życie mnisze naszej Cerkwi, to w cieniu Golgoty i Grobu Pańskiego duchowo dojrzewali święci hierarchowie – abba Doroteusz, Sawa Oświecony, patriarchowie Juwenaliusz i Sofroniusz, św. Gerasim i wielu innych obrońców wiary prawosławnej i piewców ascetyzmu. Dlatego na drugim soborze powszechnym Cerkiew jerozolimska została określona Matką wszystkich Cerkwi. Nie straciliście tej godności w czasach zależności od niechrześcijańskich zwierzchników politycznych. Wierność Cerkwi jerozolimskiej nauce Chrystusowej, świętych apostołów była jest i będzie przykładem dla całego chrześcijaństwa. (…) Wasza Świątobliwość, przybywając do Polski przynieśliście ze sobą dziedzictwo starożytnej eklezji, przynieśliście ze sobą ducha św. Jana Chrzciciela, apostołów, przynieśliście ze sobą pokorę i doświadczenie Golgoty i radość Zmartwychwstania, Łaskę Ducha Świętego, który w dzień Pięćdziesiątnicy zstąpił na apostołów. Przed tymi darami skłaniamy swe głowy i prosimy o modlitwy za naszą Cerkiew.

Metropolita podkreślił wyzwania, jakie stoją przed prawosławiem i całym chrześcijańskim światem, dodając że Cerkiew niczym dobry Samarytanim pragnie leczyć olejem troskliwej modlitwy i swoim bogactwem duchowym. Przypomniał, że prawosławie znajduje się na etapie przygotowań Wszechprawosławnego Soboru.

Dziewiętnasta pielgrzymka do Jabłecznej

W tym roku po raz dziewiętnasty wyruszyli pielgrzymi z Białegostoku do monasteru św. Onufrego w Jabłecznej. W dziewięć dni przebyli ponad 200 kilometrów. Najdłuższy odcinek, który pokonali jednego dnia, wynosił 36 kilometrów i prowadził z Janowa Podlaskiego do Kobylan. Pielgrzymowała nie tylko młodzież. Najstarszą uczestniczką połomniczestwa była 79-letnia pani Halina z parafii w Starosielcach, która każdego roku pielgrzymuje. Duchowym opiekunem pielgrzymów był o. **Mikołaj Ostapczuk**, proboszcz parafii w Gródku.

– Gdy wyruszamy, prosimy o Boże błogosławieństwo na pokonanie tak odległej trasy – mówi o. Mikołaj. – Gdy przybywamy do monasteru, wchodzimy do cerkwi, czujemy taki przypływ Bożej siły, takie *umilenije,* że wszyscy płaczemy. – Czemu płaczecie? – pytają nas ci, którzy przyjechali do ***obitieli*** samochodami. Oni nie płaczą. A my wiemy, że gdy przejdziesz do monasteru choć dwa-trzy dni, poczujesz to *umilenije*. Bywało, że na deszczu przemokliśmy do suchej nitki. Potem coś podeschło przez noc, coś w drodze doschło. Prosiłem tylko Boga, żeby nikt nie rozchorował się. I wszyscy doszli zdrowi. W drodze bywało, że i *sztoś balić, sztoś traszyć,* ale nie słuchasz, idziesz dalej. Po drodze spotykała nas wielka gościnność i serdeczność, również na terenach typowo katolickich. W Janowie Podlaskim wyjechał nam na spotkanie miejscowy ksiądz katolicki, pochodzący spod Dąbrowy Białostockiej, rozmawiający po białorusku. Wszystkim zapewnił noclegi w przedszkolu, podjął kolacją i śniadaniem. Z tym księdzem spotykałem się już kilka razy. Dwa lata temu nocowałem u niego na plebanii.

– Bóg posyła w drogę ludzi, którzy stają się małą Cerkwią. Zawsze jest komu śpiewać podczas nabożeństw, *kadiło* podawać, *Apostoła* czytać. Do monasteru dochodzimy jak jedna rodzina, każdy każdemu w czymś pomaga, każdy każdego zna, bo jest nas na takiej trasie niewielu – w tym roku szło ze dwadzieścia pięć osób. **(ar)**

Władyka dziękował za przybycie arcybiskupowi diecezji warszawsko-praskiej **Henrykowi Hoserowi**, biskupowi **Tadeuszowi Pikusowi**, ministrowi **Tomaszowi Siemoniakowi**, dyrektorowi **Józefowi Różańskiemu**, ambasadorom Grecji i Palestyny.

Metropolita wspomniał też o przywiezionym po raz pierwszy do Polski Świętym Ogniu. – Wczoraj w Białymstoku powiedziałem, że mamy przed sobą człowieka, który z pokorą i wielkim oddaniem służy w Świętym miejscu, a w prawosławną Wielką Sobotę przyjmuje Święty Ogień, który schodzi na Grobie Pańskim, by następnie przekazać go całemu światu. Ogień ten przechowujemy w naszej warszawskiej katedrze i w wielu innych świątyniach do dziś.

Metropolita wręczył patriarsze ikonę Świętej Trójcy i *panagiję*, odznaczył orderem św. Marii Magdaleny I stopnia. Pozostałym członkom delegacji podarował krzyże.

– Spotkanie naszych Cerkwi, jerozolimskiej – Matki wszystkich Cerkwi i najczcigodniejszej i męczeńskiej Cerkwi w Polsce (…) dobiega końca – powiedział w odpowiedzi patriarcha Teofil III. – Poprzez św. Liturgię i nasze uczestnictwo we wspólnej czaszy wyraziliśmy naszą wspólną wiarę w ewangeliczne nauczanie Pana Naszego Jezusa Chrystusa, dogmatyczne nauczanie Kościoła oraz w jego tradycję, w każdy inny przejaw objawionego nam Misterium Bożej Ekonomii, czyli w zbawienie poprzez Chrystusa w Duchu Świętym przy Bogu Ojcu. Dziękujemy Panu Naszemu, Jezusowi Chrystusowi za ten dar spożywania Jego Ostatniej Wieczerzy. Dziękując za „iście Abrahamową gościnność, jakiej w naszej Cerkwi doświadczyli goście”, patriarcha wręczył prezenty – ikonę Bożego Narodzenia napisaną z okazji 2000 rocznicy narodzin Chrystusa, wysadzaną drogimi kamieniami patenę (diskos), ***panagije*** i krzyże.

Anna Radziukiewicz
Ałła Matreńczyk
fot. **Anna Radziukiewicz**
Jarosław Charkiewicz
o. Mirosław Lewczak

Marek Dolecki, z wykształcenia geolog i prawnik, z zainteresowania fotograf, co z czasem przekształcił w zawód wykonywany w białostockiej prasie, laureat wielu konkursów fotograficznych w kraju i zagranicą, uczestnik wystaw indywidualnych i zbiorowych, autor i współautor kilku albumów, z czasem nauczyciel, w szkołach policealnych i wyższych, dzielący się z młodzieżą tajnikami profesji. Dla redakcji „Przeglądu Prawosławnego” wieloletni współpracownik i przyjaciel, który prawosławie zna, rozumie i potrafi pokazywać, choć w nim nie wyrósł.



Prawosławie obiektywem widziane

– Na Białostocczyznę trafiłem z Warszawy w latach 60. – opowiada – z ekipą, poszukującą w okolicach Chraboł złóż uranu. Wynająłem pokój na wsi i szybko poczułem, że dobrze mi z tutejszymi ludźmi. Byli otwarci, życzliwi, inni po prostu. Gospodarz, wychodząc, zamykał co prawda drzwi, ale klucz wieszał obok na gwoździu.

Żałuję, że wtedy jeszcze nie robiłem zdjęć. Widziałem bowiem świat, po którym nie ma już śladu, świat wiejskich bani, znojnych sianokosów, rąk nie znających wolnych chwil, stale czymś zajętych, choćby kręceniem powrózeł, czyściutkiej Narwi pełnej ryb, które łapałem na kolację. Widziałem piękną ziemię i godnych ludzi.

W połowie lat 70., już z rodziną, zamieszkałem w Czyżach, w ośrodku zdrowia. Byłem sekretarzem gminy i choćby tylko z tej racji miałem liczne i urozmaicone kontakty. Pisałem na przykład testamenty czy przewodniczyłem gminnemu kolegium do spraw wykroczeń. Pamiętam, jak kiedyś stanął przed nim ojciec wielodzietnej rodziny, który jeździł na pole jakimś nigdzie nie zarejestrowanym traktorem – składakiem. Domagano się surowej kary, ukarałem go więc najsurowiej jak potrafiłem – naganą.

Uczyłem urzędników, że nie można z nikim rozmawiać zza biurka. „Przysuń krzesło, albo sam wstań” - powtarzałem. Szanowałem ludzi, a oni odpłacali mi niesłychaną dobrocią.

Przez płot sąsiadowałem z proboszczem, o. **Włodzimierzem Cybulińskim**. Długo i o różnych sprawach rozmawialiśmy. Wiele się od niego nauczyłem.

Już wtedy fotografowałem. Ale znowu – zbyt mało uwieczniłem twarzy – jędrnych, niepowtarzalnych. Byłem wciąż amatorem, ale już z grupką młodzieży prowadziłem kółko fotograficzne.

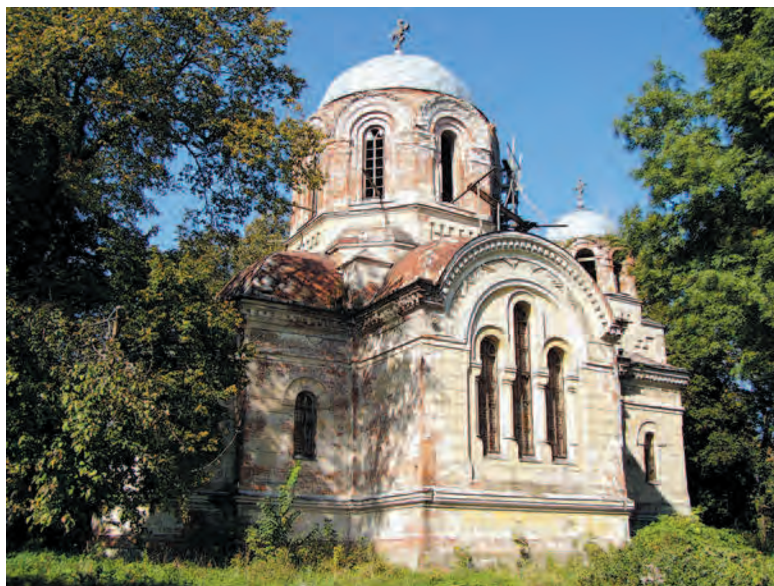
Wtedy też, właściwie bez świadomości, w czym uczestniczę, pierwszy raz pojechałem na Świętą Górę Grabarkę. Ot, miejsce kultu, myślałem.

ciąg dalszy na str. 66

Cerkiew w Dołhobyczowie przed i po remoncie

Świadczą o naszej tu obecności

Choć często tego nie zauważamy, Bóg nieustannie obdarza nas, nasze parafie i całą Cerkiew w Polsce swymi łaskami. Patrząc na ich obfitość możemy zapytać, jak my niegodni możemy się odwdzięczyć? Co możemy dać w zamian? Wbrew obawom możemy ofiarować bardzo dużo. Choć nasze życie jest pełne grzechów, nie brakuje w nim również wiary i nadziei, która wkłada w nasze usta słowa modlitwy, w nasze serca czystą pokorę, a w nasze dusze przepiękne śpiewy hymnów na chwałę Bożą. Jeden z takich dziękczynnych hymnów rozbrzmiewał 28 maja w Dołhobyczowie i Szczebrzeszynie w diecezji lubelsko-chełmskiej, przy okazji oddania do użytku odrestaurowanych świątyń.





Wielokulturowy Lublin

Lubelskie Centrum Kultury we współpracy z innymi lubelskimi instytucjami zorganizowało w ostatnim tygodniu maja cykl imprez Wielokulturowy Lublin. Program na sobotę 29 maja śmiało można określić jako „Lublin prawosławny".

Na wyprawę po najstarszej części Lublina zaprowadził zainteresowanych dr **Grzegorz Kuprianowicz**. Rozpoczynając od cmentarza przy ul. Lipowej, obok kościoła garnizonowego (dawniej cerkiew), ponaddwudziestoosobowa grupa dotarła do cerkwi katedralnej na dawnym Czwartku lub Słomianym Rynku. Po drodze przewodnik opowiadał o śladach prawosławia w centrum Lublina – soborze Podwyższenia Krzyża Pańskiego na Placu Litewskim i cerkwi greckiej przy ul. Zielonej, kościołach, które w XIX wieku pełniły rolę cerkwi pułkowych i grobach bohaterów Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Ważnym punktem programu była prezentacja multimedialna „Bogactwo prawosławnej Liturgii" w świetlicy przy Diecezjalnym Domu Opieki i parafii św. Piotra Mohyły. Pokaz poprowadził proboszcz, o. **Mirosław Wiszniewski**. Zainteresowanie wzbudziły nieznane w tradycji łacińskiej proskomidia Liturgii i prawosławna symbolika eucharystyczna. Chętni mieli okazję zwiedzić parafialną kaplicę, a także obejrzeć prezentację z Góry Atos.

Przed południem, w muszli Ogrodu Saskiego, odbył się koncert muzyki białoruskiej, ukraińskiej i indonezyjskiej. Od czwartku 27 maja do 6

Z dr. Grzegorzem Kuprianowiczem na cmentarzu przy Lipowej

Leżące od siebie w odległości ponad stu kilometrów miejscowości połączył kilka lat temu wspólny projekt. W oparciu o Mechanizm Finansowy Europejskiego Obszaru Gospodarczego i Norweski Mechanizm Finansowy, służący ochronie kulturowego dziedzictwa europejskiego, postanowiono przywrócić dawną świetność cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy w Szczebrzeszynie (z 1560 roku) oraz cerkwi św. Symeona Słupnika w Dołhobyczowie (z 1904 roku). Pierwsza to przykład szesnastowiecznej murowanej budowli sakralnej z zachowanym autentycznym detalem architektonicznym, stanowiącej – dzięki usytuowaniu na wzniesieniu – charakterystyczny akcent w panoramie najstarszego miasta Zamojszczyzny. Druga wyróżnia się bizantyńsko-ruską urodą, mogąc w przyszłości stać się wizytówką powiatu hrubieszowskiego i świadectwem wielowiekowej obecności prawosławia na tych terenach.

Wszyscy, którzy widzieli, w jakim stanie znajdowały się świątynie przed renowacją, wiedzą, że jest za co dziękować Bogu.

Bo któż inny jak nie On uchronił je od całkowitej ruiny w trudnym okresie przełomu lat trzydziestych i czterdziestych XX wieku. Któż jak nie On pokierował staraniami, mającymi na celu odzyskanie przez Cerkiew prawosławną obu obiektów po 1989 roku. I wreszcie któż jak nie sam Bóg tchnął w serca ludzi odpowiedzialnych za realizację projektu oraz prace remontowo-konserwatorskie wielką wolę jak najszybszego ukończenia rozpoczętego dzieła. Uczestniczący w spotkaniu okoliczni mieszkańcy ze zdumieniem opowiadali o kontraście między tym, jak wyglądały te miejsca wcześniej, a jak wyglądają dzisiaj.

Wyjątkową przemianę estetyczną przeszła świątynia w Dołhobyczowie, która po drugiej wojnie światowej, na skutek wysiedleń prawosławnej ludności ukraińskiej w latach 40. XX wieku, popadła w całkowite zapomnienie. W miejscu kopuł wyrosły drzewa, a plac cerkiewny porosły krzewy i zarośla. Dopiero w drugiej połowie lat 80. Cerkwi udało się odzyskać świątynię. Z początkiem lat dziewięćdziesiątych diecezja lubelsko-chełmska przeprowadziła pierwsze prace remontowo-zabezpieczające. Na kompleksowy remont, ze względu na brak środków finansowych, trzeba było czekać do 2007 roku.

Cerkiew szczebrzeszyńska i plac wokół niej znajdowały się w dużo lepszym stanie. Dzieje świątyni były równie burzliwe. Nim stała się cerkwią prawosławną, była zborem kalwińskim i świątynią unicką. Od zniszczenia w czasie barbarzyńskiej akcji burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu uchroniła ją interwencja rodziny **Zamojskich**. Przez ostatnich kilkadziesiąt lat nie pełniła funkcji sakralnych. Była własnością Skarbu Państwa w zarządzie starostwa powiatowego w Zamościu, które po dokonaniu podstawowych remontów i konserwacji pod koniec 2005 roku wystawiło ją na sprzedaż. Ostatecznie świątynię przekazano Cerkwi. Pierwszy etap prac renowacyjnych rozpoczęto w 2007 roku.

Uroczystość oddania do użytku odrestaurowanych świątyń w Dołhobyczowie i Szczebrzeszynie zgromadziła oprócz duchownych i wiernych diecezji lubelsko-chełmskiej przedstawicieli wielu instytucji i środowisk, zaangażowanych w realizację tego szczytnego dzieła, m.in. Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, administracji rządowej i samorządowej, Norweskiego Instytutu Kultury, Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków, białostockiego oddziału PKO BP, Fundacji „Dialog Narodów". Obecni byli również konsul generalny Ukrainy w Lublinie, wykonawcy prac remontowych i konserwatorskich oraz miejscowa społeczność, która z życzliwością powitała otwarcie zabytkowych cerkwi.

Dziękczynne molebny, celebrowane przez arcybiskupa **Abla** w asyście duchownych, były pierwszymi nabożeństwami w obrębie murów cerkwi dołhobyczowskiej i szczebrzeszyńskiej od ponad sześćdziesięciu lat. Dziś trudno znaleźć osoby pamiętające

czerwca w ART-STUDIO Chatki Żaka swoje prezentacje i promocje tomików literackich mieli także **Swietłana Bakun** („Wirujte"), **Paulina Łuciuk** („Dźwięki na wietrze"), **Anna Kurlak** i **Tomasz Piotr Kupryś** (nieżyjący, mało znany poeta i autor przekładów). Słowo o twórczości poety głosili profesorowie **Józef Kołodziej** i **Michał Łesiów** oraz **Mikołaj Roszczenko**. Prezentacje literackie zrealizowano przy wsparciu Miasta Lublin, Lubelskiego Oddziału Stowarzyszenia Ukraińskiego i MSWiA.

W soborze Przemienienia Pańskiego odbył się koncert muzyki cerkiewnej w wykonaniu męskiego kameralnego



chóru im. Bohdana Onisimowicza pod dyrekcją **Marcina Abijskiego** z monasteru w Supraślu. Klimat wytworzyły śpiewy liturgiczne i paraliturgiczne – stichiry wielkich świąt, hymny i pieśni z Irmołogionu Supraskiego, cerkiewnosłowiański w pierwotnym brzmieniu i śpiew neumatyczny oraz komentarze

Cerkiew w Szczebrzeszynie przed i po remoncie





czasy, gdy kwitło w nich normalne życie liturgiczne i parafialne. Arcybiskup Abel mówił m.in.: – Nasze spotkanie ma wielkie znaczenie nie tylko w życiu Cerkwi, ale także dla każdej z miejscowych wspólnot. Wznieśliśmy naszą dziękczynną modlitwę za ten dar, że możemy być dziś tu, w tych świątyniach, podczas oddania ich na służbę Bożą. Te mury mogłyby powiedzieć bardzo dużo, przypomnieć nie tak odległe czasy historyczne, gdy modlitwa była codziennością. Teraz jednak rozpoczyna się nowa epoka ich życia. Niech będzie ona kontynuacją tej wielkiej spuścizny historycznej i przyczynia się do wzbogacenia naszej wielowyznaniowej mozaiki.

W wystąpieniach gości dominowały słowa zachwytu nad pięknem odremontowanych świątyń. Część uczestników spotkania nie miała wcześniej pojęcia, że województwo lubelskie posiada tak niezwykłe pomniki przeszłości.

Do szczególnie miłych akcentów uroczystości należało uhonorowanie kilkunastu osób przyznanymi przez Święty Sobór Biskupów orderami św. Równej Apostołom Marii Magdaleny.

Wśród uhonorowanych znalazł się **Grzegorz Szwed** – prezes zarządu Fundacji Dialog Narodów, który z ramienia diecezji nadzorował postępy prac remontowych. Z osób zaangażowanych w przygotowania do otwarcia świątyń arcybiskup Abel wymienił o.o. **Jarosława Łosia** z Terespola i **Michała Ciuchaja** z Kobylan. To dzięki ich staraniom udało się zaopatrzyć je w przepięknie zdobione ikonostasy i inne elementy wyposażenia.

Nieocenioną rolę odegrał oczywiście arcybiskup diecezji lubelsko-chełmskiej. To jego należy uznać za głównego inicjatora działań, mających na celu przywrócenie dawnego blasku skarbom kultury prawosławnej. Jak sam mówił w Dołhobyczowie:

– Nie spodziewałem się, że w czasie mojej posługi biskupiej doczekam się takiego momentu, że jedna z najokazalszych świątyń Cerkwi w Polsce zostanie wyremontowana i zaświeci świetnością bizantyńskiej architektury. Myślę, że dzisiejszy dzień powinien się zapisać w historii naszej diecezji, albowiem raduje się i nasza Cerkiew na ziemi, a także i Cerkiew Niebiańska.

Odrestaurowanie i oddanie do użytku cerkwi w Dołhobyczowie i Szczebrzeszynie jest kolejnym dowodem odradzania się tradycji prawosławnej na Lubelszczyźnie. Proces ten niesie ze sobą również nowe wyzwania. W przypadku dwóch wspomnianych świątyń chodzi o to, by w świadomości społecznej stały się świadectwem nieustannej obecności wschodniego chrześcijaństwa w historii i teraźniejszości państwa polskiego oraz służyły pomyślnemu dialogowi międzywyznaniowemu i międzykulturowemu. A jeśli Bóg da, również jako stałe miejsce modlitwy okolicznej wspólnoty.

o. Jan Grajko
fot. **archiwum diecezji lubelsko-chełmskiej**

Andrzeja Boubleja, dyrygenta chóru katedralnego w Lublinie.

Swoistym aneksem była Lubelska Noc Kultury – całodobowy cykl imprez. Instytucje kultury i władze miejskie są w tym zakresie wspierane przez rzymskokatolickiego metropolitę lubelskiego **Józefa Życińskiego** i prawosławnego arcybiskupa lubelsko-chełmskiego **Abla**. Do stałych punktów programu należał koncert chóru katedralnego Andrzeja Boubleja. Chór wykonał pieśni liturgiczne, a w roli komentatora wystąpiła **Bogumiła Pelica**, studentka IV roku filologii ukraińskiej KUL.

Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**





Eugeniusz Kabatc (stoi) z Januszem Termerem

Książnica Podlaska organizuje „Środy literackie", zapraszając czytelników na spotkania z poetami i pisarzami do swojej siedziby w Białymstoku przy ulicy Kilińskiego. 19 maja gościem „Środy" był pisarz Eugeniusz Kabatc, przewodniczący polskiego oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC), autor około trzydziestu książek, z których ostatnią jest „Czarnoruska kronika trędowatych". Towarzyszył mu Janusz Termer, sekretarz SEC, pisarz, krytyk literacki, autor encyklopedycznych wydań, dotyczących literatury polskiej. Spotkanie poprowadził Jan Leończuk, dyrektor Książnicy Podlaskiej.

Kwas trędowatych

Główną bohaterką spotkania stała się oczywiście powieść „Czarnoruska kronika trędowatych", której akcja dotyka przede wszystkim aktu unii, znanej w historiografii jako krewska (1385), na mocy której doszło do zbliżenia dwóch państwowych organizmów – Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Eugeniusz Kabatc przesuwa akcent. To nie w Krewo, dziś białoruskim, a w Wołkowysku, dziś również białoruskim, doszło do uszczegółowienia tego aktu, jego ostatecznej redakcji i podpisania go na wołkowyskim zamku przez Jagiełłę i panów małopolskich.

Bez korzeni nie ma kwiatów, a tym samym twórczości – to prawda dość oczywista, a w przypadku „Czarnoruskiej kroniki" pewna. Eugeniusz Kabatc urodził się przed osiemdziesięciu laty w Wołkowysku i tam się wychował. Przyszedł na świat 11 stycznia, dokładnie w rocznicę podpisania wołkowyskiego aktu. Jakże więc nie mógł sięgnąć do swych odległych korzeni? Data 1385, tak ważna w historii Polski i Litwy (wielkiej Litwy), za sprawą powieści Kabatca ożyła, zaczęła migotać wieloma znaczeniami, dla jednych stając się jak groźny pomruk, zapowiadający kurczenie się ich ruskiej *dzierżawy*, zanikanie jej, podmywanie jej kultury, dla drugich zapowiedzią mocarstwowości, wyprowadzania małego państwa – zwanego w nowym organizmie dla odróżnienia od Księstwa Koroną – na bezbrzeżne terytoria, sięgające od morza do morza, czyli od Bałtyku po Czarne, usadawiania się go na ruskich ziemiach. Dla wszystkich zapowiadał akt bratobójcze wojny.

O książce Janusz Termer mówił, że stanowi wydarzenie w literaturze polskiej, że nie jest to powieść eseistyczna (co oznaczałoby przyciężka) ale fabularna, która swą fabułą – to mój komentarz – potrafiła udźwignąć więcej treści do przemyślenia, niż niejeden esej.

– Jestem człowiekiem, który nie uznaje słuszności aktu wołkowyckiego – deklarował się pisarz.

Janusz Termer mówił, że podobnie jak Eugeniusz Kabatc myślał już w szesnastym wieku Maciej Stryjkowski, poeta i historyk. Trzy wieki po Stryjkowskim, ten sam obraz aktu z 1385 roku rysował Józef Ignacy Kraszewski. W książce Kraszewskiego, dotyczącej tamtego unijnego aktu i jego następstw, „Polska obejrzała całą siebie z zażenowaniem i zdumieniem" – krytyk cytował opinie rówieśników Kraszewskiego. Książka Kraszewskiego była przełożona między innymi na czeski, litewski i rosyjski.

Ponieważ goście „Środy literackiej" przybyli do Białegostoku nie z Warszawy, gdzie mieszkają, a z Grodna, gdzie uczestniczyli w obchodach setnej rocznicy śmierci Elizy Orzeszkowej, chodzili jej nadniemeńskimi ścieżkami, w jedno splatającymi polskość i ruskość, akcenty pogranicza kultur były na spotkaniu nieustannie obecne. Mówiono o potrzebie dialogu i jego korzyściach, czyli wzajemnym wzbogacaniu się.

Powiedziałam wtedy, że podnosi mnie na duchu dostrzeganie wkładu innych kultur niż polska w budowanie kultury Rzeczypospolitej przez polskich intelektualistów, takich jak prof. **Maria Janion**, **Czesław Miłosz**, ks. **Wacław Hryniewicz**, czy choćby obecni goście. Ich głos jest słyszalny. Natomiast głos tych, którzy opowiedzieli się po stronie kultur mniejszościowych i dla nich tworzą, na ogólnopolskie forum praktycznie się nie przebija, nawet jeśli dotyczy spraw ważnych dla wszystkich.

Problem drugi, to zasięg dialogu, tym samym wzajemnego docenienia się i szanowania. Poza salony dialog jeszcze nie wyszedł. Dowód? Wyciągnęłam butelkę. Na niej cyrylicki napis: „Kwas chlebnyj lidskij", to znaczy wyprodukowany w Lidzie na Białorusi – niedaleko od Wołkowyska. Kwas kupiłam w przeddzień spotkania, przypadkowo, gdy ekspedientka w podbiałostockim sklepie wyjaśniała znajomemu: – Tak, wiemy, to białoruski kwas, ale na kartce z ceną napisaliśmy „litewski", bo kto kupiłby białoruski! „Białoruski" źle się wszystkim kojarzy.

Kwas trędowatych – pomyślałam. I kupiłam kilka butelek, by poczęstować nim gości spotkania. Smakował.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Dwie cerkwie

Piękna, stara, drewniana cerkiew w Komańczy spłonęła 13 września 2006 roku. Jej rekonstrukcja stała się dla miejscowej społeczności i dla wszystkich Łemków wielkim wyzwaniem. Szybsze dokończenie prac umożliwił współfinansowany z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, w ramach programu współpracy transgranicznej Rzeczpospolita Polska – Republika Słowacka, projekt „Dwie cerkwie". Gmina Komańcza wspiera odbudowę spalonej świątyni, zaś słowackie starostwo Habura rekonstrukcję zabytkowej cerkwi z 1510 roku w Obercu.



29 maja w Komańczy odbyła się uroczystość zatytułowana „Dwie cerkwie – zbliżenie kultur pogranicza Polski i Słowacji". Liturgię celebrował arcybiskup przemysko-nowosądecki **Adam** w asyście duchownych dekanatu sanockiego, z udziałem gości i wiernych. Śpiewał chór diecezjalny Irmos, pod kierownictwem **Marianny Jarej**.

W dzień zakończenia Pięćdziesiątnicy modlono się, by do parafialnego święta Opieki Matki Bożej, 14 października, zakończyć odbudowę oraz wyświęcić ikonostas.

Prace są zaawansowane. Świątynia stoi. Przedsionek został już niemal ukończony, trwają prace przy budowie zakrystii. Położona jest instalacja elektryczna i rurki instalacji przeciwpożarowej (wykonane przez firmę „Elemix"). Przygotowywana jest instalacja odgromowa. Pozostało wykonać odwodnienie cerkwi i schody, nakryć dach i kopułę, oszalować całość. Wszystkie prace tradycyjnymi ciesielskimi metodami w drewnie wykonuje firma „Portal" **Kazimierza Gołdy** z Domaradza.

Wewnątrz ustawiony jest rząd ikon *namiestnych*, napisanych w pracowni ikonograficznej Mandylion Mirosława Trochanowskiego z Bielanki wraz z marmuryzowaną i pozłacaną drewnianą konstrukcją ikonostasu, przygotowaną przez zespół **Andrzeja Szczepkowskiego** z Sanoka.

– Są już gotowe ikony do następnych rzędów, trwają prace malarskie, stolarskie, rzeźbiarskie i złotnicze. To wszystko napawa nadzieją, że na czas ukończymy odbudowę tak drogiej nam cerkwi – „duszy Komańczy". Gotowy jest *prestoł* nowej cerkwi. Daj Boże dożyć nam jesiennej uroczystości – powiedział arcybiskup Adam.

I dodał: – Zbawiciel nasz Jezus Chrystus nie posyła nam krzyża, którego nie moglibyśmy udźwignąć. Przy pomocy ludzi dobrej woli, przyjaciół, fachowców i pracowników urzędów państwowych i samorządowych odbudujemy cerkiew. Wiele dobrego dzieje się przy realizacji projektu „Dwie cerkwie", czego dzisiejsze spotkanie jest żywym przykładem.

Gości uroczystości, wśród nich wójta Komańczy **Stanisława Bielawkę** i miejscowych duchownych, greckokatolickiego księdza **Bogdana Kiszko** i rzymskokatolickiego **Jacka Czerkasa**, przywitał proboszcz, o. **Marek Gocko**.

Kolejne etapy odbudowy cerkwi w Komańczy, ze zwróceniem uwagi na wysoką jakość zamierzonego dzieła, szczegółowo przedstawił były krośnieński konserwator zabytków **Zdzisław Gil**, zaś o rekonstrukcji prawosławnej cerkwi w Obercu, sprzedanej niegdyś do Czech, opowiedział – po łemkowsku – starosta Habury **Mikotasz Juszczik**.

Przewodniczący społecznego komitetu odbudowy cerkwi w Komańczy, o. **Julian Felenczak**, omówił finansową stronę rekonstrukcji.

Projekt „Dwie cerkwie" przewiduje sfinansowanie ze środków unijnych 85 procent prac. Pieniądze wpłyną w ciągu dwóch lat od złożenia wniosku, czyli długo po zakończeniu inwestycji Pozostałe 15 procent jest tak zwanym wkładem własnym. Do tego dochodzą dodatkowe koszty, związane ze spłatą kredytu, który parafia musiała zaciągnąć, aby na bieżąco płacić wykonawcom. Łącznie potrzeba około 140 tys. zł. Po odliczeniu dotacji z Podkarpackiego Urzędu Marszałkowskiego w Rzeszowie i innych darowizn wciąż brakuje 90 tys. zł.

W przyszłości do wykonania pozostanie jeszcze polichromia.

Dlatego proboszcz i parafianie z Komańczy, z głębi serca dziękując darczyńcom, raz jeszcze proszą wszystkich, którzy mogą wesprzeć szlachetne dzieło rekonstrukcji spalonej świątyni, o pomoc. Tylko dzięki wspólnemu wysiłkowi z krajobrazu nie zniknie piękne świadectwo łemkowskiej kultury.

o. Julian Felenczak, fot. **autor**

Przypominamy numer konta parafii, z którego finansowana jest odbudowa:
Podkarpacki Bank Spółdzielczy 97 8642 0002 2001 0033 7832 0001.
Konto dewizowe (wpłaty z zagranicy):
Podkarpacki Bank Spółdzielczy Payment Via Bank Polskiej Spółdzielczości
SWIFT: POLUPLPR, nr konta: PL 97 8642 0002 2001 0033 7832 0001.

Prawosławni Słowacy nie mają ani jednego monasteru. Powstałą więc dwa lata temu wspólnotę w Wysowej, leżącą w pobliżu słowackiej granicy, gotowi są traktować jak swój monaster, tym bardziej Świętą Górą Jawor, którą opiekują się mnisi z Wysowej. Wszak góra rozpostarła swe stoki po obu stronach granicy, szczyt zostawiając Polsce.

Na granicy



Może to nie przypadek, że tuż po założeniu wspólnoty Słowacy byli w Wysowej pierwszymi pielgrzymami. Przyjechało dwoje studentów – Marek i Anna, wtedy narzeczeni, i jeszcze troje z nimi. Dziś to o. Marek i matuszka Anna, przyjaciele monasteru, którzy coraz to z nowymi pielgrzymami tu przybywają.

Niebawem droga z Wysowej na Słowację skróci się o ponad dwadzieścia kilometrów, za sprawą kolejnego przejścia granicznego, które poprowadzi przez Blechnarkę, wieś oddaloną od Wysowej o trzy kilometry. W Blechnarce jest cerkiew, która podobnie jak ta w Wysowej św. Michała Archanioła, znalazła się na liście dwudziestu jeden spornych świątyń, ostatecznie przekazanych na początku tego roku Cerkwi prawosławnej. W tej cerkwi służą mnisi z Wysowej – o. **Pafnucy**, ihumen, i o. **Mojżesz**.

– A jeśli chcecie pokazać swym gościom prawosławną Słowację, dokąd ich wieziecie przede wszystkim? – pytam o. Pafnucego.

– Do Waratki, czyli do o. **Piotra Sawczaka** i matuszki **Joanny**, ale i ich trójki dzieci – **Julianki**, **Andrijka**, i **Sztefanka**, wspaniale wychowywanych. O. Piotr ma zaledwie trzydzieści kilka lat, a jest już niezwykle dojrzałym duchownym. Ma dar skupiania młodzieży. 25 kwietnia o. Piotr zaprosił biskupa gorlickiego **Paisjusza**, preszowskiego **Jana**, również nas, mnichów, i wielu duchownych, na wyświęcenie cerkwi w Waratce, drewnianej z 1924 roku. Na Słowacji to bardzo rzadki przypadek, by w rękach prawosławnych pozostała tak stara cerkiew. Po przemianach przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych cerkwie masowo przejmowali unici. Wysiłki prawosławnych przy budowie nowych świątyń – a powstało ich około stu – wpierał słowacki rząd.

Prawosławni na Słowacji, choć jest ich zaledwie pięćdziesiąt tysięcy, żyją w większych skupiskach, niż ich bracia po drugiej stronie gór. Nie dotknęła ich Akcja Wisła – przesiedlająca i rozpraszająca, wtapiająca prawosławnych w polsko-katolickie morze.

Z Wysowej blisko jest i do o. Jana z Becherowa i o. **Andreja** z Kurowa, bo i z nimi nasi mnisi się przyjaźnią. I blisko do Bardejowa, gdzie piękną cerkiew wzniesiono.

NA GÓRZE

Najwięcej Słowaków gromadzi się w święto apostołów Piotra i Pawła na Świętej Górze Jawor. Nawet pielgrzymi wyznaczają w ostatnich latach trasę swego ***podwiga*** i misji tak, by iść na Piotra i Pawła na górę Jawor i po polskiej, i po czeskiej stronie.

Kiedy pojawili się w Wysowej mnisi, ożyła modlitwa w cerkiewce na górze Jawor. Służą tu w każdą środę o godzinie siedemnastej akatyst do Matki Bożej. Wiernych gromadzi się tu zwykle więcej, niż na służbie w cerkwi u podnóża góry (2,5 km w dół), czyli w Wysowej.

– Bardzo lubię tu służyć – mówi o. Mojżesz. – Tyle w tym miejscu spokoju, lekkości, świętości.

Cerkiewka powoli wyzbywa się ubogiego wyglądu. Nowe podświeczniki wyparły skrzynki z piaskiem. Są nowe chorągwie, ikony, naczynia liturgiczne. W jednoprzestrzennym wnętrzu, tak charakterystycznym dla kultu zachodniego, część ołtarzową wyznaczyły już dwie duże ikony – *Spasitiela* i Bogarodzicy.

Naprzeciw wejścia do cerkwi stoi krzyż. To w tym miejscu trzykrotnie objawiła się Matka Boża, ostatni raz w święto apostołów Piotra i Pawła 12 lipca 1925 roku. Objawiła się kobiecie, która na słowacką stronę chodziła do cerkwi na święto. Ponieważ objawienie nastąpiło w nocy, ludzie mogli zobaczyć dziwne zjawisko, światłość nad górą Jawor.

Obok cerkwi znajduje się studzienka ze świętą wodą, powoli wyrastają krzyże, znaczące przybycie kolejnych pielgrzymów. I ta dzikość góry, z głębokim jarem, biegnącym wzdłuż drogi, bukami o powykręcanych konarach i potężnych pniach, jakby odsuwała cywilizację, zbliżała do innego świata. I tylko turyści, nieraz w krótkich spodniach, z odsłoniętymi ramionami – coraz więcej ich tu – ciągną za sobą codzienność.

W WYSOWEJ

W Wysowej są już dwie cerkwie. Jedna piękna, drewniana z 1779 roku, niedawno z zewnątrz odrestaurowana,

Cerkiew na Świętej Górze Jawor, monasterski dom i cerkiew w Wysowej
Niżej: na Górze Jawor, z prawej o. Pafnucy





poświęcona św. Michałowi Archaniołowi, i druga mała, domowa, którą zrodziła nowa wspólnota. Powstała ona w zwykłym domu, zaanektowała jego salon. Dom mieli państwo **Ciołkowie**, czyli siostra władyki przemysko-nowosądeckiego **Adama** i jej mąż. To był ich, obywateli Stanów Zjednoczonych, letni dom. Wracali do niego każdego roku. W 2008 roku przekazali go bezpłatnie Cerkwi. Przyszli mnisi i dom zaczęli przekształcać w monaster, ciesząc się z każdej ofiary i pomocy.

O. Pafnucy pokazuje piękną Ewangelię, ofiarowaną przez **Annę Łysej** z Kanady, z domu **Babej**, urodzoną w Blechnarce. Emigrant zza oceanu ofiarował ozdobny *naprestolny* krzyż. Siostry z monasteru w Zwierkach przekazały wyszywane zasłony na carskie wrota i trochę sprzętu. To tak jakby starsza siostra pomagała młodszemu bratu.

O. **Andrzej Grycz**, proboszcz parafii w Leszczynach, to szesnaście kilometrów od Wysowej, potrafił nawet dwa razy na dzień jechać do nowego monasteru i pracować przy urządzaniu domowej cerkiewki, zwłaszcza budowie ikonostasu. Nieraz wiózł do pracy i matuszkę **Marię**. Podobnie o. **Władysław Kaniuk** z Hańczowej, która przytuliła się do Wysowej, był prawą ręką mnichów przy zamianie domu zwykłego na monasterski – pracował, podpowiadał, ściągał najlepszych majstrów z okolicy. Pomagali ludzie z Białostocczyzny, bo choć Wysowę dzieli od niej 500-600 kilometrów. Ojcowie,





zwłaszcza Pafnucy, nieraz przyjeżdżali na Białostocczyznę, by podczas ***prazd-ników*** prosić o wsparcie.

Tak się złożyło, że w monasterski plac wcinał się murowany budyneczek autobusowego przystanku, od kilku lat nieużywanego, taka odrapana, chłodna skorupa bez okna i drzwi. Mnisi postanowili przerobić ją na sklepik, w którym pielgrzymi i turyści mogliby kupić ikony, książki, płyty, łampady. Sklepik jest już gotowy i ze swoją ofertą doczekał się turystycznego sezonu – w tym roku pierwszego. Może trochę zarobi na tę wspólnotę? Wszak jej potrzeby są bardzo duże. Dalszego remontu ikonostasu i niezwykle kosztownego odnowienia ikon i polichromii potrzebuje cerkiew św. Michała Archanioła w Wysowej. Nawet jeśli znajdą mnisi, po napisaniu projektu, sponsora na te prace, to i tak będzie potrzebny tak zwany wkład własny. Cerkiew w Blechnarce trzeba ogrodzić parkanem. I jej wnętrze czeka na remont. W cerkiew na górze Jawor też trzeba wkładać pieniądze. A na zboczu góry, zaraz po wyjściu z bukowego lasu, ściele się piękna łąka, z rozległym widokiem na uzdrowisko. Należy do monasteru. Jakby zbudować tu monaster, a dom na dole, w Wysowej, zamienić w przystań dla pielgrzymów – dziś marzenia, nie plany, snuje o. Pafnucy.

Ale najbardziej cieszy ojców wspólna modlitwa. Cerkiewne śpiewy cieszą, bo tu są niezwyczajne, a to głównie za sprawą łemkowskiej rodziny **Dubeców** z Hańczowej. Z seniorem rodziny, **Teofilem Dubecem**, mieszka jego syn **Jan**, (drugi syn, o. **Bazyli**, służy w katedralnej cerkwi w Białymstoku). Cała rodzina Jana śpiewa – żona **Emilia** i córki **Ania**, **Marysia** i **Natalia**, wszystkie jeszcze uczennice. Śpiewa też siostra Jana – **Anna**, która muzyki uczy w szkołach i na kursach nauczycieli, prowadzi kilka zespołów folklorystycznych, w których repertuar łemkowskich pieśni zajmuje poczesne miejsce.

– *Wsienoszczną* służy o. Mojżesz, a my śpiewamy. Takiego śpiewu mogłaby nam pozazdrości niejedna białostocka parafia – mówi o. Pafnucy.

Prawosławny Męski Dom Zakonny Opieki Matki Bożej w Wysowej
38-316 Wysowa - Zdrój 27
Bank Spółdzielczy w Bieczu 07 8627 0001 2002 3009 6668 0001

LEKCJA Z DZIECIŃSTWA

O. Pafnucy, jako syn batiuszki o. **Andrzeja Jakimiuka**, teraz proboszcza siemiatyckiej parafii św.św. Piotra i Pawła, dzieciństwo spędził na Łemkowszczyźnie. Wtedy uczył się łemkowskiego języka i życia. O. Andrzej służył w Gładyszowie, ale opiekował się i wiernymi w Żdyni, Koniecznej, Regietowie. O. Pafnucy opuścił góry, gdy skończył drugą klasę szkoły podstawowej. Rodzice wrócili na Białostocczyznę. A on, po 25 latach, znów powrócił na Łemkowszczyznę, jako mnich przybyły z monasteru w Jabłecznej. Jakże przydała mu się tamta lekcja z dzieciństwa!

NA WAKACJE

– Niech ścieżki wakacyjnych wędrówek zahaczają i o Wysową – podpowiadają ojcowie, którzy wskażą nawet dobre kwatery. W ubiegłym roku taką ścieżkę wybrał między innymi o. **Eugeniusz Skowroński** z Białegostoku, który odpoczywał tu z rodziną. Modlitwę można łączyć w Wysowej z doskonałym wypoczynkiem. Jest to wszak miejscowość sanatoryjna, oferującą wody lecznicze, o składzie zbliżonym do słynnych krynickich (do Krynicy 40 km).

Można tu korzystać z zabiegów sanatoryjnych, ale też cieszyć się kąpielą i sportami wodnymi na zalewie Klimkówka, ciągnącym się na długości pięciu kilometrów między Uściem Gorlickim a Ropą (na Klimkówkę z Wysowej kilkanaście kilometrów). I cieszyć wzrok pięknem gór Beskidu Sądeckiego i drewnianych cerkwi, dziś będących głównie świątyniami unickimi i katolickimi. Mimo okrutnej dla nich powojennej historii, wiele z nich ocalało w tym regionie, pozostając w harmonii z górami o niepowtarzalnym uroku.

Wybierając Wysową – też zdrój – ominiemy zatłoczoną latem ponad wszelką miarę Krynicę.

Stąd krok na Słowację, oferującą termalne kąpieliska, wodne parki, widoki na góry i ruiny zamków, spacery po starówkach zabytkowych miasteczek, lodowe jaskinie. To region, który nie do końca zdominowała jedna kultura. A takie są zawsze ciekawe.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

NA PIELGRZYMKI

DO ZIEMI ŚWIĘTEJ NA PRZEMIENIENIE PAŃSKIE

13-20 sierpnia 2010. Ziemia Święta – Góra Tabor. Informacje u **o**. **Sławomira Ostapczuka**, tel. 509 747 858

DO ŚWIĘTYCH MIEJSC KRYMU

Od 29 sierpnia do 13 września do Odessy i na Krym (Sewastopol, Symferopol, Jałta, Ałuszta, Bachczisaraj), w drodze powrotnej do Poczajowa zaprasza Bractwo św. Atanazego Brzeskiego przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku. Koszt pielgrzymki 1800 zł. Zapisy i informacje pod tel. 694 469 470 po godzinie 16.

NA CYPR

Od 4 do 12 listopada śladami św. ap. Pawła i Barnaby zaprasza o. **Sławomir Ostapczuk,** tel. 509 747 858.

„Przewodnik, który otrzymują Państwo do rąk, nie jest pracą naukową. To tylko forma przybliżenia piękna i tajemnicy, zaklętych w karpackiej cerkwi, szczególnie tej drewnianej, postawionej z drzew, które rosły przez lata na tej jałowej ziemi, po to, by ostatecznie stać się świątynią, bądź ikoną" pisze we wstępie monografii krajoznawczej Robert Bańkosz.

Cerkwie Szlaku Ikon

Przewodnik, w formie leksykonu, autorstwa inicjatora wytyczonego przed laty tytułowego szlaku, sanockiego przewodnika i pasjonata wędrówek po Bieszczadach, prezesa towarzystwa „Karpaty", powstał staraniem krośnieńskiego wydawnictwa Arete II jako odpowiedź na zainteresowanie architekturą cerkiewną.

Tytułowy szlak, przebiegający przez Dolinę Sanu i Osławy, zaczyna się w Sanoku i stanowi fragment szlaku architektury drewnianej Podkarpacia. Pisanie zajęło autorowi ponad dwa lata, zawartość przewodnika jest owocem dłuższych osobistych poszukiwań. **Robert Bańkosz** ze znawstwem oprowadza po wpisanych w krajobraz ziemi sanockiej cerkwiach, ukazując spuściznę materialną i duchową wielu pokoleń zamieszkujących ten skrawek Bieszczadów. Zachęcając czytelnika do ich zwiedzania, kreśli historię Cerkwi prawosławnej i greckokatolickiej na tych ziemiach oraz historię wznoszących te świątynie z potrzeby ducha i serca ludzi. Przyznaje też, co jest wielkim jej atutem, że starał się przy biblijnej tajemniczości, bizantyńskim przepychu oraz ruskim mistycyzmie ukazać niezwykłą prostotę ludowego piękna.

„Cerkwie Szlaku Ikon" składają się z dwóch części. Pierwsza dostarcza ogólnej wiedzy o Cerkwi, historii, symbolice i pojęciach z nią związanych. Druga jest przewodnikiem po cerkwiach Doliny Sanu i Osławy. W pierwszym rozdziale, „Na styku kultur", autor podkreśla niezwykle ważną rolę Sanu, nazywając ją aortą ziemi sanockiej, wypływającą z serca Bojkowszczyzny, do której święcone



wody Jordanu niosły dopływy Osławy i Wisłoka, nad którymi mieszkali wschodni Łemkowie oraz dopływy Wiatru i Stubnicy, gdzie toczyło się życie Pogórzan.

Głębokie korzenie cerkiewne tej ziemi są dziedzictwem przełomu wieków IX i X, kiedy to chrześcijaństwo z Państwa Wielkomorawskiego pojawiło się tu przed powstaniem państwowości – ruskiej czy polskiej. Nie tylko dokumenty pisane, jak choćby „Żywot św. Metodego", dokument biskupów praskich z 1086 roku, świadczący o istnieniu biskupstwa słowiańskiego po upadku Wielkiej Morawy od Bugu aż po Styr oraz latopisy potwierdzają powstanie takich miejsc, jak będące starym Sanokiem wzgórze Fajka czy grodzisko Horodyszcze w Trepczy. Namacalnym tego dowodem są odkrycia archeologiczne.

Naturalną zatem na ziemi sanockiej koleją rzeczy jest wznoszenie wschodnich świątyń. Przez wieki drewniane cerkwie stały się wizytówką prawie każdej wsi zamieszkiwanej przez Łemków i Bojków.

W kolejnych rozdziałach autor ciekawie przybliża czytelnikowi tajniki architektury drewnianych świątyń, metody nakładania bali drewnianych oraz wyodrębniony przez Ryszarda Brykowskiego, wybitnego badacza architektury drewnianej, system podziału cerkwi łemkowskich. Przedstawia też zasady ich wznoszenia oraz symbolikę. Czarno-białe fotografie oraz ilustracje ukazują nam perły Szlaku Ikon, jak choćby jedną z najstarszych w Polsce, cerkiew Wniebowstąpienia Pańskiego w Uluczu, która niedawno świętowała pięćsetlecie, czy bryłę oraz przepiękny ikonostas spalonej w 2006 roku cerkwi Opieki Matki Bożej w Komańczy (początek XIX wieku). Ale cerkwie Szlaku Ikon są także murowane, czego przykładem jest cerkiew katedralna w Sanoku czy ruiny cerkwi w Płonnej.

Drugą część poprzedza rozdział poświęcony ikonie i ikonostasowi, ich głównym tematom oraz przedstawianym na nich świętym i prorokom oraz słowniczek podstawowych terminów cerkiewnych, dzięki któremu laik może dowiedzieć się, jaką rolę pełnią Królewskie Wrota, a przede wszystkim, jaki jest rodowód słowa „cerkiew". Wielu zaskoczy, iż w Polsce do XVI wieku wszystkie świątynie określano mianem cerkwi, dopiero później świątynie rzymskokatolickie zaczęto nazywać kościołami, czego dowodem są nazwy miejscowości na terenach, gdzie historycznie prawosławie nie sięgało, np. Cerkwica w zachodniopomorskim.

Dopełnieniem przewodnika są drukowane na kredowym papierze kolorowe fotografie najstarszych ikon z Muzeum Historycznego w Sanoku oraz najcenniejszych cerkwi Szlaku Ikon.

Przewodnik, wydany po raz pierwszy w 2007 roku, w nakładzie 5000 egzemplarzy, wkrótce ukaże się w wersji poprawionej. Warto więc przy jego pomocy zaplanować wakacje. Do nabycia na stronie internetowej: e-antykwariat.com.pl lub w księgarniach południowo-wschodniej Polski.

Anna Rydzanicz

Robert Bańkosz, *Cerkwie Szlaku Ikon*, Arete II, Krosno 2010

Film o metropolicie Sawie

Z okazji trzydziestolecia chirotonii biskupiej metropolity **Sawy** ukazał się film poświęcony jego życiu i działalności.

W porządku chronologicznym opowiada on o dzieciństwie we wsi Śniatycze na Zamojszczyźnie, nauce w seminarium i na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, studiach i mniszych postrzyżynach w Serbii,



kończąc na schyłku 2009. Widz wraz z władyką odwiedza monaster św. Onufrego w Jabłecznej, gdzie pełnił funkcję namiestnika, potem Łódź i Białystok, gdzie niósł biskupią posługę. Bogata i urozmaicona jest dokumentacja zdjęciowa z okresu po 1998 roku, gdy władyka Sawa został zwierzchnikiem Cerkwi prawosławnej w Polsce.

Film nosi tytuł „Ze wszystkimi mieć pokój", trwa niespełna godzinę. Ma napisy w trzech językach – angielskim, rosyjskim oraz greckim, dzięki czemu może być wspaniałym prezentem również dla przyjaciół z zagranicy.

Wydawcą filmu jest Warszawska Metropolia Prawosławna, a jego autorem **Roman Wasiluk**, któremu w realizacji filmu pomagało wiele osób.

Film można nabyć w Wydawnictwie WMP (tel./fax: 857443646, e-mail: wydawnictwo@orthodox.pl) oraz przez Internet: www.sklep.cerkiew.pl. **(jc)**



Koniec roku w prawosławnej szkole

Gdy w 2007 roku inicjatywy Bractwa św.św. Cyryla i Metodego utworzono pierwszą klasę niepublicznej szkoły, nie brakowało wątpiących, a i sami inicjatorzy byli pełni obaw. Po trzech latach wątpliwości znikły. Szkoła, dzięki zaangażowaniu zarządu bractwa, nauczycieli i rodziców, rozwija się. Przekonać się o tym można było 19 czerwca podczas uroczystego zakończenia roku szkolnego.

Niewątpliwym atutem szkoły jest stosunkowo mała (10-12) liczba dzieci w klasach. Stwarza to możliwość bliższego, indywidualnego kontaktu nauczyciela z każdym uczniem. Szkoła, co szczególnie należy podkreślić, uwrażliwia dzieci na różnorodność kulturową i językową. Nawet pierwszoklasiści w czasie zaprezentowanego przez uczniów programu artystycznego ze swadą deklamowali wiersze i śpiewali białoruskie, rosyjskie i ukraińskie piosenki, a trzecioklasiści odegrali pełen spektakl po angielsku.

Obecny na uroczystości metropolita **Sawa**, dziękując nauczycielom, rodzicom i dzieciom, podkreślił duże znaczenie dla prawosławnych Białegostoku takiej szkoły. O zaangażowaniu i osiągnięciach szkoły mówiła wicekurator oświaty **Wisława Ćwiękalska**. Metropolita nagrodził dyrektorkę szkoły, **Lenę Ławniczuk**, orderem św. Równej Apostołom Marii Magdaleny III stopnia.

Sukcesy szkoły przyczyniają się do wzrostu zainteresowania rodziców nauką w szkole, której patronują Apostołowie Słowian. Informacje o warunkach naboru na stronie internetowej: www.szkolacim.pl. **(ecz)**

fot. **Anna Misiejuk**





Wybory na rubieży

W niedzielę, 4 lipca, wybierzemy nowego prezydenta Rzeczypospolitej. Odbywające się w cieniu smoleńskiej tragedii wybory na polskiej scenie politycznej ujawniły pewne zmiany. Najważniejsza z nich to możliwość odrzucenia przez społeczeństwo, wydawałoby się trwałego, zawłaszczenia politycznych sympatii Polaków przez dwie nienawidzące się formacje prawicowe – liberalno-konserwatywną Platformę i narodowo-katolickie w ideologii, a coraz bardziej w socjalnej sferze populistyczno-ludowe PiS. Za sprawą dynamicznej kampanii **Grzegorza Napieralskiego**, na którego oddało głosy blisko 14 procent wyborców, szkodliwy dla polskiej demokracji dwubiegunowy podział sceny politycznej może stać się nieaktulany.

Wprawdzie za wcześnie na jednoznaczne stwierdzenie, że lewica odzyskała zaufanie znaczącej części społeczeństwa i to, co przyznają praktycznie wszyscy, jest możliwe. Jeśli Grzegorz Napieralski potrafi, a to nie będzie łatwe, znaleźć formułę współpracy Sojuszu Lewicy Demokratycznej z innymi lewicowymi partiami, organizacjami oraz ludźmi o lewicowych poglądach ze świata kultury i nauki, to po wyborach w 2011 roku lewica może mieć istotny wpływ na bieg spraw w Polsce.

Stosunkowo niewielka, pięcioprocentowa, przewaga **Bronisława Komorowskiego** nad **Jarosławem Kaczyńskim** w pierwszej turze sprawiła, że o wyborze nowego prezydenta przesądzi elektorat Grzegorza Napieralskiego. Zmusiło to obu kandydatów do zabiegania o jego poparcie, a to oznacza definitywne zamknięcie historycznych podziałów na „postkomunę" i „postsolidarność". Zdeterminowany chęcią zwycięstwa Jarosław Kaczyński oświadczył nawet, że nie będzie używał określenia „postkomuna". Ponieważ nie jest jasne czy za przykładem swego przywódcy pójdą inni prominentni politycy PiS, choćby **Antoni Macierewicz** czy **Zbigniew Ziobro**, w Sejmie pojawił się pomysł by używanie słów „postkomuna", „postkomuniści" zakazać ustawowo.

Bronisław Komorowski, który wobec swoich politycznych przeciwników nie używał języka nienawiści nie musi wyczyniać takich politycznych wygibasów. Chcąc potwierdzić poważny stosunek do elektoratu lewicy, marszałek zadeklarował swoje poparcie dla zgłoszonych przez SLD propozycji. Najważniejsze z nich to konieczność wycofania naszych wojsk z Afganistanu. Marszałek, choć z zastrzeżeniami, zadeklarował poparcie dla innych postulatów lewicy – ustanowienia w wyborach samorządowych i parlamentarnych parytetu kobiet i refundacji kosztów zabiegów ***in vitro***. Taka postawa z pewnością powiększy i tak dużą przewagę kandydata PO nad liderem PiS w elektoracie lewicy.

Wyniki pierwszej tury potwierdziły trwałość pozapolitycznych motywacji wyborców mieszkańców województwa podlaskiego. Kolejny raz potwierdziło się, o czym pisał profesor **Włodzimierz Pawluczuk**, znacznie głębsze, niezwiązane z „racjonalną", bieżącą oceną politycznych procesów, różnice między zamieszkującymi cywilizacyjną łacińsko-zachodnią i bizantyńską-ruską rubież.

Dotychczas – tłumaczyli nam lokalni publicyści i „znawcy" problemu – podział preferencji politycznych był prosty. Po jednej stronie byli zwolennicy patriotyczno-katolicko-narodowej tradycji, z drugiej zaś tęskniące za minionymi czasami sieroty po PRL. Ten prostacki sposób interpretowania politycznych wyborów po ostatniej kampanii musi być zweryfikowany. Oto kandydat, wydawałoby się idealnie odpowiadający katolickiej rodzinie, z bohaterską (więzienie, internowanie) kartą działacz Solidarności – przez tę część województwa jest odrzucany. Gdy w gminach powiatów łomżyńskiego, wysokomazowieckiego czy części bielskiego (Brańsk) **Aleksander Kwaśniewski** otrzymał śladowe poparcie, nie budziło to większego zdziwienia. Dlaczego jednak obecnie na Bronisława Komorowskiego oddano tam zaledwie 6-9 procent głosów? Czyżby lider PO dla tej ludności był za mało patriotyczny bądź za mało katolicki? Z kolei za Komorowskim, i to gremialnie, opowiedziały się zamieszkujące nasz region mniejszości. Prócz dużych miast Białegostoku i Suwałk Bronisław Komorowski pokonał Jarosława Kaczyńskiego tylko w dwóch powiatach – hajnowskim 59,24 proc. na Komorowskiego, 11,59 proc. na Kaczyńskiego i zamieszkałym w znacznej części przez mniejszość litewską sejneńskim: odpowiednio 50,04 i 26,58 procent. W mojej rodzinnej Orli na Jarosława Kaczyńskiego głosowało 3,9 proc., na Grzegorza Napieralskiego 22,3 proc., a na Bronisława Komorowskiego 62,9 proc. Jeszcze większe poparcie, 63,5 proc., kandydat PO uzyskał w sąsiedniej gminie Czyże.

Można różnie próbować wyjaśnić przyczyny tak zdecydowanego poparcia przez prawosławnych prawicowego, bo takim bez wątpienia jest Bronisław Komorowski, polityka. Z pewnością duże znaczenie miał fakt poparcia go, i to przed pierwszą turą, przez cieszącego się szacunkiem wśród tej ludności **Włodzimierza Cimoszewicza**. Znaczenie miały też życzliwe gesty i słowa wypowiedziane przez marszałka na Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce. O życzliwym stosunku marszałka wobec prawosławia pisałem w Przeglądzie, relacjonując jego wizytę na Cyprze, w której uczestniczyłem. Jednak, doceniając znaczenie gestów i słów, decydujące o poparciu kandydata PO jest przekonanie środowisk mniejszości o jego spokojnym, bez szkodzących państwu konfliktów i awantur, sposobie pełnienia funkcji prezydenta. Za podobne cechy białorusko-prawosławna społeczność lubiła i popierała także Aleksandra Kwaśniewskiego.

Życząc Bronisławowi Komorowskiemu powodzenia, pozostaje mieć nadzieje, że również Jarosław Kaczyński, o ile zostanie wybrany, potrzebę tę dostrzeże.

Eugeniusz Czykwin

■ Starostwo Powiatowe w Bielsku Podlaskim wydało pozwolenie szwedzkiemu koncernowi Ikea na budowę fabryki. Ikea planuje w Orli jedną ze swych największych inwestycji zagranicznych, o wartości około 480 mln euro. W planach jest budowa tartaku i fabryki płyt HDF oraz lakierni. Wszystko to w pierwszym etapie budowy. W późniejszym miałaby powstać fabryka mebli w oparciu o produkowane na miejscu płyty oraz krzeseł z drewna dostarczanego przez tartak. Już w pierwszym etapie działalności w fabryce zatrudnienie znalazłoby blisko dwa tysiące osób.

■ Według danych Urzędu Statystycznego, cudzoziemcy z Białorusi, Rosji i Ukrainy zostawili w Polsce w 2009 roku prawie dwa miliardy złotych – 5 proc. całej sprzedaży detalicznej we wschodnich województwach. Cudzoziemcy ze wschodu kupują w Polsce najczęściej materiały budowlane, żywność i sprzęt AGD.

■ Ponad trzystu wystawców z szesnastu krajów uczestniczyło w Kielcach w Międzynarodowej Wystawie Budownictwa i Wyposażenia Kościołów, Sztuki Sakralnej i Dewocjonaliów Sacroexpo. To największe w Polsce targi, podczas których parafie i administracja kościelna, historycy sztuki i handlowcy mogą zapoznać się z najnowszymi trendami sztuki sakralnej i dewocjonaliów, budowy oraz wyposażenia świątyń.

■ W Polsce za studia płaci 58 proc. z blisko dwóch milionów studentów. Na studiach płatnych kształci się 980 tys. osób, 440 tys. z nich – na uczelniach publicznych. Najdroższymi studiami dziennymi w szkołach prywatnych są techniki dentystyczne (3,9 tys. zł za semestr) i architektura wnętrz (3,5 tys. zł). Najkosztowniejsze studia niestacjonarne na uczelniach publicznych i niepublicznych to kierunek lekarsko -dentystyczny (12 tys. zł).

■ Według badań socjologów z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, warszawiacy nie mają zaufania do demokracji. Połowa (51 proc.) uważa, iż „niewielka grupa ludzi wie, co się dzieje w kraju i kontroluje sytuację w Polsce, a prawdziwa demokracja nie istnieje”. 70 proc. jest zdania, że partie polityczne straciły kontakt ze zwykłymi wyborcami, a 58 proc. uważa, iż „potrzeba nam nowego przywódcy, nie należącego do układu”. Stolica jest miastem ludzi dobrze wykształconych. 45 proc. posiada wykształcenie średnie, wyższe licencjackie lub magisterskie 31 proc.

■ Od dziesięciu lat istnieje w Polsce program stypendialny imienia Lane’a Kirklanda, stworzony przez Polsko-Amerykańską Fundację Wolności. Przez program przewinęły się 424 osoby, a o udział w nim ubiegało się 2,5 tys. Połowa z nich to Ukraińcy, potem Białorusini, Rosjanie i inne narodowości byłego ZSRR. W tym roku w programie wzięły udział po raz pierwszy osoby z Kirgistanu – pracownicy tamtejszej służby więziennej. Co robią absolwenci? Na przykład ukraiński dziennikarz **Wołodymyr Pawliw** pracuje na Ukraińskim Uniwersytecie Katolickim we Lwowie, Rosjanin **Igor Żukowski** na Uniwersytecie Bałtyckim w Kaliningradzie, Białorusin **Alaksandr Łahwiniec** jest rzecznikiem i asystentem lidera białoruskiej opozycji **Aleksandra Milinkiewicza**. „Gazeta Wyborcza” informacji o programie dała tytuł: „Polska sieć na Wschodzie”.

■ „Rzeczpospolita” o odwadze **Marka Belki**, nowego szefa Narodowego Banku Polskiego: „Wiosłował z rodziną nawet na Białorusi”.

■ **Siarhiej Martynau**, minister spraw zagranicznych Białorusi, o Partnerstwie Wschodnim w „Gazecie Wyborczej”: „Nieco rozczarowuje nas wolna realizacja programu. Brak konkretów zmniejsza wartość tej inicjatywy w oczach społeczeństwa. Niepokoją nas też próby dyskryminacji krajów, biorących udział w projekcie, zwłaszcza Białorusi, poprzez wykluczenie nas z parlamentarnego wymiaru Partnerstwa – zgromadzenia Euronest. To dla nas nie do zaakceptowania. Partnerstwo ma w sobie poważny potencjał, ale jeśli sprowadzi się go do niekończących się dyskusji, zostanie on zmarnowany”. Partnerstwo Wschodnie ma pomóc Białorusi, Ukrainie, Mołdawii, Gruzjii, Armenii i Azerbejdżanowi w zbliżeniu z UE. Do 2013 roku Unia przeznaczyła na ten cel 600 mln euro.

■ **Anżelika Orechwo** zastąpiła Andżelikę Borys na stanowisku prezesa Związku Polaków na Białorusi. Nowa prezes urodziła się w Lidzie w 1973 roku. W pierwszej połowie lat 90. studiowała polonistykę na uniwersytecie w Lublinie. Po studiach wróciła na Białoruś. Od 1996 roku pracowała w wydziale oświaty ZPB i wykładała język polski w Polskiej Szkole Społecznej przy ZPB w Grodnie. Mężem Anżeliki Orechwo jest działacz związku i jego rzecznik – **Igor Bancer**.

■ Sześć lat temu **Wiktor Pińczuk**, ukraiński oligarcha i zięć byłego prezydenta **Leonida Kuczmy**, utworzył Yalta European Strategy dla wspierania integracji europejskiej Ukrainy. Nowym szefem został **Aleksander Kwaśniewski**. W zarządzie zasiada m.in. eurodeputowany SLD **Marek Siwiec**. Według politologów, Kwaśniewski ma pomóc Pińczukowi w promowaniu Ukrainy w UE oraz poprawie jego wizerunku na Zachodzie.

■ Kreml uhonorował reżysera filmu „Katyń” **Andrzeja Wajdę** nagrodą w wysokości 165 tys. euro (ponad 680 tys. złotych). Według rosyjskich mediów to kolejny dowód ocieplenia w stosunkach Moskwa – Warszawa.

■ Niemiecki publicysta **Boris Reitschuster**, mieszkający od dwudziestu lat w Moskwie i piszący książki o Rosji, o tym jak w ciągu dwudziestu lat zmieniła się stolica Rosji: „To zupełnie nowe miasto, nowy świat. Basen dla bezwzględnych rekinów. Pokochałem Moskwę, bo królowała w niej rosyjska dusza, której dziś grozi wymarcie. Widzę to u moich przyjaciół – coraz mniej duszy, coraz więcej dolarów”.

Wtorek pod Grunwaldem

Paweł Łatuszka, będąc ambasadorem Białorusi w Polsce, co roku na przyjęciu z okazji Niepodległości Białorusi odwoływał się w swym wystąpieniu do wspólnej historii Polski i Białorusi, mianowicie bitwy pod Grunwaldem. W owych latach stosunki polsko-białoruskie były bardzo złe. Teraz, w 600-lecie Grunwaldu, czytam co pisze prof. Piotr Łossowski, znawca historii Litwy: „Wiktoria grunwaldzka wywarła też ogromny wpływ na stosunki polsko-litewskie… Gdy w marcu 1938 roku, po wielu latach ostrego konfliktu, posłowie litewski i polski wymieniali noty, mówiące o nawiązaniu normalnych stosunków dyplomatycznych, poseł litewski nawiązał właśnie do tradycji zwycięstwa grunwaldzkiego, kiedy wspólnym wysiłkiem Polacy i Litwini razem pokonali zagrażającego im wroga”.

Cóż, sukces ma wielu ojców…

Polacy starają się wyprzeć z historii i świadomości Polaków udział w bitwie wojsk litewskich (czytaj białoruskich) pod dowództwem księcia Witolda. Czynią to skutecznie od czasów kronikarza Jana Długosza, poprzez powieść Henryka Sienkiewicza „Krzyżacy" i film Aleksandra Forda pod takim samym tytułem. Litwini (Białorusini) to dzicy, niedźwiedziej postury, mrukliwi puszczańscy osadnicy. A XVI-wieczni Polacy to po sarmacku podkręcający wąsa i broniący wartości chrześcijańskiej Europy…

W Polsce już od roku, a może i dłużej, trwają przygotowania do celebrowania wspaniałego zwycięstwa nad zakonem krzyżackim. Trwają wystawy, wernisaże, konferencje, są okazjonalne wydawnictwa. Mennica Polska wybiła medal w czystym srebrze. Awers przedstawia portret króla Władysława II Jagiełły. Rewers ukazuje „starcie między zakonem krzyżackim dowodzonym przez wielkiego mistrza Ulricha von Jungingena, a wojskami Polski i Litwy pod dowództwem króla Władysława II Jagiełły". Brak tu wzmianki o Witoldzie. Dalekie od prawdy jest to, że Jagiełło dowodził połączonymi wojskami. Książę Witold sam dowodził litewskimi (białoruskimi) wojskami.

W wielu okazjonalnych publikacjach można przeczytać, że koncepcja bitwy powstała na Wawelu. Ależ skąd! Panowie polscy nie chcieli walczyć z Krzyżakami. Większość otoczenia Jagiełły była opłacona przez Krzyżaków. O każdym posunięciu króla szybko dowiadywano się w Malborku. Kronikarz Jan Długosz zapisał, że król „był człowiekiem zawsze trzeźwym. Nie próbował nigdy ani wina, ani trunku oszałamiającego". Wzór królewskiej wstrzemięźliwości oraz umiaru? Bynajmniej. Uczeni już dawno dowiedli, że abstynencja Jagiełły nie wynikała ze wstrętu do alkoholu. Jagiełło obawiał się otrucia. Na wszelki wypadek król zabronił komukolwiek dotykać „kielicha, serwetki i innych tego rodzaju przedmiotów". Władysław Jagiełło czuł się bezpiecznie tylko w swojej ojczyźnie, na dzisiejszej Białorusi, w otoczeniu księcia Witolda i jego dworzan. Tu nie obawiał się zdrady. Stąd pierwsza narada dotycząca rozprawy z Krzyżakami w Nowogródku przed Bożym Narodzeniem 1408 roku. Ostateczną koncepcję bitwy przyjęto na spotkaniu w Brześciu. Zresztą Grunwaldu mogło nie być. Bo jeszcze w marcu 1410 roku oddział specjalny Krzyżaków wyruszył na Grodno, potem Wołkowysk. Chciano porwać, a może i zamordować, Jagiełłę i Witolda. W zamku ich nie było. Wyprawa się nie powiodła. Z zemsty Krzyżacy dokonali w Wołkowysku pogromu.

Ale nastał wtorek 15 lipca 1410 rok i doszło do bitwy.

Kto brał w niej udział ze strony litewskiej (białoruskiej)? Wedle ustaleń uczonych polskich i białoruskich, armia Witolda składała się z czterdziestu chorągwi (w każdej od 900 do tysiąca wojów). Białorusini wystawili pod Grunwald chorągwie połocką, witebską, smoleńską, mścisławską, orszańską, mohylewską, słucką, mińską, pińską, lidzką, nowogródzką, wołkowyską, grodzieńską. Wielu Białorusinów walczyło w chorągwiach wileńskiej, trockiej i miednickiej. Z Podlasia wyruszyły chorągwie drohiczyńska, mielnicka i brzeska. Według Mikołaja Hajduka (esej „Paratunak") z Podlasia były też chorągwie bielska, kamieniecka, narewska, suraska, brańska, łosicka, kodeńska, a z innych białoruskich ziem słonimska, kryczewska, homelska, bychowska, drucka… Z ukraińskich ziem chorągwie kijowska, krzemieniecka, łucka, włodzimierska. Z właściwej Litwy jest wymieniana w źródłach historycznych tylko kowieńska. Wojom ze Żmudzi Witold polecił obronę zachodniej granicy swych ziem przed Krzyżakami. Polska wystawiła 50 chorągwi. Ale siedem było z ziem prawosławnej Chełmszczyzny, Galicji, Ziemi Bełzkiej, Podola i Pokucia.

Bitwa trwała w najlepsze, a w obozie Jagiełły służono już drugą tego dnia mszę. Wielkie ofiary nieśli drużynnicy Witolda. Jak zapisano w kronice Bychowca, Witold popędził do obozu króla i mówił w te słowy: „Ty mszy słuchasz, a kniaziowie i panowie, bracia moi, omal wszyscy zabici, a twoi ludzie nijakiej pomocy nie chcą im okazać". Dopiero wtedy Jagiełło rozkazał ruszyć chorągwiom polskim do boju. Zwycięstwo pod Grunwaldem było porażające. Ale w ziemi pruskiej, pod Grunwaldem, zginęło około 15 tysięcy wojów witoldowych. Prawie co drugi wojownik. W przeważającej części to byli Białorusini. Białoruski historyk W. A. Czamiarycki, a za nim Mikołaj Hajduk, pisze: „Na bitwę szli połocczanie, nowogródczanie, smolanie, spod Grunwaldu wracał białoruski naród".

Szkoda, że większość białoruskich historyków przyjmuje polski punkt widzenia, ograniczając się do legend i mitów kronikarza Jana Długosza.

Michał Bołtryk

BUŁGARIA

Ku czci Nauczyciela Bułgarii

1100 rocznicę śmierci św. Nauma Ochrydzkiego, ucznia św.św. Cyryla i Metodego, obchodziła Bułgarska Cerkiew Prawosławna. 20 czerwca w sofijskiej cerkwi pod jego wezwaniem odprawiono św. Liturgię, której przewodniczył biskup stobijski **Naum** przy udziale biskupa znipolskiego **Jana** i duchownych. Odbyła się też konferencja naukowa, zorganizowana przez Ośrodek Badań Cyrylometodiańskich przy wsparciu Ministerstwa do spraw Oświaty, Młodzieży i Nauki.

Św. Naum Ochrydzki należał do jednego z pięciu najbliższych uczniów Braci Oświecicieli. Pochodził z Mizi, z bogatej bułgarskiej rodziny. Został uczniem św.św. Cyryla i Metodego w czasie, gdy bracia przebywali w monasterze na Olimpie. W 863 roku razem z nimi przybył na Wielkie Morawy i uczestniczył w pracach nad pierwszymi tłumaczeniami na słowiański. Cztery lata później, też w towarzystwie św.św. Cyryla i Metodego, odwiedził Rzym, gdzie został wyświęcony na prezbitera. Towarzyszył św. Metodemu do samej śmierci (885), a potem razem z jego uczniami uciekł do Bułgarii, gdzie do 893 roku głosił słowo Boże w ówczesnej stolicy Plisce, następnie przejechał do Ochryd. W 905 roku, już jako starzec, zaprzestał aktywnej działalności i założył na brzegu ochrydzkiego jeziora monaster św. Archanioła Michała (obecnie św. Nauma). Tam 23 grudnia 910 roku zmarł i został pogrzebany. Przypisuje się mu szereg tłumaczeń na słowiański, a także autorstwo kilku hymnograficznych kanonów. Wkrótce po śmierci został kanonizowany. Bułgarska Cerkiew wspomina go 20 lipca i 23 grudnia, a także w grupie siedmiu – z Cyrylem, Metodym i ich uczniami Angelariuszem, Klementem, Konstantym i Gorazdem.



CYPR

Muzeum na monaster

Uroczystą liturgię w dniu św. Apostoła Barnaby w monasterze pod jego wezwaniem odprawił w obecności sześciuset pielgrzymów metropolita Konstancji i Famagusty **Wasilij**.

Klasztor, wzniesiony tuż obok mogiły apostoła, znajdujący się w północnej części wyspy, tureckie władze okupacyjne zamieniły na muzeum sztuki cerkiewnej. Niedawno przywódca cypryjskich Turków zaproponował, by w monasterze odbyło się posiedzenie synodu cypryjskiej Cerkwi. Zdaniem arcybiskupa Cypru **Chryzostoma** na razie nie jest to możliwe, ale złożenie propozycji świadczy o tym, że rozmowy ze stroną turecką, zarówno na szczeblu państwowym, jak i cerkiewnym, idą we właściwym kierunku. Władyka wyraził nadzieję, ze obecny rok będzie ostatnim, kiedy monaster funkcjonuje jako muzeum i że wkrótce powrócą tu mnisi.

GWATEMALA

Pół miliona prawosławnych

Tak zwany prawosławno-katolicki kościół Gwatemali został przyjęty do Cerkwi prawosławnej, poinformowała meksykańska metropolia konstantynopolitańskiego patriarchatu. Prawosławno-katolicki Kościół Gwatemali stanowił gałąź założonego w końcu XIX wieku Prawosławno-Katolickiego Kościoła Ameryki, który nie pozostawał w łączności kanonicznej z lokalnymi Cerkwiami prawosławnymi. Były prawosławno-katolicki Kościół Gwatemali posiada 334 świątynie i liczy pół miliona wiernych. Ważną rolę w ich przyprowadzeniu do Cerkwi prawosławnej odegrał Serb, archimandryta **Andrija** (**Wujisic**). Z błogosławieństwa metropolity Meksyku **Atenogorasa** podjął się olbrzymiego wyzwania – przygotowania wykwalifikowanych kadr, znających kulturę Gwatemali i Ameryki Łacińskiej, dla potrzeb tej już teraz kanonicznej prawosławnej Cerkwi.

Zadziwiający jest fakt, że wkrótce Indianie mogą stać się podstawową wspólnotą etniczną w prawosławnej Cerkwi w obu Amerykach. – *Będę się z tego bardzo cieszyć* – poinformował zwierzchnik Cerkwi w Ameryce, metropolita **Jonasz**. Podkreślił, że Kościół katolicki traci wpływy w Ameryce Łacińskiej z powodu zbyt bliskich stosunków z klasą rządzącą. Znaczna część biednych ludzi, przeważających w tym regionie, jest rozczarowana katolicyzmem i przechodzi na protestantyzm.

KOREA

110 lat prawosławia

Jubileusz 110 rocznicy istnienia prawosławia w Korei obchodzono w dniach 29-30 maja w Seulu. W uroczystościach, zorganizowanych przez koreańską metropolię konstantynopo-

Zbudowana w XVII wieku cerkiew św. Nauma stoi na skalnym cyplu nad brzegiem Jeziora Ochrydzkiego, tuż przy granicy z Albanią, piękne freski w środku cerkwi pochodzą z początków XIX wieku



litańskiego patriarchatu, wzięła udział delegacja rosyjskiej Cerkwi z arcybiskupem władywostockim i primorskim **Beniaminem**. Obchody rozpoczęły się od konferencji poświęconej prawosławnemu rozumieniu śmierci. Po niej władyka Beniamim odsłużył w cerkwi św. Mikołaja w Seulu wieczernię. Św. Liturgii, odprawianej następnego dnia po koreańsku, angielsku, cerkiewnosłowiańsku i grecku, przewodniczył przedstawiciel patriarchatu konstantynopolitańskiego, biskup Tiatyru i Wielkiej Brytanii **Jerzy**. – *W 1900 roku rosyjski archimandryta Chrysant (Szczetkowski) odprawił pierwszą prawosławną liturgię na koreańskiej ziemi* – przypomniał metropolita koreański **Ambroży**. Podkreślił wkład rosyjskich misjonarzy w rozpowszechnianiu prawosławia na półwyspie koreańskim, których trud był kontynuowany przez duchownych z Grecji, Ameryki, Japonii i Nowej Zelandii – *W Korei pielęgnujemy pamięć o rosyjskich założycielach koreańskiego prawosławia, modlimy się za nich* – dodał. Po liturgii odprawiono panichidę za wszystkich, którzy trudzili się na niwie prawosławia w Korei.

NIEMCY

Bez symboli religijnych

Zawodnikom mistrzostw świata w piłce nożnej, które odbywają się w Republice Południowej Afryki, surowo zabroniono korzystania i rozpowszechniania wśród kolegów bądź kibiców jakichkolwiek symboli religijnych. Taką „politycznie poprawną" decyzję podjęła FIFA. Odradza także sportowcom modlitwy na boisku, tuż przed albo po meczu, poinformowali niemieccy komentatorzy sportowi. Piłkarzom nie pozwolono wymieniać się po meczu symbolami religijnymi, ale i koszulkami. FIFA zabroniła wykorzystywania na boisku także znaków religijnych – po wbitym golu nie można, na znak wdzięczności Bogu, podnosić ku niebu ani głowy, ani rąk.

Komentatorzy sportowi zauważają, że najbardziej wierzący zawodnicy występują w drużynie brazylijskiej i francuskiej. Mimo zakazu, przed wyjściem na boisko piłkarze nadal często się żegnają albo modlą się, podnosząc ręce ku niebu.

ROSJA

Patriarcha w Katyniu

Cmentarz w Katyniu odwiedził wieczorem 4 czerwca zwierzchnik Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, patriarcha **Cyryl**. Złożył kwiaty na polskim cmentarzu wojskowym, gdzie spoczywa prawie 4,5 tys. oficerów zamordowanych w 1940 roku z rozkazu **Stalina** oraz w części rosyjskiej, gdzie pochowano około 10 tys. obywateli radzieckich, ofiar NKWD.

Patriarcha obejrzał też budowę powstającej u wejściu na cmentarz cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego. Uroczyste położenie kamienia węgielnego odbyło się 7 kwietnia 2010 roku z udziałem premierów Rosji **Władimira Putina** i Polski **Donalda Tuska**. Wysoka na czterdzieści metrów świątynia ma być gotowa wiosną 2011 roku.

– *Powinno to być miejsce świętych wspomnień, które pomagałyby nam zrozumieć sens procesu historycznego, a jednocześnie miejsce wspólnej modlitwy* – powiedział patriarcha. – *Nic tak nie jedna ludzi, jak wspólne cierpienie. Jeśli mówić o stosunkach między naszymi bratnimi narodami, bo jesteśmy Słowianami – potrzebujemy pełnego pojednania. I niech to wspólne cierpienie, wspólny ból i wspólna krew pojednają nas ponad wszelkimi podziałami*.

Następnego dnia patriarcha odwiedził miejsce katastrofy polskiego samolotu na smoleńskim lotnisku Siewiernyj. Po krótkiej ***zaupokojnej litii*** za dusze ofiar z 10 kwietnia złożył dwa wieńce – jeden z białych i czerwonych róż, drugi z wizerunkiem prawosławnego krzyża.

– *W tym miejscu, bolesnym i tragicznym, gdzie dobiegło kresu życie prezydenta Polski i towarzyszących mu osób, a także prawosławnego biskupa Mirona, chciałbym raz jeszcze wyrazić głębokie współczucie całemu polskiemu narodowi* – powiedział. – *Nie do nas należy wnikanie w sens takich wydarzeń. Możemy tylko wyrażać ból, dzieląc z krewnymi i bliskimi tę stratę*.

Zauważył, że w trakcie badania przyczyn katastrofy (zajmuje się tym Międzypaństwowy Komitet Lotniczy – MAK z siedzibą w Moskwie) widać *bardzo skuteczny mechanizm współdziałania rosyjsko-polskiego. Daj Boże, żeby nasz narody mogły współpracować tak otwarcie, serdecznie i ufnie nie tylko w chwilach bólu, ale też radości* – mówił patriarcha. Wyraził również nadzieję, że Rosję i Polskę czeka lepsza przyszłość, także w stosunkach dwustronnych. – *Jesteśmy dwoma bratnimi narodami słowiańskimi, których losy są splecione. W tym splocie było wszystko – i radości, i smutki. By iść naprzód, powinniśmy opierać się na tym, co nas łączy, starając się rzeczywiście czynić świat lepszym*.

SERBIA

Patriarcha w Kosowie

Patriarcha serbski **Ireneusz**, po raz pierwszy po wyborze, odwiedził Kosowo. Odprawił nabożeństwo i spotkał się z duchownymi i mnichami raszko-prizrenskiej diecezji w Patriarszej Pećce, gdzie w starożytności znajdowała się rezydencja zwierzchników serbskiej Cerkwi i gdzie planowana jest intronizacja patriarchy Ireneusza. Odbył także spotkanie z serbskimi i

zagranicznymi dziennikarzami, podczas którego wezwał do pojednania między kosowskimi Albańczykami i Serbami.

– Żyjemy tutaj wspólnie, jedni obok drugich, przez stulecia i możemy znaleźć wspólny język i wspólny styl życia – powiedział dziennikarzom. – *Pamiętam te czasy i chciałbym, żeby było tak i dzisiaj, i jutro, i zawsze, żeby dwa narody żyły w zgodzie, miłości, w nawzajem akceptowany sposób*.

Patriarcha serbski przypomniał dziennikarzom, że w Kosowie i Metochii żył w latach 1947-1975, Patriarszą Pećkę uważa za swój dom i żeby tu przyjechać, nie potrzebuje żadnego pozwolenia.

– Dzisiaj przyjechałem w towarzystwie ochrony, która nie miała pewności co do mego bezpieczeństwa. Wywołuje to smutek. Kosowo i Metochia to święta serbska ziemia. Zawsze, ilekroć tu przyjeżdżaliśmy, odczuwaliśmy miłość i wolność, której teraz nie ma. Pozostała nadzieja, że ci, którzy decydują o losie Kosowa i Metochii, wezmą pod uwagę jego znaczenie dla naszej historii i kultury i zrozumieją, że jest to nasza święta ziemia, nasza Jerozolima, której nie można odebrać serbskiemu narodowi, oddzielić od serbskiej kultury i nauki. Jeśli nie daj Boże zrobią tak, stworzą ognisko zapalne, które stanie się źródłem nieporządków i niezrozumienia. My tego nie chcemy. Wierzę, ze tego nie chcą także nasi sąsiedzi Albańczycy – powiedział patriarcha.

Komentując niedawne wydarzenia w diecezji raszko-prizrenskiej, patriarcha podkreślił, że Cerkiew zrobiła to co powinna była zrobić. – ***Bardzo** lubimy władykę Artemija, ale niektóre sprawy od dawna szły w niewłaściwym kierunku. Kiedy chcieliśmy poprawić zaistniałą sytuację, nie pozwolił nam przejrzeć dokumentów finansowych. Sobór Biskupów postanowił, że skieruje władykę w stan spoczynku. Władyka z pokorą przyjął tę decyzję, w przeciwieństwie do niektórych mnichów, którzy zareagowali nie jak mnisi i nie po chrześcijańsku. Najlepszym dowodem na to jest to, że samowolnie odeszli z monasteru. Mam nadzieję, że niektórzy z nich się opamiętają* – powiedział patriarcha. Podczas rozmowy z dziennikarzami poruszono także kwestię uroczystej intronizacji, zaplanowanej na jesień w Patriarszej Pećce.

UKRAINA

W poszukiwaniu śladów Monasteru Peresopnickiego

Poszukiwania pozostałości fundamentów monasteru, w którym została napisana Ewangelia Peresopnicka, zostaną podjęte w ramach obchodów 450 rocznicy powstania tej słynnej księgi, poinformował dyrektor Instytutu Archeologii Ukraińskiej Akademii Nauk **Piotr Tołłoczko**.

Jego zdaniem, na miejscu monasteru należy zbudować muzeum Peresopnickiej Ewangelii, a także utworzyć ośrodek archeologiczny we wsi Peresopnica (rowieński rejon), a do pracy w nim przyciągnąć uczniów i studentów z całej Ukrainy.

Ewangelia Peresopnicka powstała w latach 1556-1561, nad jej przepisaniem trudzili się **Michał Wasiljewicz**, syn protopopa (dziekana) sanockiego i archimandryta *Preczystienskiego* Monasteru **Grigorij** najpierw w Dworcu (obecnie obwód chmielnicki), a następnie w Peresopnicy. Księgę zamówiła kniahini **Anastazja Zasławska** (**Gołyszanska**). Ewangelia Peresopnicka jest wielką księgą. Waży 9,3 kg, została napisana na pergaminie o wymiarach 380 na 240 mm. Liczy 482 karty. Rękopis jest bogaty w ornamenty, ozdobiony wykonanymi z wielkim artyzmem wielokolorowymi winietami i miniaturami. Pod względem bogactwa i piękna wykonania nie ma sobie równych wśród ukraińskich rękopisów.

Po zniszczeniu *Preczystienskiego* Monasteru w Peresopnicy los księgi długi czas pozostawał nieznany. Niemal 150 lat później (1701) podarował ją katedrze biskupiej w Perejesławiu hetman **Iwan Mazepa**. Następnie księga znalazła się w bibliotece Perejesławskiego Seminarium, gdzie w 1837 roku odnalazł ją filolog, slawista **Bodianski** (1808-1877). Po przeniesieniu seminarium z Perejesławia do Połtawy (w roku 1862) trafiła tam także księga. Na początku XX wieku Ewangelia została przekazana do połtawskiego muzeum. Podczas drugiej wojny światowej zabytek znajdował się w Ufie.

WŁOCHY

Odnaleziono relikwie i freski

Najstarsze wizerunki czterech apostołów – św.św. Piotra, Pawła, Jana Teologa i Andrzeja odnaleziono w rzymskich chrześcijańskich katakumbach św. Tekli. Pochodzące z IV wieku freski znajdują się na suficie nad grobowcem szlachetnie urodzonej kobiety z okresu późnego Cesarstwa Rzymskiego.

– Wizerunki oczyszczono za pomocą promieni laserowych – poinformowali na konferencji prasowej przedstawiciel Watykanu arcybiskup **Gianfranco Ravasi** i kierownik prac archeologicznych **Fabrizio Visconti**. Na prace restauracyjne Watykan przeznaczył 60 tys. euro.

Badania i czyszczenie wizerunków trwały dwa lata. Katakumby św. Tekli, odnalezione w 1870 roku, są położone w odległości pięciuset metrów od słynnej bazyliki św. Pawła „Za Murami". Archeologowie są zaskoczeni, że przy prowadzonych w połowie XX wieku pracach budowlanych ani grobowiec, ani katakumby nie ucierpiały.

– Te freski są dowodem pojawienia się i szerzenia kultu apostołów u początków chrześcijaństwa – podkreśliła **Barbara Mazzei**, odpowiedzialna ze restaurację.

Miniony rok był w Kościele katolickim „Międzynarodowym rokiem Pawła". Na jego zakończenie papież poinformował, że relikwie, odnalezione w 2006 roku pod ołtarzem rzymskiej bazyliki św. Pawła „Za Murami", rzeczywiście są szczątkami apostoła. Do takiego wniosku doszli naukowcy po szczegółowych badaniach próbki pobranej za pomocą sondy przeprowadzonej przez otwór w ścianie sarkofagu.

Na podstawie pravoslavie.ru i sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /20/ lipiec 2010


Fot. Andrzej Sidor / Agencja Forum

Tu mirno żyć

W 1979 roku Zoję Jaroszewicz-Pieresławcew, młodego naukowca zajmującego się historią drukarstwa cyrylickiego, poproszono o skatalogowanie tajemniczych ksiąg w Bibliotece Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie. Pierwsza z nich, oprawiona w obciągnięte cielęcą skórę deski i zamknięta na *zastiożki*, ze złotymi zdobieniami i pieczątką z napisem po niemiecku „Helena Dikopolska. Klasztor Eckertsdorf", okazała się wydanym w 1798 roku, należącym do przełożonej monasteru staroobrzędowców w Wojnowie, *czasosłowem*. Gdy Zoja Jaroszewicz-Pieresławcew identyfikowała tę pozycję, jeszcze nie wiedziała, że badaniom nad historią i kulturą staroobrzędowców, zwanych też starowierami, poświęci znaczną część swoich zawodowych zainteresowań, a opowiadać o tym z pasją i znawstwem będzie mogła bez końca. Przekonali się o tym słuchacze wykładu „Starowiercy w Polsce", zorganizowanego przez Centrum Zamenhoffa w Białymstoku, wśród których byli także sami zainteresowani. Ich przodkowie osiedli na Suwalszczyźnie ponad trzysta lat temu. Skąd przybyli?



Zoja Jaroszewicz-Pieresławcew i publiczność zgromadzona na jej wykładzie; obok: okładka katalogu wystawy Andrzeja Sidora; na str. 45: staroobrzędowiec Tryfon Persjanow nad księgą, Hołny Wolmera, rok 2008

W odpowiedzi należy cofnąć się do XVII-wiecznej Rosji. „Nawet kamień by zapłakał, widząc nieszczęścia ruskiej ziemi" – pisał wtedy jeden z cudzoziemskich podróżników. Rzeczywiście, trzy pierwsze ćwierćwiecza XVII wieku były dla Rosji wyjątkowo trudne. Kraj przeżywał okres wielkiej smuty, interwencje wojsk polskich i szwedzkich, miejskie powstania i antyfeudalne ruchy, zmagał się też z epidemią dżumy. W tak trudnych warunkach młody car **Aleksy Michajłowicz** zezwala na przeprowadzenie reform w Cerkwi. Rosja jest wtedy jedynym wolnym krajem prawosławnym w Europie i w związku z tym uważa, że musi stać na straży czystości wiary. Ma więc obronić prawosławną myśl teologiczną przed zachodnim racjonalizmem, a ryt ruski, praktykę liturgiczną, ujednolicić i dostosować do wzorców greckich. Dopóki reformami kieruje Kółko Obrońców Starodawnych Cnót Cerkiewnych, sprawy idą w dobrym kierunku, przybierają inny obrót, gdy u ich steru staje nowo wybrany patriarcha **Nikon**. Przeprowadza je bowiem w sposób bezwzględny. Rozpoczyna od rewizji przekładów Pisma Świętego i tekstów liturgicznych. Za reformą ksiąg następuje unifikacja obrządku. Bezliniowy zapis śpiewu, zwany *kriukami*, zostaje zastąpiony nutami, zmieniony na przeciwny do pozornego ruchu słońca kierunek procesji. Odtąd nie można już żegnać się dwoma placami, lecz trzema (przypomnijmy sobie obraz Wasyla Surikowa „Bojarynia Morozowa"), chrzcić przez zanurzenie, jedynie przez polewanie, używać siedmiu prosfor, jedynie pięciu, pisać imię *Isus* przez jedno „i", tylko przez dwa – *Iisus*.

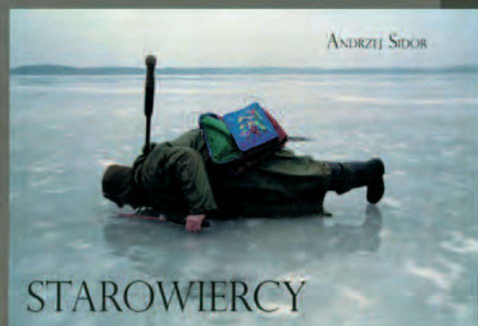
To dlatego protopop **Awwakum**, przywódca obrońców starej wiary, mówi: – Za jedną literę przyszło się nam umierać. Umierać, bo reformy podjęte na soborze w 1654 roku wywołały nie tylko masowy opór (na początku sprzeciwiała się im niemal trzecia część rosyjskiego społeczeństwa), ale pochłonęły wiele ofiar.

Sobór w 1667 roku, któremu przewodniczyli dwaj wschodni patriarchowie, aleksandryjski **Paisjusz** i antiocheński **Makariusz**, zatwierdza zmiany i wyklina wszystkich tych, którzy się im sprzeciwiają. Dochodzą represje ze strony państwa – przeciwnicy reform, nazywani starowierami, staroobrzędowcami, są pozbawiani godności, mienia, zsyłani, a nawet skazywani na śmierć. Na początku XVIII wieku ich ruch rozpadnie się na dwa główne kierunki – popowców i bezpopowców. Pierwsi pozyskują część duchownych z oficjalnej Cerkwi prawosławnej i z czasem stworzą własną hierarchię, drudzy, odkąd zabrakło im biskupów, a z czasem i duchownych, funkcjonują bez nich, a więc i bez części sakramentów.

Jedni i drudzy muszą uciekać przed prześladowaniami. Zaczynają wyjeżdżać z miast i wsi do odległych miejsc na północy i południu kraju oraz poza jego granice.

Także do Rzeczypospolitej, bo jak mówili – *Tam mirno żyt'*. Pierwszym miejscem, do którego przybyli już w końcu XVII wieku, była wyspa Wietka na rzece Soż, dopływie Dniepru. Należała do starosty mozyrskiego **Karola Kazimierza Chodkiewicza**. Z czasem obrosła 23 koloniami i stała się prężnym, niemal czterdziestotysięcznym, ośrodkiem religijnym i rzemieślniczo-handlowym. Przez siedemdziesiąt lat pełniła rolę centrum popowców z klasztorami oraz pustelniami. Podczas tzw. drugiej *wygonki* w 1764 roku większość tamtejszej starowierskiej społeczności została wywieziona na Syberię, na Ałtaj, gdzie do dziś ich potomkowie nazywają siebie





„polskimi starowierami" i noszą nadane im przez szlachtę polskie nazwiska.

Wyznawcy starej wiary osiedlali się także w dobrach **Czartoryskich** i **Radziwiłłów**. Dlaczego magnaci polscy ich przyjmowali?

– Bo starowiercy byli pracowici, solidni, bogobojni i wstrzemięźliwi – podkreślała prof. Zoja Jaroszewicz-Pieresławcew. – Byli dobrymi gospodarzami, rybakami, cieślami, stelmachami, bednarzami, budowniczymi...

W miarę jak przesuwały się granice zaborów, starowiercy uciekali w głąb Polski. Już w 1779 roku mamy pierwsze wpisy, że pojawili się na Suwalszczyźnie. Byli to bezpopowcy. Cechował ich surowy ascetyzm, silne przywiązanie do tradycji, za wszelką cenę chcieli zachować czystość wiary, a więc ograniczali kontakty z obcymi. Trudno jest ocenić, ilu było w Polsce – zasady wiary nie pozwalały im się rejestrować ani się liczyć, iść do wojska, a nawet posyłać dzieci do szkoły. Osiedli w rejonach suwalsko-augustowskim, sejneńskim, łomżyńskim. Kiedy w 1830 roku w Królestwie Polskim zaczęto ich brać do wojska, część zdecydowała się na wyjazd do Prus. Założyli tam dziesięć wsi, m.in. Wojnowo, Piotrowo, Gałkowo, Onufryjewo. Ciekawą etymologię mają te miescowości. Onufryjewo od imienia pierwszego osadnika, **Onufrego Jakowlewa (Smirnowa)**, Gałkowo od staroruskiego *galiat'* – radować się, Wojnowo na pamiątkę miejsca urodzenia (Wojnowo w guberni witebskiej) pierwszego przybysza, **Sidora Borysowa** (**Sławikowa**). W Wojnowie w 1847 roku założyli klasztor, którego przełożonym przez piętnaście lat był **Paweł Pruski**. Klasztor szybko rozkwitł. Przyjeżdżali do niego starowiercy z odległych stron, tu odbywały się sobory, tu kształcono dzieci. W drukarni w Piszu drukowano nieregularnie ukazujące się pismo „Istina", książki potrzebne do nauki religii, a także literaturę polemiczną.

Na ziemiach polskich przed rozbiorami żyło około 180 tys. staroobrzędowców. W granicach II Rzeczypospolitej od 37 do 50 tys., a tuż przed drugą wojną światową około 80 tys. Państwo polskie, na mocy rozporządzenia prezydenta, uznało w 1928 roku „Wschodni Kościół Staroobrzędowy, nie posiadający hierarchii duchownej". Bardzo prężnym ośrodkiem było wówczas Wilno (stąd wywodzili się dwaj przedstawiciele mniejszości rosyjskiej w Sejmie i Senacie – **Borys** i **Arseniusz Pimonowowie**), znacząca aktywność cechowała sześć wspólnot na ziemi suwalsko-sejneńskiej (Aleksandrowo, Głęboki Rów, Pogorzelec, Suwałki, Sztabinki i Wodziłki) i dwie – Pijawne Ruskie i Gabowe Grądy – na ziemi augustowskiej. To wtedy powstała Naczelna Rada Staroobrzędowców, zaaktywizowano działalność wydawniczą...

Druga wojna odcisnęła piętno na społeczności starowierskiej. Nie ominęły jej ani deportacje (w 1941 roku wskutek umowy Niemców z Sowietami ponad 7 tys. staroobrzędowców przesiedlono na teren Litwy, a Litwinów do Polski), ani niemieckie przymusowe obozy pracy, ani okupiony życiem bezpośredni udział w walkach na froncie.

– Dramatyczny los spotkał starowierów z Wojnowa – podkreśliła prof. Zoja Jaroszewicz-Pieresławcew. – Ponieważ znali język niemiecki, zostali potraktowani przez Armię Czerwoną jak zdrajcy.

Obecnie w Polsce mieszka około dwóch tysięcy staroobrzędowców, rozproszonych w 48 miejscowościach. Skupieni są w trzech gminach wyznaniowych przy domach modlitwy zwanych *molennami* – w Suwałkach, Gabowych Grądach oraz w Wojnowie.

Nabożeństwom przewodniczą tzw. *nastawnicy* (duchowi przywódcy). Może nim zostać ponad 35-letni mężczyzna żonaty lub wdowiec, o wysokim morale oraz bardzo dobrej znajomości wiary i ksiąg liturgicznych.

Do tej pory starowiercy na nabożeństwa chodzą na czczo. Kobiety od wczesnego dzieciństwa nakrywają głowy dużymi kolorowymi chustkami, starsze ciemnymi i spinają je tak, by końce zakrywały piersi. Każdy zabiera ze sobą *lestowkę*, rodzaj różańca, i ma pozostawione w molennie *podruczniki* – poduszeczki szyte z dwunastu kawałków materiału, na których opiera się ręce przy wykonywaniu pokłonów, żeby nie czynić potem znaku krzyża brudnymi palcami.

Co konsoliduje dzisiaj starowierców?

– Na pewno reaktywowana w 1983 roku Naczelna Rada Staroobrzędowców, a także zwoływane przez nią co pięć lat ogólnopolskie sobory – mówi prof. Zoja Jaroszewicz-Pieresławcew. – Na trzecim soborze podjęto decyzję o przyjęciu nazwy – „Staroprawosławna Pomorska Cerkiew w RP".

Społeczność starowierców konsoliduje też założona w 1985 roku Fundacja im. Rodziny Pimonowych. Jej pomysłodawcą i założycielem, był **Leonid Pimonow**, profesor fizyki, akustyk, honorowy prezes Francuskiego Towarzystwa Akustycznego, członek zagraniczny Polskiej Akademii Nauk, potomek słynnego rodu wileńskich kupców staroobrzędowców, którego wuj i kuzyn reprezentowali rosyjską mniejszość w przedwojennym polskim sejmie i senacie.

Dzięki fundacji odremontowano *molenny* w Wodziłkach i Wojnowie,

wybudowano domy parafialne w Suwałkach i Gabowych Grądach, wydano książki do nauki religii, prowadzonej w Gabowych Grądach i w Suwałkach, uporządkowano cmentarze. Nie wszystkich efektów tej działalności doczekał profesor Pimonow. Odszedł w wieku 92 lat. Pojechał do Wilna na grób swojej żony, przy której – zgodnie z własnym życzeniem – chciał być pochowany i tam nieoczekiwanie zmarł.

Starowiercy w Polsce są dumni z zespołu „Riabina", który już od dwudziestu lat z powodzeniem występuje na scenach całej Polski, a także poza jej granicami. Panie wykonują pieśni, jakie śpiewało się w ich rodzinach i wsiach od zawsze, w języku, jaki słyszały od kołyski, a w którym naukowcy dostrzegają duże podobieństwo z gwarą pskowską.

– Kiedy po raz pierwszy przyjechałam do Grabowych Grądów, w tej pięknej, położonej wśród wiśniowych sadów i lasu, wsi, dzieci mówiły gwarą rosyjską, dopiero w szkole uczyły się polskiego – wspominała prof. Zoja Jaroszewicz-Pieresławcew. – Kiedy przyjeżdżałam do Wojnowa, mówiono po niemiecku, rusku i po polsku.

Dziś procesy asymilacyjne coraz bardziej przybierają na sile.

A na wystawie fotograficznej **Andrzeja Sidora** „Starowiercy", zaprezentowanej także w Centrum Zamenhoffa, można było obejrzeć staroobrzędowców przy czytaniu świętych ksiąg i dzwonach, przy pracy i w chwilach odpoczynku, zajrzeć do ich bań, pokojów i kuchni... Można było też kupić książkę i poznać przepisy na najpopularniejsze potrawy, m.in. pierogi nadziewane marchwią, kapustą, kaszą perłową czy grzybami... I wysłuchać pieśni w wykonaniu „Riabiny". Do autentycznego folkloru i miłych wrażeń artystycznych zespół ten zdążył już nas przyzwyczaić.

Ałła Matreńczyk
fot. **Andrzej Sidor (Agencja Forum)**, **autorka**

ПОЕТЕСА пізного дебюту

Векшіст творців до голосу доходит на порогу молодости і смугы тени. Інакше жытя подыктувало творчу дорогу Меланіі Собин, родом з Бортного.

Было літнє пополудне, деси половина років 80. минулого столітя. Над зошытом записаным рівніськым писмом похылил ся **Уйко Петро**. Превертаючы сторінка по сторінці, своім поетыцкым оком, не міг ся начудувати, што накріслены старанным писмом стрічкы написала покійна Меланія. Для вельох – тета Мелька, або Собинка, бо єй родиче – **Фома** і **Анастазия Неці** выховали єденадцетеро діти. **Петро Мурянка**, на ламах „Бесіды" і „Голосу Ватры" підписуючий ся „Уйко Петро", зошыт достал од сына Меланіiной сестры **Катрены** – **Андрия Горбаля**, товдишнього члена „Лемковины", в автобусі, в дорозі на єден з выступів. Не сподіваючы ся такого рівня рымуваных стрічок, помедже записаныма віршами, декотры мали пару версий, а інчы были недокінчены, Мурянка нашол цінний фраґмент лемківской літературы. – Так єм ся захопил, же не спостерюг єм ся, што в покою зробило ся темно – рече. Втягнула го сила автентычной лірикы, глубоко прожываного сьвіта. Тым барже дивувало, одкаль в простій, сельскій жені тілко вражливости, а докладнійше, надвражливости? А може зас не такій простій. Гнеска жаль, же Уйко Петро не встиг познати поетесы Меланіі. Так сьміло мож назвати Меланію Собин, котрой поетыцкій труд за жытя не вшыткы в селі до-брі одберали. Декотрым єй деликатна, поетыцка душа, выдавала ся сьмішна, бо ци в штоденным ґаздуваню на деся-тьох гектарах, може найти ся місце для поезиі? Не дивне тіж, же не вшыткы розуміли єй потребу укладаня верши. Творчіст Меланіі Собин, лем по невелькій языковій косметыці, Мурянка опубликувал в 1986 році в „Голосі Ватры". Особливо, в часі, коли Лемківска Ватра пренесла ся на штыри рокы до Бортного. Потім в антолоґіі „Łemkowie piszą", тлумаченій на польскій, вошла з маршу до канону лемківской літературы головні віршами писаныма в патріотычній струі. – О тым, же тета пишут довідал єм ся аж по іх смерти – бесідує Андрий Горбаль. На певно патріотызм і вражливіст на кривду, бо няньо оповідали дітям о талергофскій поневірці, вынесла з рідной хыжы. Фому Неця в 1914 році, 26-літнього мужчыну, разом з 18 селянами, увязнено в Талергофі. Коли вернул, вмерла му жена і остал сам з маленькым сыночком **Ярославом**. З другого сопружества найстарша была вроджена 30 серпня 1920 рока Меланія. Фомине заінтересуваня справами рідной культуры, звязане з діяльністю місцевой чытальні ім. М. Качковского не обче было його дітям. Будуча поетеса од молодых років заанґажувана в суспільно-культурне жытя розсьпіваного Бортного брала участ в представлінях і выступах хорів. – Сестра все любила чытати і гарді сьпівала – споминат **Анна Горбаль**, р. 1928, жыюча гнеска в Борным сестра. Зрештом вшыткых пят дівок Нецьо мало звучны і міцны голосы. В мясницях 1941



родином. Будучы в совітскій арміі, знал, чого може сподівати ся на Сході. Зато не хтіл іхати за своіма, лишыл ся в Бортным. Вечером, 26 жолтня 1946 рока, несподівані до села заіхал патроль польского войска за партизнатами. Польский мундур не заґварантувал му жытя. – Ręce do góry! – почули вечеряючы в жыжы сусіда. Нестор, не сподівачючы ся ничого злого, сягнул за пазуху по документи. Польский вояк, преконаний,



рока Меланія вышла за муж за **Алексия Собина**. – Весіля было скромне, бо в часі войны не было о чым – повідат сестра Анна. Отец Лешка, бо так звали в селі Алексия Собина, **Михал**, не мал того шестя, што Фома, ци його рідний брат, юриста др **Димитрий Собин**. Своі кости лишыл „Під Соснами" – як звано цмынтір в Талергофі. Молода жена пренесла ся на другій конец села, до мужа. Недолого пришло ім разом тішыти ся сопружескым щестьом на своім. В 1945 році призерали ся сусідом і родині, коли добра половина Бортного іхала ва Схід. Несьвідомы, же іх занедолго тіж не омине выселіня. То был початок кінця єй поукладаного сьвіта. Велькым прежитьом выявила ся траґічна смерт о два рокы молодшого **Нестора Підберезняка**, котрий наперед вернул ся з фронту, а потім служачы в польскым войску, розминул ся зо свойом

же тот сігат по ґвер, стрілил. По шануваным ткачу Несторі плакало ціле село. Заплакала тіж Меланія в вершу „На гріб Нестора".

Мы гріб свіжий
скропили слезами,
Та вінками накрыли дівчата.
Спий спокійно,
Несторе коханий,
Сіра земла ти жена і хата.

Наступне літо вражливій души принесло іщы векшу таруму, до чого буде вертала часто в своіх вершах. Акция „Вісла" шмарила Собинів разом з сімнадцетьома інчыма родинами на другій конец Польщы, в околиці Бранєва. Шок выкликаний одорваньом од родинного місця причынил ся, же зачала писати. З далекой північы, з Тулитів, лем і аж, в вершах міцно тужыла до свойой земличкы. А кєд лем появила ся можливіст, жебы вернути, разом з родином, дітина гір не чекала. По повороті, весном 1957 рока бездітне сопружество Собинів замешкало на своій Собинівці, котру мусіли опустити в 1947 році. Свою хыжу – другу од страны Бодаків, застали міцно знищену, бо осадникы замінили єй в стайню для овец. Не мало мусіли ся натрудити, жебы зас замешкати в себе. І внет хыжу на краю села – часто одвиджали люде за дорогом, а і потім шолтыс приділял ім турыстів. Нихто николи не вышол одтамаль без кавальця хліба, бо Собинова гостинніст была велька. Фома Нецьо того уж не дочекал. Вмер в Желізній Горі в 1953 році. Єден зо своіх найкрасшых верши „Лемковина" авторка задедикує: Дорогому Няньови – в вічну памят. – Меланія была скромном і здавало ся, простом женом, але о велькій души – повідат **Теодор Ґрацонь**, шваґєр. – Розмова з ньом, як і з Лешком, все барз інтересуючо втігала. Подивлял єм іх любов до книжок. Літом, коли была робота в по-ли, ґаздували. Зас зимом, з бібліотекы пожычали томы книжок. – Ходил єм часто до теты і корыстал з іх бібліотекы – споминат зас пан Андрий. Книжкы до свойой бібліотекы привозили завдякы родині з Украіны. Оповіданя, вершы, байкы. – Pani pewnie jest profesorem? – На рік пред смертю, коли лежала в ґорлицкым шпытали, зьвідувала ся пацієнтка на сали, обсервуючы, як чытат Меланія грубу книжку, а потім наступну і зас наступну. – Tak, na roli – одповіла з усьміхом „професор". – Памятам двоє симпатичных, барз очытаных, старшых люды – споминат Меланію і **Лешка**, вроджений в Бортным, о. **Юлиян Феленчак**. Парунадцетьорічний хлопец, навет не думал, што пані Меланія пише вершы. – Коли єм ся дознал, был єм барз думний, же походжу з Бортного. Привыкнена до велькой родины, Меланія, не маючы діти, своі прежытя заміняла в поетыцкы слова. Барз любила, коли

одвиджали єй діти і внукы братів і сестр. – Не ідте іщы, останте на ніч – нагваряла. В 1975 році на „Лемківскій Сторінці” „Нашого Слова” выдрукували єй перший верш, „Землбо моя”. Собинин маніфест поетыцкій. Ліричны стрічкы, выполнены любовію до Лемковины, вплетены в красу Бескідів.

Земльо моя,
Сторінко моя тиха,
Кольорами розмаєний
мій луже,
Неєдна нас доленька
била лиха,
Може зато
Тебе люблю так дуже.

Рік пізнийше „Прид весно”. Правдоподібні, хоц дамі років не належыт рахувати, в 55. році жытя надышол час єй едиторского дебюту. Наступных публикаций поетеса Меланія не дочекала. Пізно здиаґнозувана новотворова хворота взяла ю о дуже за скоро, 5 лютого 1979 рока. – Меланія вмерала сьвідомі – споминат Теодор Ґрацонь. Нич одышла, написала свій поетыцкій тестамент „Коли одыйду”. По остатнім выйтю зо шпыталя знала, же конец уж близкій. – Лешку повім ти тепер, бо потім не будеш мал головы. На шафі єст громниця. Коли буде треба, запалиш єй – старала ся помочы мужови в тяжкых для обоіх хвилях. Уж? – Зьвідувал ся смутний Лешко. – Іщы ні – повідала слабіцькым голосом з постелі. А коли почула, же приде ся ій на добре пожегнати, закликала мужа до себе. За запертыма дверями препрашала і дякувала товаришови спільной, 38-літньой подорожы земского жытя. І скірше, як поломін громниці, згасла. Вмераючы, ани не припущала, же своіма віршами трафит до пантеону зеленой Лемковины, же слава єй поезиі обыйме шырокы круги. Трафит до парох антолоґій і буде рецитувана на вельох сценах. До похороненой на бортняньскым цмынтери недалеко мамы і Нестора, внет, в маю 1983 рока, долучыл Лешко. Липец 1989, Лемківска Ватра в Бортным, як ся вказало, остатня, чого нихто ся товды не сподівал. – Люде, не будте таки „фальшывы” – просит, по неділній службі в церкви свв. Косми і Дамяна, Уйко Петро в дорозі на місцевий цмынтір, бо част в липцьовій спекоті вертала уж на ватряне поле. Памятам, же навернула ся векшіст і над гробом покійной Меланіі, в десяту річницю смерти, одправлено панихіду. Десят років пізнийше творчіст Меланіі Собин стала ся темом Лемківской Творчой Осени. 9 жолтня 1999 рока свято лемківскых поетів одбывало ся в Бортным. Выступувала креницка молодіж з представліньом інспірованым поезийом Меланіі Собин пера Петра Мурянкы, котрий тіж до верша „Землбо моя” скомпонувал музыку. Підчас бортняньской стрічы сьпівали і Меланіины сестры. – Тета ма-ли жычиня, жебы рукописы преказати наймолодшому брату **Максимови** – повідат Анрий Горбаль. І так част єй творчости трафила в рукы пана Максима Неця, гнеска учителя на пенсиі. Прото, треба мати надію, же іщы непубликованыма як доталь вершами, деси з „байкы сезаму”, промовит не до кінця одкрыта поетеса. Пару років тому, Собинівку – хыжу по Меланіі і Александрі замірял купити Кружок Патріотів Лемковины з думком створіня гын музею поетесы. Давно записана сынови Лешкового брата, гнеска стоіт порожня. Часом Бортняне преходячы обік позерают на піднищену загороду і споминают єй гостинных ґаздів.

Коли уж згасне моя звізда,
Як очы мої стратят зір,
Товды одыйду, любов лем моя
На все остане
серед тых гір.

Анна Рыдзанич
знимкы **о. Юлиян Феленчак**

Podpis marszałka Komorowskiego

Marszałek Bronisław Komorowski, pełniący obowiązki prezydenta RP, złożył podpis na umowie między kządem Rzeczypospolitej Polskiej a kządem Republiki Białoruś o zasadach małego ruchu granicznego. Stało się to 22 czerwca 2010 roku na polsko-białoruskim przejściu granicznym w Kuźnicy, w obecności wojewody podlaskiego Macieja Żywno, podlaskich parlamentarzystów, burmistrzów, wójtów. Z chwilą ratyfikacji umowy przez stronę białoruską, ruch bezwizowy wejdzie w życie. Skorzystają na niej mieszkańcy 1265 podlaskich miejscowości.

O potrzebie takiego porozumienia i zgody władz polskich pisaliśmy wiele razy na łamach Przeglądu Prawosławnego. W momencie wejścia Polski do strefy Schengen powstały ogromne trudności w przekraczaniau granicy z Białorusią. Dla wszystkich, zwłaszcza mieszkańców przygranicznych miejscowości Podlasia, samorządów, potrzeba uregulowania ruchu granicznego była oczywista.

Jeszcze przed Schengen rząd PiS-u nie chciał słyszeć o poprawie stosunków z Białorusią. Wręcz przeciwnie, robił wszystko, aby je zaostrzyć.

Niestety, rząd **Donald Tuska**

na początku kontynuował tę szkodliwą dla ludzi mieszkających po obu stronach granicy politykę. Do zmiany stanowiska doszło po debacie sejmowej, która odbyła się 25 stycznia 2008 roku. Jej inicjatorem był poseł lewicy **Eugeniusz Czykwin**.

Do porządku dziennego obrad sejmowych w ramach informacji bieżącej rządu został wprowadzony temat o sytuacji na granicy polsko-



białoruskiej po wejściu naszego kraju do strefy Schengen. Propozycję posła Czykwina poparło 207 posłów. Debata była burzliwa, wzięło udział w niej 24 posłów. Obszerną informację w imieniu rządu złożył wówczas wiceminister MSWiA **Piotr Stachańczyk**. Minister mówił, że Polska jest zainteresowana porozumieniami o małym ruchu granicznym z Ukrainą, ewentualnie z Rosją. Ułatwienia z Białorusią muszą być „powiązane z przestrzeganiem przez władze białoruskie podstawowych norm demokratycznych, zwłaszcza w stosunku do przedstawicieli Związku Polaków na Białorusi".

Poseł Eugeniusz Czykwin z mównicy sejmowej odpowiadał ministrowi: – Zaniepokoiło mnie pana stwierdzenie, że ewentualne podpisanie z Białorusią porozumienia o małym ruchu przygranicznym rząd polski uzależnia od przestrzegania na Białorusi praw człowieka, a w szczególności praw polskiej mniejszości. W moim przekonaniu to głęboko niesłuszne stanowisko. Zabiegając i stanowczo upominając się o prawa naszych rodaków na Białorusi, nie możemy tego czynić kosztem całego społeczeństwa białoruskiego i kosztem naszych obywateli.

Ważne było to, że wszyscy zabierający głos posłowie byli podobnego zdania. Na potrzebę zawarcia porozumienia wskazywała Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych oraz środowiska kupców i przedsiębiorców z przygranicznych regionów, samorządy.

Rząd, i za to należy się mu pochwała, wkrótce zmienił zdanie. W maju 2010 roku doszło w Sejmie RP do uchwalenia ustawy ratyfikacyjnej umowy o zasadach ruchu granicznego z Białorusią.

Marszałek Bronisław Komorowski, jako pełniący obowiązki prezydenta RP, umowę podpisał w symbolicznym miejscu, na przejściu granicznym w Kuźnicy. Chwilę przed podpisaniem dokumentu powiedział do zebranych w konferencyjnej sali na przejściu granicznym:

– Przyleciałem tu podpisać ważny dokument, który od strony polskiej wieńczy proces ratyfikacji umowy o ruchu granicznym, a który otwiera drogę do podobnego procesu po stronie białoruskiej. Wydaje się, że wszyscy możemy liczyć na to, że strona białoruska jesienią dokona procesu ratyfikacji. A daj Boże, już na Boże Narodzenie, i to katolickie, i to prawosławne, będzie daleko idąca swoboda przekraczania granicy. Spotkają się rodziny, znajomi, rozdzielone granicą wsie… Życzę wszystkim, abyśmy potrafili mądrze skorzystać z tej umowy na wszystkich płaszczyznach życia w Polsce i na Białorusi. Życzę państwu polskiemu i białoruskiemu, aby ta umowa o małym ruchu granicznym była krokiem w kierunku zacieśniania współpracy z korzyścią dla wszystkich.

W imieniu samorządowców marszałkowi dziękowali burmistrz Krynek **Jolanta Gudalewska** i wójt Białowieży **Albert Litwinowicz**. Oboje mówili o korzyściach, płynących z umowy dla rodzin rozdzielonych granicą, o ożywieniu współpracy gospodarczej, kulturalnej, edukacyjnej, samorządowej.

Uczestniczący w spotkaniu poseł Eugeniusz Czykwin podzielił się wspomnieniami z dzieciństwa. – Moja mama, której cała rodzina mieszka za granicą, na Białorusi, często mówiła: *Praklata hranica*. Miejmy nadzieję, że ta granica będzie coraz mniejszą przeszkodą dla ludzi. Dobrze też się stało, że marszałek Komorowski odwołał się w swoim wystąpieniu także do prawosławnej społeczności. Mnie to nie zdziwiło. Znam go. Ostatnio byłem z nim na spotkaniu parlamentarzystów na Cyprze. Wiem, że marszałek ma dużo sympatii do prawosławia. Dowodem tego jest także jego pobyt w Hajnówce na Festiwalu Muzyki Cerkiewnej.

Z małego ruchu granicznego skorzystają mieszkańcy miejscowości położonych trzydzieści kilometrów od granicy polsko-białoruskiej. Wśród nich są gminy Supraśl, Czarna Białostocka, Michałowo, Hajnówka, Bielsk Podlaski, Suchowola, Sokółka, Krynki. Ich mieszkańcy, zameldowani tam od co najmniej trzech lat, nie będą potrzebować wiz, aby wjechać na Białoruś.

Wystarczą zaświadczenia o małym ruchu granicznym. Pierwsze takie zezwolenie będzie ważne przez dwa lata, kolejne przez pięć. Koszt zaświadczenia – 20 euro plus polisa ubezpieczeniowa, gwarantująca opiekę zdrowotną.

Michał Bołtryk
fot. **autor**



В ПЕТЕРБУРГЕ
белые ночи

И, не пуская тьму ночную
На золотые небеса,
Одна заря сменить другую
Спешит, дав ночи полчаса.
А. С. Пушкин

Да, такое необыкновенное время в городе, нет ощущения позднего вечера. Небо на рассвете и на закате одинаково розовое, чистое и очень нежное. Невозможно оторвать глаз от этой красоты. Двадцатые числа мая и почти весь июнь в Петербурге так светло, как будто ещё продолжается день. Замечательно в это время оказаться в Северной Венеции, так ещё называют Петербург за его особую, необыкновенную красоту, за изысканность стрелой перекинутых через реку Неву больших и малых мостов, за величавость Невы, по берегам которой вот уже более трёхсот лет стоит град Петра I.

Прочитав заголовок, думается мне, что может быть кто-то вспомнит этот город, когда-то побывав здесь, с незабываемым временем белых ночей, а кто-то, может быть, заинтересуется и когда-нибудь приедет сюда. Город, в котором побывав однажды, даже совсем недолго, возможно и всего один день, ведь так бывает не только в сказке, очарует, не оставит равнодушным. А если ещё в городе белые ночи, то можем себе сказать, что мы попали в сказку.

А пока... Пойдёмте со мной. Совсем ненадолго я снова оказалась в Петербурге, да ещё как раз в городе наступало время белых ночей. Конечно, когда едешь в первый раз и всего на несколько дней, так ведь часто в поездках бывает, заранее постараешься почитать, подумать, что же посмотреть, куда именно хотелось бы пойти. И так бывает. А бывает и иначе. Но всегда одинаково гостеприимно встречает Петербург своих гостей. И на какое бы время не приехать, с каким бы багажом знаний о нём, здесь чувствуешь себя очень хорошо.

Так было и со мной. Оказавшись на перекрёстке Невского проспекта (главная магистраль города) и канала Грибоедова (здесь же и выход из метро „Канал Грибоедова"), невольно останавливаешься, увидев сказочную по своей красоте церковь „Спаса на крови". Конечно, можно было бы поехать и транспортом, но так хотелось подышать воздухом города, был очень тёплый солнечный день. Зашла в Дом книги (на углу Невского и канала Грибоедова), очень большой центральный книжный магазин в старинном здании известной фирмы Зингер. Здесь побыстрее, а то можно надолго здесь остаться, так много интересного, и полистать, и почитать, и что-то выбрать и купить.

На другой стороне, как раз напротив - Казанский собор, несколько лет назад он передан церкви, здесь проходят богослужения. Перед собором памятники фельдмаршалу М.Кутузову и его генералу Барклаю де Толли, воздвигнутые благодарными потомками. Памятники, музеи, филармония, театры и театральные кассы, старинные магазины: Пассаж, Гостиный Двор, ДЛТ (Дом Ленинградской Торговли), тоже достопримечательности города.

Иду по Невскому проспекту в сторону Дворцовой площади. Вдали виднеется здание Адмиралтейства с горящим на солнце золотым шпилем. Ещё немного пройти и выйду на Дворцовую площадь. А вот здесь всегда цветы, на стене дома памятная доска: „При артобстреле эта сторона наи-более опасна". Это – о войне, блокаде, 900 дней голода, холода, обстрелов, бомб и снарядов, падавших на город.

Пройдя немного, я вышла на Дворцовую площадь. Идя по площади, смотрю на

Александровскую колонну, стоящую в центре площади и вспоминаю интересный факт: оказывается 47-метровая колонна весом 600 тонн стоит на постаменте без всякого укрепления – это шедевр мастерства архитектора. Напротив Эрмитажа находится здание Главного штаба, которое недавно передано Эрмитажу. Здесь будут проводиться



выставки из запасников Эрмитажа и другие интересные выставки. С Дворцовой площади через внутренний дворик к 300-летию города был открыт вход в Эрмитаж. И здесь всегда очередь. Сейчас её почему-то не было. Это так неожиданно, я даже не поверила. Это, как подарок, когда не имеешь много времени. И я пошла в музей, хоть недолго походить. Сразу немного огорчилась, что главная лестница на реставрации. Ну что ж надо подождать. Вот зал гобеленов, а вот зал с удивительными часами, которые заводятся и приходит в движение павлин, поворачиваясь и распуская хвост, белка орешки золотые грызёт, петух кукарекает, всё движется, сверкает, звенит и замолкает. Вот зал Лоджии Рафаэля и сколько бы сюда не приходила, всегда хочется ещё и ещё полюбоваться мастерством художника. А зал с нежно розовыми стенами и белоснежными скульптурами тоже в памяти моей. А вот стоя перед полотнами импрессионистов, я вдруг неожиданно почувствовала радость. Даная Рембранта, покалеченное полотно с нанесёнными ножевыми ранами и облитое кислотой и всё-таки снова возрождённое к жизни реставратарами. Более 15 лет потребовалось на её восстановление. Уникальная работа специалистов.

Время прошло очень быстро и вот уже пора возвращаться. И снова пешком. Дворцовый мост, от причалов отходят теплоходы. Нева искрится на солнце. Ну прямо лето, и радостные улыбающиеся люди. И я невольно поддаюсь их настроению и тоже улыбаюсь. Так хорошо кругом. Пушкинская площадь на стрелке Васильевского острова, здесь особенно много людей и даже свадебные кортежи. Отсюда открывается замечательная панорама: хорошо видна Петропавловская крепость и даже пляж Петропавловской крепости, где уже много загорающих наслаждаются тёплой погодой. С Пушкинской площади можно увидеть и Кунсткамеру, первый музей города, основанный Петром I. Ну и, конечно, фотографируются. „Пожалуйста, сделайте снимок, чтобы за мной было видно...” – слышу. С одного и того же места, чуть-чуть передвигаясь, можно сделать несколько снимков, получив интересную панораму. „А меня теперь в полёте” – сказала одна молодая особа, стоящая на высоком парапете. Я даже остановилась, куда же она полетит, ведь, потеряв равновесие, можно оказаться в Неве. Ну нет, всё в порядке. Подняв руки, как птица в полёте, она спрыгнула на асфальт. Люди наслаждались солнечной погодой и красотой, которая окружала их. И я тоже под впечатлением увиденного с отличным настроением возвращаюсь домой.

Когда-то я услышала об очень интересном наблюдении. Вот если ходить по залам музея и я думаю, что это относится и к прогулке по городу, надо постараться обратить внимание на то, что особенно тронуло, произвело особое впечатление и тогда спустя время, подумав об этом, вспомним и всё остальное, что увидели. И не торопиться, даже, если ограничено время, может быть даже посидеть на лавочке у фонтана или полюбоваться клумбами с цветами. И этот миг надолго останется в памяти.

Особое впечатление остаётся в белые ночи, когда разводят мосты



и включают их подсветку, думаешь не в сказку ли я попала. Мосты, их в Петербурге более трёхсот, больших и малых. Интересно наблюдать, как некоторые из них разводятся, у каждого своё время, согласно расписанию. Всегда много людей собирается в районе Дворцового и Биржевого мостов на стрелке Васильевского острова. Облокотившись о гранитные парапеты, наблюдают, как величаво поднимаются мосты. В это время по Неве проходят большие суда, баржи. И вспомнилось мне, как девочка, ей было 10 лет, она жила в Москве и приехала с отцом тогда ещё в Ленинград на белые ночи и обязательно хотела увидеть поднятые над Невой мосты. Её уложили поспать, а около часа ночи отец тихонько сказал: „Доча, уже пора, идём смотреть". И она тут же вскочила, как будто ждала, что вот так всё и будет, как обещал ей отец.

Петропавловская крепость, это с неё на Заячьем острове Пётр I начал строить Петербург. А зайчик сидит на деревянной свае около Иоанновского моста и, проходя мимо, люди, улыбаясь, бросают монетки. И сегодня, и каждый следующий день ровно в полдень с Нарышкиного бастиона Петропавловской крепости выстрелами из пушек город приветствует своих гостей и жителей. Можно подняться на стены крепости, полюбоваться панорамой, походить и послушать запись экскурсии об истории города. На территории крепости установлен памятник Петру I, это подарок скульптора Михаила Шемякина к 300-летию города (2003г.). Не очень похож он на Петра I, какого знаем по прочитанным книгам, по фильмам. Что-то мистическое, но просил скульптор принять его таким, каким он его создал. На территории крепости находится Петропавловский собор с ангелом на шпиле, это он ангел-хранитель города. А может быть удасться ещё побывать в пригородах Петербурга: Петродворец (Петергоф), Пушкин (Царское село), Павловск. Здесь великолепные дворцы-музеи, тенистые парки. Это всё памятники истории, и пусть от увиденного, услышанного войдёт в нас вдохновение, красота, радость, душевное равновесие, миролюбие, желание познавания окружающего нас мира.

И это всё Петербург в белые ночи.

Людмила Зайцева

Poznają Rosję

Po turniejowych zmaganiach przyszedł czas na wręczenie nagród. I to w dwóch konkursach, bo tyle od lat organizuje Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Białymstoku. Pierwszy, wiedzy o Rosji, w tym roku przebiegał pod hasłem „Zołotoje kolco Rossii" (pisaliśmy o nim szczegółowo w numerze majowym Przeglądu).

– W dwuetapowych zmaganiach uczestniczyło 88 osób, także spoza województwa podlaskiego – z satysfakcją podkreśla sekretarz Stowarzyszenia **Andrzej Romańczuk**. – I coraz więcej decydowało się na odpowiedzi w języku rosyjskim.

Po rosyjsku na pytania w części pisemnej i ustnej odpowiadał **Tomek Kisielewski** ze Zwierek.

– Dzięki temu można było uzyskać dodatkowe punkty – przyznaje.

Do pisemnej części konkursu przygotowywał się ze dwa tygodnie, po dwie godziny dziennie, do ustnej jeszcze więcej.

– Mówiłem o zabytkach Kostromy, miasta założonego przez Jurija Dołgorukiego w 1152 roku, jej słynnym Ipatijewskim Monasterze z cudowną Kostromską (Fiodorowską) Ikoną Matki Bożej, zabytkowym centrum handlowo-administracyjnym i zabytkowej wieży przeciwpożarowej.

– Bardzo się cieszę, że mniejszość rosyjska w Białymstoku organizuje takie konkursy.

Radość Tomka jest tym większa, że to właśnie on, reprezentant gimnazjum nr 8 w Białymstoku,



zdobył Grand Prix w kategorii szkół gimnazjalnych. Pierwsze miejsce zajęła **Marta Korniecka** z Narwi. Na drugim i trzecim znaleźli się **Adrian Owłasiuk** z Narwi i **Łukasz Sakowicz** z Michałowa.

W kategorii szkół ponadpodstawowych Grand Prix zdobyła **Anna Romaniuk** z II LO w Białymstoku, pierwsze i drugie miejsce *ex-equo* przypadło **Mariannie Sadowskiej** z II LO w Białymstoku i **Julicie Zubryckiej** z VII LO w Warszawie, trzecie **Katarzynie Hewa** z VI LO w Białymstoku.

Konkurs recytatorski „Poeci pieśniarze, poeci bardowie" cieszył się nieco mniejszą popularnością. Z poezją, także śpiewaną, Wysockiego, Okudżawy, o. Romana, Wertyńskiego, Makarewicza czy Galicza zmierzyło się sześćdziesięciu ośmiu uczniów.

Najwyższe uznanie w oczach jury i Grand Prix w kategorii szkół gimnazjalnych zdobyła **Aneta Marczuk** z Wyszek, pierwsze miejsce zdobyli *ex-equo* **Żaneta Guzowska** z Wyszek i **Marcin Bielawski** z gimnazjum nr 5 w Białymstoku, trzecie, też *ex-equo* **Urszula Berezowiec** z Narwi, **Mieczysław Święcki** z Choroszczy i **Joanna Tadrzak** z Wyszek.

W kategorii szkół ponadgimnzajalnych pierwsze miejsce zajęły **Beata Rykaczewska** z I LO w Zambrowie i **Weronika Tonkonogowa** z II LO w Augustowie, trzecie *ex-equo* białostockie licealistki **Oksana Syczewska** z III LO, **Anna Lipińska** z XL LO, **Paulina Remża** z X LO i **Łucja Mikołajuk** z XI LO.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji doceniło trud organizatorów i wyróżniło pięciu najaktywniejszych organizatorów. Pamiątkowymi medalami uhonorowano **Halinę Romańczuk**, **Iraidę Kwiatkowską**, **Łarysę Hutnik**, **Walentynę Gryc** i Andrzeja Romańczuka.

W uroczystym wręczeniu nagród, które odbyło się 12 czerwca, w dniu Rosji, wzięli udział **Jarosław Małecki**, przedstawiciel Departamentu Wyznań Religijnych oraz Mniejszości Narodowych i Etnicznych MSWiA, **Maciej Tefelski**, pełnomocnik wojewody podlaskiego ds. mniejszości narodowych i etnicznych, **Eduard Szwajko**, przedstawiciel Centrum Kultury Białorusi w Polsce.

I nagrodzeni, i organizatorzy, i goście wysłuchali pieśni Bułata Okudżawy oraz Włodzimierza Wysockiego w wykonaniu **Olega Kobzara**.

(am)

fot. **Andrzej Romańczuk**

У пошуках фальклору

Звыш 35 выканаўчых адзінак прыняло ўдзел у VIII эдыцыі агляду народнай творчасці падляшскага ваяводства ў Далістове над Бебжай. У конкурснай частцы выступалі народна – інструментальныя гурты, салісты, танцоры ды расказчыкі. Праспяваць свае рэгіянальныя песні прыехаў калякты́ў з Ліпска над Бебжай. – Мы існуем ужо 35 гадоў – гаворыць **Люцына Раманьчук**, і праз гэты час назбіралі шмат розных песень. Рэлігійныя, вясельныя, абрадавыя. Спяваем, каб нашыя песні не загінулі, каб хтосьці іх пачуў.

Музыку з пакалення ў пакаленне нясе і калякты́ў Дубіна з Дубровы Беластоцкай. – Раней спявалі ў хаце выконваючы розныя абавязкі, пры працы ў полі ці калі каровы пасвілі – гаворыць **Гапонік Ірына**. Мы тую музыку і спеў памятаем, стараемся дакладна выконваць. Мэта агляду гэта паказ ды пераказ аўтэнтычнай музыкі з дадзенага рэгіёну, пашырэнне і культывацыя зацікаўлення мясцовым фальклорам для малодшага пакалення.

– Стараемся, каб тут гучалі старыя песні, якія выконвалі нашыя продкі – гаворыць фалькларыст **Сцяпан Копа**. Мы рады, што многа маладых людзей з нашага ваяводства цікавіцца фальклорам, у тым ліку і беларускім.

Усе ўдзельнікі атрымалі ўзнагароды, а сярод ляўрэатаў знайшліся м.ін. спявачы калякты́ў з Новай Руды, жаночы калякты́ў са Збуйнай, Падляшскія Зязюлькі з Бельска Падляшскага, гурт **Яна Кані** з Турослі, капэла Курпёўская са Збуйнай, **Яўгення Кулісь**, **Даміян Вашкевіч**.

Анна Пятроўская

Ukraiński kącik, Olga Sztokman i przed rosyjską sceną





W Grodnie modnie

W Grodnie, co dwa lata, od 1996 roku, odbywa się Festiwal Kultur Narodowych Białorusi, w tym roku od 4 do 6 czerwca. Do miasta, które ma prawie dziewięćset lat, przyjechało z całej Białorusi ponad osiemset osób, najlepszych przedstawicieli różnorodnej twórczości spośród stu czterdziestu narodowości, mieszkających w Republice Białoruś. Te osiemset osób to siedemdziesiąt cztery zespoły i stu dwudziestu dwóch solistów.

Na pierwszy festiwal do Grodna przyjechało jedenaście najlepszych zespołów, wyłonionych w konkursach w roku poprzedzającym. Przyjechali Ukraińcy, Rosjanie, Polacy, Żydzi, Tatarzy, Ormianie, Mołdawianie, Litwini, Azerowie, Koreańczycy i Niemcy. Niektórzy nie musieli jechać z daleka. Białoruś jest wielonarodowa. A Grodno i *obłast'* grodzieńska w szczególności. Tu funkcjonuje dwadzieścia jeden stowarzyszeń dziesięciu narodowości – cztery polskie, sześć litewskich, cztery żydowskie, a także ukraińska, rosyjska, tatarska, gruzińska, czuwaska, cygańska, ormiańska.

Najliczniejsi na Grodzieńszczyźnie są Polacy.

Wystąpić na festiwalu w Grodnie to wielki zaszczyt. Tu się nie przyjeżdża ot tak sobie, z marszu. Eliminacje i konkursy wśród grup aspirujących do udziału w Grodnie trwają prawie dwa lata. Odbywają się na poziomie rejonów, *obłasti* i głównych miast Białorusi. Najlepsi z najlepszych mają prawo występu na festiwalu. Oprócz prezentacji, na centralnej scenie mniejszości pokazują swoją narodową kulturę w całej różnorodności, także wyroby rzemiosła i kuchnię na tzw. „narodowych podwórkach".

W 2010 roku na placach i podwórkach Grodna prezentowało się czterdzieści narodowości.

Otwarcie festiwalu, w tym roku po raz pierwszy, odbyło się na stadionie Niemen. Stadion, mieszczący około dziewięciu tysięcy ludzi, był zapełniony widzami. Jednym z akcentów podczas otwarcia było przypomnienie 65. rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem w drugiej wojnie światowej.

Władze Białorusi przykładają dużą wagę do tej imprezy. Prezydent **Aleksander Łukaszenka** przysłał posłanie, w którym napisał m.in., że Białorusini są mocni jednością i przyjaźnią wszystkich narodów tu mieszkających.

W otwarciu festiwalu uczestniczyli ministrowie – ds. religii i narodowości **Leanid Hulaka** oraz kultury **Paweł Łatuszka**.

Wędrując po placach, podwórkach i zakamarkach Grodna można było posłuchać narodowej muzyki, skosztować potraw, kupić wyroby rzemieślnicze i spotkać znajomych, których poznało się na poprzednich festiwalach.

Na podwórku niemieckim spotkałem **Olgę Sztokman**, Niemkę z Mińska. Pani Olga od lat przewodniczy mniejszości niemieckiej w Mińsku. Co dwa lata bywa na festiwalu. – Jestem szczęśliwa dzieki tym spotkaniom – mówi.

Podwórka narodowe odwiedzał także Paweł Łatuszka, wieloletni, zasłużony dla Białorusi, ambasador w Polsce. W tym roku był przewod-



niczącym komitetu organizacyjnego festiwalu.

– Finałowe uroczystości w Grodnie – mówił – są bardzo ważne dla naszych mniejszości. Tu dobrze widać rezultaty naszej państwowej polityki. Białoruś jest państwem spokojnym, tolerancyjnym. W całym kraju, a na tym festiwalu w szczególności, widać dobre relacje między narodem białoruskim i innymi narodowościami, mieszkajacymi w naszym kraju. Zależy nam, aby na festiwal przyjeżdżało dużo gości, zwłaszcza z Polski…

Z Polski w tym roku pojechało do Grodna, dzięki inicjatywie Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, blisko pół setki osób. Wśród gości festiwalu był prezydent Białegostoku **Tadeusz Truskolaski**. Brawo, panie prezydencie! Bliźniacze, położone blisko siebie, miasta – Białystok i Grodno – powinny współpracować. To będzie korzystne dla Białorusinów i Polaków.

Festiwal Kultur Narodowych organizują Ministerstwo Kultury Białorusi, Komitet do spraw Religii i Narodowości przy Radzie Ministrów oraz komitety obwodu grodzieńskiego i miasta Grodna.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Stereotyp Polaka i Ukraińca

Praca doktorska Julii Świderskiej „Stereotypy Ukraińca i Polaka na podstawie badań w województwie lwowskim i lubelskim", napisana pod kierunkiem prof. Jana Mazura i obroniona niedawno na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, została przygotowana z uwzględnieniem najnowszych przemian społeczno-politycznych i religijno-kulturowych oraz wielu wątków historycznych.

Do źródeł stereotypów autorka dotarła metodą badań kwestionariuszowych i ankietowych, badając psychospołeczne, językowe i mentalne obrazy nacji.

Ciekawe spostrzeżenia autorka, Polka pochodząca z Ukrainy, z Winnicy, poczyniła w aspekcie religijnym stereotypu – 84 procent mieszkańców Lubelszczyzny uznało, że przeciętny Ukrainiec jest religijny i przeważnie prawosławny, chociaż prawie połowa starszych Polaków kojarzy Ukraińców jako grekokatolików związanych w dwudziestowiecznej historii z UPA, a wielu myli prawosławie z obrządkiem bizantyńsko-ukraińskim, przy czym tylko dziesięć osób na 947 prawidłowo określa cechy wyznania.

Spytani o to samo Ukraińcy odpowiadają, że Polacy są w większości religijni (234 na trzystu ankietowanych), ale religijność jest oceniana niżej (16 proc., tj. trzecia pozycja spośród cech określających) niż u Polaków wypowiadających się o Ukraińcach.

Sporo miejsca poświęcono w pracy wzajemnemu pogardliwemu lub pozytywnemu stosunkowi obydwu narodów.

Za szczególnie cenne można uznać relacje zapisane w aneksie pracy Julii Świderskiej. Nie brakuje tam wyważonych opinii o obopólnej winie. We wspomnieniach nie pojawia się burzenie cerkwi przez polskie wojsko w latach trzydziestych XX wieku. To zdarzenie udało się propagandzie polskiej skutecznie wymazać z pamięci.

Starsi ankietowani podkreślali jako uzasadnione pretensje Ukraińców do Polaków i **Józefa Piłsudskiego** o niezrealizowaną, a obiecaną niepodległość Ukrainy w latach 1918-1921. Jak widać, endecka propaganda antypiłsudczykowska odgrywa w stereotypie większą rolę niż prawda o wyczynach narodowców (OZON, Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich) w latach 1937-1938.

Młodsi Polacy i Ukraińcy bardziej kojarzą siebie nawzajem z bazarów i transakcji handlowych, a największą obelgą dla mieszkańców lwowskiego jest określanie ich przez Polaków jako Ruskich.

Zwracano uwagę na trafność i celowość takich badań w przyszłości, także na terenie województw łuckiego i przemyskiego.

Rozprawę, uwzględniającą problematykę rodziny, pracy, dóbr materialnych, zabawy, kończą inspirujące wnioski, dotyczące nabrzmiałego stereotypami trudnego sąsiedztwa.

Grzegorz Jacek Pelica

Інтер'єр української хати, військовий самовар

Кременецький краєзнавчий музей

Північ Тернопілля – Кременеччина, завдяки своїй багатій історії, відома не тільки в Україні, а й поза її межами. З цією історією можна ознайомитись відвідавши у місті Кременець музей, двері котрого відкриті для усіх бажаючих.

Кременецький краєзнавчий музей – науковий і культурно-освітній заклад, який збирає, зберігає, вивчає і популяризує різноманітні матеріали про природу, історію і культуру північних районів Тернопільської області, що входили в минулому до Кременецького повіту.

Засновано музей у 1937 р., коли Кременеччина входила у склад Польщі. Музей виник на базі Кременецького ліцею з ініціативи його керівництва де і на перших порах знаходився. Перша його назва – Muzeum Ziemi Krzemienieckiej im. Willibalda Bessera, засновника ботанічного саду у Кременці. У 2007 році музей відзначав своє 70-річчя.

З початку двадцятих і до кінця тридцятих років, за час діяльності відродженого Кременецького ліцею, нагромадилась велика кількість матеріалу, котрий став основую експозицій музею. Величезний внесок в цій справі вніс його перший директор **Франц (Францішек) Мончак**, власна колекція котрого стала основою музею. Археолог, етнограф, краєзнавець **Олександр Цинкаловський**, бравший участь у розкопках поселення древніх жителів у околицях Кременця на горі Куличівка, також вніс суттєвий вклад у розвиток музею. Багато матеріалів до музею трапило з приватних колекцій. Музей, як тоді, так і тепер виконує наступні функції – дидактичну, пізнавальну, історичну.

У 1939 р. він став самостійною установою, а в 1950 р. перемістився в нинішнє приміщення, яке раніше займала Волинська духовна консисторія.



У музеї зібрано близько 65 тисяч експонатів. Тут є цікаві ентомологічні, палеонтологічні, археологічні, нумізматичні колекції, старовинна зброя, предмети побуту, вироби майстрів народної творчості, першодруки творів польського поета Ю. Словацького, особисті речі українського композитора М. Вериківського, полотна Ж. Сафонова, А. Лазарчука, В. Галімського та інших відомих митців.

Експозиція музею, розгорнута в 10 залах, докладно розповідає про природу, історичне минуле й сучасне життя краю.

– Перший зал, – оповідає нам науковий працівник музею **Володимир Дмитрович Савчук**, – зал природи, у котрому крім колекцій тварин та комах, зібрані матеріалу кремнію, від котрого місто отримало свою назву. У цьому залі виділяється величезний зубр, котрий колись жив на цих землях. Другий зал – зал археології, котрий зберігає речі трипільської культури.

Наступні три зали розповідають нам про середньовічну культуру українського народу. Оповідають вони нам про періоди: давньоруський, литовський, козацької доби і закінчуються періодом початком XIX ст., коли був відкритий Волинський ліцей. В них знаходяться матеріали пов'язані з першою писемною згадкою 1227 року про Кременець, коли тут відбулася битва князя галицького **Андрія Удалого** з уграми. Також про часи монголо-татарської навали, коли Кременецький замок не був взятий загарбниками. Багато матеріалу зібрано про діяльність Кременецького ліцею. Шостий зал – зал етнографії, розповідаючий нам не тільки про місцевий матеріальний але й про духовний побут середини XIX, початку XX ст. Також в ньому

Zasłuchana dyrektor przedszkola Lucja Niemirowicz (z prawej); niżej: „absolwenci”
Na str. 60: przedszkolny teatrzyk i chór

зібраний матеріал пов'язаний з Першою Світовою Війною і проголошенням Центральною Радою Української Демократичної Республіки. Сьомий зал висвітлює історію Кременця у складі Другої Речі Посполитої – діяльності різних громадських організацій та друге відкриття Ліцею. Восьмий зал присвячений Другій Світовій Війні, починаючи від нападу фашистських загарбників на



Польщу 1 вересня 1939 року і завершуючи 19 березня 1944 року, коли місто було визволене Радянською армією від німецьких військ. Дев’ятий зал – зал сучасного періоду. Десятий зал присвячений Тарасу Григоровичу Шевченко, котрий у 1846 році був на цих землях, і залишив не тільки свої спогади але й акварелі Почаївської Лаври. Крім того є виставковий зал, де періодично відбуваються виставки сучасних місцевих художників та фотографів.

Але, як повчає народне прислів’я: «краще один раз побачити, ніж...». Кременецький краєзнавчий музей завжди відкритий – і не тільки для усіх любителів історії.

Ієрей Олексій Петровський
фото **аутора**

Tłum na sali. I to wielopokoleniowy – rodzice i dzieci, dziadkowie też, a jakże! Podejść bliżej do sceny trudno – przygotowane krzesła są już zajęte przez zaproszonych oficjalnych gości, rodziców i dziadków, a i młodszego rodzeństwa, jeszcze w wózkach, też niemało. Napięcie przed rozpoczęciem uroczystości jubileuszu piętnastolecia istnienia grup białoruskich w Przedszkolu Samorządowym Nr 14 w Białymstoku, która 17 czerwca odbyła się w białostockich Spodkach, rosło.



Takie przedszkole!

Najpierw wystąpiły dzieci z przedszkolnego teatrzyku. Tańce, recytacje, prawdziwie aktorskie miny i pozy publiczność nagrodziła brawami.

Po nich punkt następny, przywitanie z jednakową radością wszystkich gości. **Eduard Szwajko** z Centrum Kultury Białorusi w Polsce, członkowie rady miejskiej, **Jan Syczewski** z BTSK, **Eugeniusz Wappa** z Radia Racja – obdarowywali przedszkolaków niespodziankami i dobrym słowem. List gratulacyjny przysłał podlaski kurator oświaty, **Jerzy Kiszkiel**. Pisał w nim: „Dzieciństwo przekształca baśniowe fantazje w marzenia i mądrość, której źródło stanowią kultura i narodowość. Cele naszemu życiu nadają działania dobre i twórcze – a do takich niewątpliwie należy przedszkole – które ogrywają ważną rolę w podtrzymaniu tożsamości narodowej, gwarantują dzieciom należącym do mniejszości narodowych wolność w zachowaniu rozwoju własnego języka kultury, zachowania obyczajów i tradycji”.

Przedszkole się rozwija. Na początku do grup białoruskich uczęszczało czterdzieścioro dzieci. Teraz jest ich 85, a chętnych jeszcze więcej. Generalnie jest już 145 „absolwentów”. O nich też pamiętano. Przygotowano prezentację zdjęć tych, którzy przedszkole ukończyli, a ich imion i nazwisk nie czytano z kartki – o wszystkich







wychowawczynie wciąż pamiętają. Pierwsi „absolwenci” już studiują, często poza Białymstokiem, ale ci, którzy mogli, przyszli. Wspominali czasy przedszkola w rozmowach, ale też wywołano ich na scenę. Tekst i melodię białoruskiej przedszkolnej piosenki wciąż pamiętali.

Na scenie wystąpiły też duety i kwartety, byli soliści i duży zespół. Dzieci śpiewały pięknie. Czemu tak jest? – Bo my też pięknie śpiewamy – mówiła z myślą o chórze nauczycielek przedszkola jego dyrektorka, **Lucja Niemirowicz**.

Podczas jubileuszowej uroczystości ze spektaklem obrzędowym wystąpiły dzieci i ich rodzice. A ci w życiu przedszkola zawsze byli ważni. To właśnie z inicjatywy rodziców oddziały białoruskie powstały. Kiedy na scenie wspomniano nazwisko **Barbary Piekarskiej**, z którą przed laty w powstanie przedszkola zaangażowała się **Mirosława Kalina** oraz inne mamy i ojcowie, publiczność biła głośne brawa.

– Cieszę się, że jest nas tu tak dużo – mówiła Barbara Piekarska. – To świadczy o tym, że piętnaście lat temu nie pomyliliśmy się, że zrobiliśmy coś dobrego. Miałam to szczęście, że byłam wśród tych, którzy przedszkole zakładali. W pewnym momencie zdaliśmy sobie sprawę, że trzeba wziąć sprawy w swoje ręce. Z tym, że czym innym jest stwarzanie czegoś nowego, a czym innym ciągłe o nie dbanie, trzymanie wciąż wysokiego poziomu. A to cały czas robią rodzice i nauczycielki.

Faktycznie, rodzice, choć w przedszkolu dużo się dzieje „od zawsze”, wciąż są aktywni. Założyli Białoruskie Stowarzyszenie Oświatowe, piszą projekty, dzięki którym udało się wydać płytę z występami najmłodszych *My śpiawajem, my tancujem*, zorganizować już kilka edycji Festiwalu Dziecięcej Piosenki Mniejszości Narodowych.

Kilkuletni **Dawid** wdrapał się na parapet nad grzejnikiem, by widzieć lepiej to, co dzieje się na scenie. Zadowolony, wskazując na starszego kolegę, mówi: – On mi pomógł. I chyba właśnie o to chodzi w wychowaniu i edukacji, także na etapie przedszkolnym – by w odpowiednim momencie ktoś pomógł, byśmy mogli wspiąć się wyżej.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Dodatek do Przeglądu Prawosławnego
dofinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik,
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska,
Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święty wielkomęczennik Prokop (8 VII / 21 VII)

Urodził się w Jerozolimie, jego ojcem był chrześcijanin, który zmarł, gdy Prokop był dzieckiem. Matka była poganką. Otrzymawszy świetne wykształcenie, wstąpił na służbę do cesarza rzymskiego imperium Dioklecjana – zaciekłego wroga chrześcijaństwa. Cesarz wysłał go do Egiptu, aby tam Prokop prześladował wyznawców Chrystusa. Sługa wybrał się w drogę, chociaż bez ochoty. W czasie podróży usłyszał głos z nieba, karcący go za sprzeciwianie się Chrystusowi, a na pytanie: „Kto Ty jesteś, Panie?”, usłyszał: „Jam Jezus ukrzyżowany, Syn Boży”. W ten oto sposób, podobnie jak apostoł Paweł, „został powołany nie przez ludzi, lecz z nieba Chrystus gp złowił”. W cudowny sposób ukazał mu się na niebie krzyż, porażając jego serce i rozum, nie ku prześladowaniu chrześcijan, ale „na męki wzywając”. W Aleksandrii Prokop nie tylko nie zaczął prześladowań, lecz po powrocie do Konstantynopola, porzuciwszy „mrok bałwanów”, wszedł do bałwochwalni, gdzie jego matka oddawała cześć fałszywym bogom i roztrzaskał je. Zaraz też, na skutek jej donosu, został aresztowany i osadzony w więzieniu. Tam przyjął chrzest. Św. Prokopa poddano w końcu strasznym torturom, a były one tak okrutne, że sami poganie wzdrygali się i nawet płakali na widok jego mąk. Dzięki wytrwałości w znoszeniu bólu święty nawrócił na chrześcijaństwo dwa oddziały żołnierzy i ich dowódców, dwadzieścia kobiet, a także swą matkę. Wszyscy zostali ścięci w Cezarei Palestyńskiej w 303 roku.

Z oficjum na dzień świętego wielkomęczennika Prokopa

ZE STICHER на гд҃и, воззва́хъ

UTWÓR 1. (ton 4.)

Съ нб҃сѐ зва́нїе твоѐ, ꙗ҆́коже бы́сть пропов҃ѣ́днику ꙗ҆зы́кѡвъ, проко́пїе всесла́вне, и҆ просвѣ́щсѧ мы́слїю, тму̀ ѡ҆ста́вилъ є҆сѝ і҆́дѡльскую, и҆ свѣти́льникъ вѣ́рнымъ бы́лъ є҆сѝ, бж҃ественными сїѧ́нїи честны́хъ твои́хъ пѡ́двигъ ѡ҆зарѧ́ѧ концы̂ мі́ра, сла́ва му́ченикѡмъ и҆ похвала̀.

Tłumaczenie

Z nieba – powołanie twoje, tak jak to było z Apostołem (dosł. Głosicielem) Narodów, Prokopie przechwalebny, i będąc oświecony w myśli, porzuciłeś mrok bałwochwalstwa (dosł. bałwochwalczy), i stałeś się pochodnią wiernych, Boskimi promieniami (dosł. blaskami) czcigodnych twoich wysiłków opromieniając krańce świata, sławo męczenników i pochwało.

UTWÓR 2. (ton 4.)

Воздержа́нїемъ пе́рвѣе плотска̂ѧ взыгра̂нїѧ ѡ҆бузда́въ, по́слѣжде къ страда́нїю мужему́дреннѡ ѿлучи́лсѧ є҆сѝ, всебла́женне проко́пїе, не пощадѣ́въ пло́ти си́лою дх҃а. тѣ́мже всѧ́къ претерпѣ́лъ є҆сѝ ви́дъ муче́нїи, вѣнцено́сецъ къ вы̂шнимъ ликостоѧ́нїемъ восте́клъ є҆сѝ.

Tłumaczenie

Najpierw wstrzemięźliwością cielesne namiętnosci poskromiwszy, w końcu na męki mężnie wydałeś się, powszechnie błogosławiony Prokopie, nie oszczędziwszy ciała dzięki sile ducha; przeto doświadczyłeś wszelkiego rodzaju mąk, (i) jako przyozdobiony wieńcem ku zastępom na wysokościach pospiesznie podążyłeś.

UTWÓR 3. (ton 4.)

Воево́да ꙗ҆́кѡ непобѣди́мь, кр҇то́мъ вооружи́всѧ, то́ки кро́вными всю̀ си́лу сопроти́вныхъ погрузи́лъ є҆сѝ, и҆ ту́чи и҆сточи́лъ є҆сѝ и҆сцѣле́нїй бога́тнѡ, ѿ и҆стѡ́чникъ и҆злива́ѧ, досточу́дне, спаси́тельныхъ, и҆ всѣ́хъ напаѧ́ѧ, пла́менемъ страсте́й содержи́мыхъ бг҃одохнове́нїе.

Tłumaczenie

Jako hetman niepokonany w krzyż uzbroiwszy się, strumieniami krwi (dosł. krwawymi) całą potęgę przeciwników utopiłeś (dosł. pogrążyłeś) oraz potoki uzdrowień obficie wypuściłeś, ze źródeł zbawiennych wylewając (domyśln. je), (o) godny podziwu, i wszystkich ogarniętych płomieniem namiętności pojąc, w Bogu błogosławiony.

UTWÓR 4. (ton 4.)

Ꙗ҆́кѡ па́ѵла пе́рвѣе съ нб҃сѐ тѧ̀ призва̀ і҆и҃съ и҆́стина, проко́пїе пресла́вне: є҆му́же благоду́шнѡ блаже́нне, вѣ́ровавъ ѻ҆те́ческую пре́даннꙋю лжу̀ и҆ безбо́жнꙋю ле́сть ѡ҆ста́вилъ є҆сѝ: и҆ ра́дꙋѧсѧ ѿлꙋчи́лсѧ є҆сѝ къ болѣ́зненнымъ трꙋдѡ́мъ, соверше́ннагѡ страда́нїѧ просвѣ́щсѧ мы́слїю.

Tłumaczenie

(Tak) jak Pawła wcześniej, z nieba wezwał cię Jezus – Prawda, Prokopie najchwalebniejszy, w którego z serdeczną radością, błogosławiony, uwierzywszy, przekazaną (domyśln. ci) ojcowską nieprawdę oraz bezbożny fałsz porzuciłeś; i radując się, oddałeś się na bolesne męki, oświeciwszy się myślą o cierpieniu (dosł. cierpienia) Tego, który jest doskonały (dosł. Doskonałego).

UTWÓR 5. (ton 4.)

Трезу́бцы стру́жемь, и҆ ѻ҆гне́мъ и҆знурѧ́емь, и҆ въ темни́цѣ затворѧ́емь, пребы́лъ є҆сѝ непрело́женъ, ко предлежа́щымъ бж҃ественнымъ воздаѧ́нїемъ, просвѣще́ннымъ по́мысломъ предзрѧ̀, мч҃нче многострада́льне. тѣ́мже тѧ̀ вѣнча̀ вѣнцеда́вецъ хр҇то́съ проко́пїе, по́двиги сконча́вшаго, и҆ вѣ́ру соблю́дшаго.

Tłumaczenie

Trójzębami (domyśln. będąc) strugany i ogniem torturowany, w ciemnicy więziony (dosł. zamykany), pozostałeś nieugięty, na przyszłe Boskie nagrody oświeconym umysłem spoglądając, męczenniku poddany wielu cierpieniom; przeto uwieńczył cię Obdarzający wieńcami – Chrystus, Prokopie, któryś wysiłki ukończył i wiarę zachował.

UTWÓR 6. (ton 4.)

Ѿ҆́бразомъ страда́нїѧ, є҆́же

пло́тїю прїѧ́тъ, і҆и҃съ ᲂу҆лови́лъ тѧ̀ є҆́сть, добро́ты прокóпїе, вожделѣ́въ и҆́скреннѡ, бж҃е́ственныѧ дꙋши̇̀ твоеѧ̀: є҆́йже ᲂу҆диви́шасѧ вра́зи̇ терпѣ́нїю и҆ свѣ́тлости, тѣ́мже тѧ̀ ᲂу҆блажа́емъ со страда́вшими съ тобо́ю сла́вне: съ ни́миже проси̇̀ ѡ҆ставле́нїе лю́тыхъ пою́щымъ тѧ̀.

Tłumaczenie

Przykładem męki, której ciałem doświadczył, Jezus złowił cię, Prokopie, piękna zapragnąwszy zaprawdę, Boskiej duszy Twojej, której cierpliwości oraz światłości zadziwili się wrogowie; przeto ciebie z tymi, którzy doświadczyli mąk wraz z tobą, wielbimy, (o) chwalebny, z którymi błagaj o odpuszczenie ciężkich (dosł. okrutnych; domyśln. grzechów, ewentualnie uczynków, postępków) tych, co wysławiają cię w pieśniach.

UTWÓR 7. (*Sławnik*, ton 6.)

Просїѧ̀ дне́сь сла́внаѧ па́мѧть твоѧ̀, проко́пїе многострада́льне, созыва́ющи на́съ празднолю́бцєвъ ко благохвале́нїю и҆ сла́вѣ хр҃та̀ бг҃а на́шего. тѣ́мже и҆ притека́юще къ ра́цѣ моще́й твои́хъ, и҆сцѣле́нїй дарова̑нїѧ прїе́млемъ: и҆ вѣнча́вшаго тѧ̀ сп҃са хр҃та̀ воспѣва́емъ во вѣ́ки, непреста́ннѡ сла́вѧще.

Tłumaczenie

Zajaśniała dzisiaj chwalebna pamięć o tobie (dosł twoja), Prokopie poddany wielu cierpieniom, zwołująca nas zachowujących we czci święta, ku wdzięcznemu wysławianiu i chwale Chrystusa Boga naszego; przeto też udając się do sarkofagu relikwii twoich, darami uzdrowień jesteśmy obdarzani; i Zbawiciela Chrystusa, który uwieńczył cię, wychwalamy w pieśniach na wieki, nieustannie sławiąc.

KOMENTARZ BIOGRAFICZNY W ŚWIETLE STICHER

Pod względem wiadomości dotyczących biografii świętego, zasługują na szczególną uwagę zwłaszcza stichery pierwsza i czwarta, w których czytamy: Съ нб҃сѐ зва́нїе твоѐ, ꙗ҆́коже бы́сть проповѣ́днику ꙗ҆зы́кѡвъ, проко́пїе всесла́вне – pol. *Z nieba – powołanie twoje, tak jak to było z Apostołem (dosł. Głosicielem) Narodów* (utwór 1), a także: Ꙗ҆́кѡ па́ѵла пе́рвѣе съ нб҃сѐ тѧ̀ призва̀ і҆и҃съ и҆́стина, проко́пїе пресла́вне – pol. *(Tak) jak Pawła wcześniej, z nieba wezwał cię Jezus – Prawda, Prokopie najchwalebniejszy* (utwór 4).

Kiedy czytane są przytoczone wyżej wersety sticher, a przede wszystkim pierwsza biograficzna część artykułu, uderza w ich treści wielkie podobieństwo powołania do służenia Chrystusowi zarówno Apostoła Narodów – św Pawła, jak i św. męczennika Prokopa, chociaż w niektórych okolicznościach, towarzyszących tym powołaniom, dostrzec można pewne zasadnicze różnice.

Apostoł Paweł, przed powołaniem Saul (ewentualnie Szaweł), był faryzeuszem i synem faryzeuszy, którego cechowała zajadła nienawiść do chrześcijan.

Już w młodym wieku asystował podczas zabójstwa pierwszego męczennika i arcydiakona Stefana.

Był zagorzałym ich prześladowcą, przekonanym, iż w ten sposób dobrze służy Bogu.

Sam, z własnej woli, wyprosił u arcykapłanów zgodę na pójście do Damaszku, aby tam aresztować wyznawców Chrystusa, jak to wyznał u namiestnika rzymskiego Testusa w mowie skierowanej do króla żydowskiego Agryppy II. Opowiedział również jemu, jak wyglądało jego nawrócenie, co zostało opisane w Dziejach Apostolskich:

Przecież mnie samemu zdawało się, że powinienem gwałtownie występować przeciw imieniu Jezusa Nazarejczyka. Uczyniłem to też w Jerozolimie i wziąwszy upoważnienie od arcykapłanów, wtrąciłem do więzienia wielu świętych (tj. chrześcijan – przyp. ks. S.S.)*, głosowałem przeciwko nim, gdy ich skazywano na śmierć i często przymuszałem ich karami do bluźnierstwa we wszystkich synagogach. Prześladowałem ich bez miary i ścigałem nawet po innych miastach. Tak jechałem do Damaszku z upoważnienia najwyższych kapłanów. W południe, podczas drogi, ujrzałem, o królu, światło z nieba, jaśniejsze od słońca, które ogarnęło mnie i moich towarzyszy podróży. Kiedyśmy wszyscy upadli na ziemię, usłyszałem głos, który mówił do mnie po hebrajsku: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz? Trudno ci wierzgać przeciwko ościeniowi". „Kto jesteś, Panie?" – zapytałem. A Pan odpowiedział: „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz. Ale podnieś się i stań na nogi, bo ukazałem się tobie po to, aby ustanowić cię sługą i świadkiem tego, co zobaczyłeś, i tego, co ci objawię. Obronię cię przed ludem i przed poganami, do których cię posyłam, abyś otworzył im oczy i odwrócił od ciemności do światła, od władzy szatana do Boga. Aby przez wiarę we Mnie otrzymali odpuszczenie grzechów i dziedzictwo ze świętymi". Temu widzeniu z nieba nie mogłem się sprzeciwić, królu Agryppo! Lecz nawoływałem najprzód mieszkańców Damaszku i Jerozolimy, a potem całej ziemi judzkiej, i pogan, aby pokutowali i nawrócili się do Boga, i pełnili uczynki godne pokuty* (Dz 26,9-12; Biblia Tysiąclecia).

Jak więc wynika z przytoczonego fragmentu Biblii, a także z części biograficznej artykułu, różnice w okolicznościach towarzyszących nawróceniu św. ap. Pawła i św. męczennika Prokopa polegają przede wszystkim na tym, iż ap. Paweł sam z własnej chęci udał się w drogę do Damaszku, aby prześladować tam chrześcijan, wyprosiwszy uprzednio „błogosławieństwo" arcykapłanów, natomiast św. Prokop został wysłany nie z własnej woli w tym samym celu do Egiptu przez cesarza Dioklecjana i udawał się tam zupełnie bez ochoty.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem logiczno-składniowym wymaga pewnych wyjaśnień zdanie złożone podrzędnie z oznajmieniem (równoważnikiem zdania) imiesłowowym, zawarte w piątym utworze: Трезꙋбцы стрꙋ́жемь[1)], и҆ ѻ҆гне́мъ и҆знꙋрѧ́емь[2)], и҆ въ темни́цѣ затворѧ́емь[3)], пребы́лъ є҆сѝ непрело́женъ[4)], ко предлежа́щымъ бж҃е́ственнымъ воздаѧ́нїємъ, просвѣщє́ннымъ по́мысломъ

предзра̀[5]**, м҇чниче многострада́льне** – pol. *Trójzębami strugany*[1] *i ogniem torturowany*[2]*, w ciemnicy więziony*[3]**,** *pozostałeś nieugięty*[4]*, na przyszłe Boskie nagrody oświeconym umysłem spoglądając*[5]*, męczenniku poddany wielu cierpieniom.*

W tym złożonym wypowiedzeniu, wypowiedzeniem nadrzędnym jest oczywiście pełne zdanie z *verbum finitum* w orzeczeniu **пребы́лъ є҆сѝ непрело́женъ**[4] – *pozostałeś nieugięty*, tu imiesłowowy równoważnik zdania z tzw. orzeczeniem pobocznym – logicznym **предзра̀**[5] **(ко предлежа́щымъ б҃же́ственнымъ воздая́нїємъ, просвѣще́ннымъ по́мысломъ)** – ***spo****glądając* (*na przyszłe Boskie nagrody oświeconym umysłem)* to okolicznik przyczyny, albowiem ze stanowiska treści wypowiedzenia nadrzędnego można zapytać: Dlaczego pozostałeś nieugięty?, na które odpowiedź brzmi: Ponieważ na przyszłe Boskie nagrody oświeconym umysłem spoglądałeś.

Części składowe **строу́жемь** (***stru****gany*)[1], **и҆знꙋра́ємь** (*torturowany*)[2], **затворя́ємь** (*więziony*)[3] – to imiesłowy czasu teraźniejszego, bierne, pełniące funkcję strukturalną określeń predykatywnych. Określają one jednocześnie podmiot (tu domyślny **ты̀** – *ty*) oraz orzeczenie, czyli mówią nie tylko o tym, jaki jest podmiot, ale i charakteryzują czynność wyrażoną w orzeczeniu – pełnią więc też funkcję okolicznika. Mówiąc inaczej, wyrażają myśl, że **ты̀** (*ty*), tzn. św. Prokop (domyślnie) był strugany, torturowany, więziony, ale też, że w tym czasie pozostał nieugięty. Jakby mogło się wydawać, wspomniane czynniki powinny spowodować zgoła odwrotny skutek, czyli to, iż powinien się załamać i (domyślnie) wyrzec chrześcijaństwa, wszakże nie były w stanie tego spowodować, a odniosły zupełnie inny skutek. Ten typ okolicznika, jaki wyraża czynniki niewystarczające do osiągnięcia odmiennego skutku niż ten, o jakim mówi się w wypowiedzeniu nadrzędnym, nazywa się okolicznikiem przyzwolenia – koncesywnym lub mniej precyzyjnie okolicznikiem „niedostatecznej przyczyny”.

ks. protoijerej Stanisław Strach

Nasz jubileusz

Otrzymaliśmy kolejne listy z życzeniami z okazji jubileuszu 25-lecia Przeglądu Prawosławnego.

Przegląd Prawosławny pamiętam od zawsze. Jako młody chłopak wiedzę o prawosławiu czerpałem od duchownych, z książek i z niego właśnie. Kilkanaście lat temu, gdy nie znano Internetu, gazeta ta była nieocenionym nośnikiem informacji o prawosławiu. Dzisiaj, gdy wraz z młodzieżą współtworzymy kwartalnik „Istocznik”, wiem, jak wiele czasu i determinacji wymaga „tworzenie” gazety.

Doceniam wielki trud, jaki musi co miesiąc włożyć zespół redakcyjny, abyśmy dostali do swoich rąk kilkadziesiąt ciekawych stron. Wcześniej zatrzymywałem się na artykułach, które mnie najbardziej interesowały. Dzisiaj każdy numer przeglądam „od deski do deski”. Zwracam uwagę nie tylko na zawartość, ale również układ treści, grafikę. Przyglądam się nagłówkom, analizuję wygląd zewnętrzny, estetykę, czcionkę…

Dzisiaj, w dobie powszechnie do*stępnego Internetu, szybkiego przepływu informacji, gazety takie jak „Przegląd Prawosławny” są jeszcze bardziej potrzebne.*

Dlaczego? Ponieważ na swoich kartach zawarł on dzieje naszej Cerkwi, jej historię i naukę, jej tradycję. „Przegląd Prawosławny” to ogromne archiwum, do którego będzie mógł się odwołać każdy z nas, a także przyszłe pokolenia.

o. Marcin Gościk

W związku z Waszym jubileuszem, składam sympatycznemu zespołowi redakcyjnemu życzenia dalszych osiągnięć, rozwoju i zdrowia, tak potrzebnego w Waszej trudnej, ale znakomitej pracy. Chociaż na wyżyny zaszliście ciernistą drogą, to niewątpliwie towarzyszy Wam satysfakcja z tego, co uzyskaliście. Całe prawosławne środowisko jest dumne, że mamy takich wspaniałych ludzi i takie wspaniałe pismo. Mnogaja Wam leta.

Aleksy Mularczyk

Wczasy w Cieplicach

Jak co roku, Stowarzyszenie Prawosławne św. Apostołów Piotra i Pawła we Wrocławiu serdecznie zaprasza emerytów i rencistów nie tylko z diecezji wrocławsko-szczecińskiej na wczasy do Prawosławnego Domu Opieki im. św. Stefana w Cieplicach w dniach od 30 sierpnia do 10 września.

Zakwaterowanie wczasowiczów nastąpi w poniedziałek 30 sierpnia, przed obiadem, zaś wyjazd w piątek 10 września, po śniadaniu.

W koszt pobytu – 700 zł – wliczono wyżywienie i noclegi.

Zainteresowanych prosimy o jak najszybszy kontakt ze względu na limit miejsc (trzydzieści osób) pod nr tel. 75 / 755 11 38 lub 609 453 424.

Zarząd Stowarzyszenia

Obóz młodzieżowy w Wojnowie

Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej zaprasza między 14 a 20 lipca na obóz roboczy w Wojnowie. Koszt – 180 zł. Oprócz pracy na rzecz monasteru, przewidywane są wspólne ognisko i spływ kajakowy Krutynią. Iinformacje oraz zapisy w biurze BMP, ul. św. Mikołaja 3 w Białymstoku lub bezpośrednio u **Ksenii Kacejko**, tel. 606 238 530.

▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪

6 lipca – w programie 2 TVP zostanie wyemitowany program poświęcony tematyce Sądu Ostatecznego, godz. 7.40

9 lipca – o godz. 18.00 zostanie otwarta wystawa zdjęć Tomasza Mościckiego, poświęconych prawosławiu, Centrum Ludwika Zamenhofa, Białystok, ul. Warszawska 19

10-12 lipca – piesza pielgrzymka na Świętą Górę Jawor, zgłoszenia i informacje do 7 lipca pod adresami mailowymi grycz3@wp.pl lub mkaniuk@gmail.com

12 lipca – pielgrzymka autokarowa na święto Piotra i Pawła do Samogródu, wyjazd godz.8.00 z parkingu przy białostockim soborze, koszt 20 zł, po drodze zwiedzanie cerkwi w Wierzchlesiu, Bractwo św. Mikołaja, zapisy wtorki i czwartki w godz. 16.00-18.00, tel.085 744 55 11

14-15 lipca – uroczystości na ku czci Turkowickiej Ikony Bogarodzicy w monasterze Turkowicach, o godz. 18.00 rozpocznie się ***wsienoszcznoje bdienije***, nabożeństwa będą trwały całą noc, w dniu święta o godz. 10.00 liturgia, 12 lipca wyruszą piesze pielgrzymki na to święto, informacje pod adresem mailowym: bmplublin@wp.pl

22 lipca – pielgrzymka na święto Marii Magdaleny do Warszawy, wyjazd godz. 6.00 z parkingu przy białostockim soborze, koszt 40 zł, Bractwo św. Mikołaja, zapisy wtorki i czwartki w godz. 16.00-18.00, tel.085 744 55 11

24-25 lipca – uroczystości ku czci św. Antoniego Pieczerskiego w Holi, liturgia św. – godz. 10.00, po nabożeństwach odbędzie się Jarmark Holeński, a także występy chórów

31 lipca-1 sierpnia – piesza pielgrzymka do Kostomłotów na święto świętego Serafina z Sarowa, informacje pod adresem mailowym: bmplublin@wp.pl

ZBLIŻENIA

KRYSTYNA. Lat 62, wzrostu 165 cm, wykształcenie średnie, pozna pana w wieku od 58 do 66 lat, wysokiego, miłego i zaradnego. Tel. 698 825 996

PIOTR. Lat 40, z województwa pomorskiego, bez nałogów, domator, lubiący gotować, nieśmiały, pozna pannę szczerą, niepalącą, może być z dzieckiem

ROMAN. Lat 58, z Podlasia, poważny i ceniący spokojne życie rodzinne, pozna panią w zbliżonym wieku

SAMOTNY. Lat 35, przebywający w zakładzie karnym, wierzący, pragnący ustabilizowanego życia, pozna panią

ZENOBIA. Lat 57, emerytka, uczciwa, średniego wzrostu, pogodna, pozna pana bez nałogów, poważnego, tel. 500 642 737

Listy prosimy kierować na adres: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, Australia 27 zł; **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, Australia 81 zł **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł, Australia 162 zł; **roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł, Australia 324 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

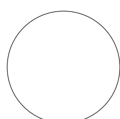
Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

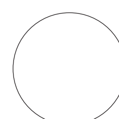
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Tradycyjny ślub w cerkwi i nowoczesna sesja zdjęciowa nowożeńców



Prawosławie obiektywem widziane

ciąg dalszy ze str. 28

Gęsto od ludzi, furmanek, modlitwy, śpiewy. Zauważyłem jednak, że zdjęcia stamtąd mają drugą, ukrytą warstwę. Odtąd byłem tam każdego roku. Na Spasa, ale też z pielgrzymkami młodzieżowymi.

Nigdy nie lubiłem teleobiektywu. Podchodziłem blisko, zabierałem ze sobą kawałek człowieka. Nie wszystkim to się podobało. Uczyłem się nie zapominać o wrażliwości innych.

Wiedziałem już, że fotografia jest coraz ważniejszą cząstka mego życia. Coraz lepiej rozumiałem, co zatrzymuje w kadrze.

Owdowiałem, a w 1990 roku poznałem moją drugą żonę, rodem z Lewkowa. Nie musiała wprowadzać mnie w prawosławie. Już nim żyłem. Naszego syna ochrzciliśmy w cerkwi.

Kolega zaproponował mi pracę fotoreportera w Kurierze Podlaskim.

Niedługo potem odwiedziła mnie białostocka dziennikarka. „Anna Radziukiewicz” – przedstawiła się. Pytała, czy mam jakieś zdjęcia z Grabarki. „Zdjęcia? Mam całą szafę zdjęć z Grabarki” – odpowiedziałem.

Były w niej także zdjęcia zrobione tuż po pożarze. Usłyszałem o nim o szóstej rano przez radio i pojechałem, nikogo się nie pytając. Zgliszcza dymiły jeszcze. Pamiętam tamtą rozpacz.

Pamiętam pierwsze święto Spasa, gdy władyka **Sawa** powiedział: „My, prawosławni, przyjmujemy ten ból godnie i odbudujemy świątynię”. Nikogo nie oskarżył, a to przecież było podpalenie, sprawcę ujęto. Potem dokumentowałem odbudowę, krok po kroku.

Moje zdjęcia stały się kolorowe. Niełatwy był proces przestawienia się na ten rodzaj fotografii. Trzeba było, ale wciąż wierzę, że siła fotografii czarno – białej jest nie do przecenienia.

To **Ania Radziukiewicz** zaproponowała mi przygotowanie albumu o Grabarce, ze zdjęciami archiwalnymi i współczesnymi. Dostałem za niego najcenniejsze dla mnie wyróżnienie, Medal św. Brata Alberta, za twórczość sakralną.

Dzięki Przeglądowi poznałem prawosławie poza Białostocczyzną. Jeździłem na Podkarpacie, Mazury, do Łodzi i Kalisza, potem na Białoruś i Ukrainę. Poznawałem wiernych, duchownych, hierarchów. Wiele za-



wdzięczam o. **Grzegorzowi Sośnie**, proboszczowi z Ryboł, który otworzył mnie na historię prawosławia. Nie patrzyłem już z zewnątrz, bo sam stałem się człowiekiem „wewnątrz” prawosławia. Poczułem to wyraźnie, gdy podczas wyświęcania *prestołu* na Grabarce władyka Sawa zaprosił mnie za ikonostas, bym mógł lepiej wszystko widzieć i zrobić lepsze ujęcia.

Wiele satysfakcji dało mi odkrywanie przed innymi tajemnic fotografowania. Niczego nie zachowałem tylko dla siebie. Dumny jestem z sukcesów moich uczniów, z ich osiągniętego z czasem mistrzostwa.

Nie czuję się emerytem, bo chociaż nie pracuję na etacie, nie zaprzestałem fotografowania. Mam na nie nawet więcej czasu. Bliska jest mi sztuka portretowania i obrzędowość, szeroko rozumiana.

Wiele się zmieniło, niektóre uroczystości poznikały z rodzinnych albumów. Na przykład pogrzeby, ostatnie pożegnania przy trumnie. Mniej zdjęć robi się na chrzcinach. Ale nikt sobie nie wyobraża ślubu i wesela bez fotografa. Coraz częściej też bywam zapraszany, by wykonać profesjonalny „portret rodziny we wnętrzu”.

Zdjęcia z uroczystości i obrzędów mają oczywiście wartość pamiątkową, ale też po wsze czasy świadczyć będą o naszej epoce. W swoisty sposób zatrzymają czas.

Nie dałem się skusić fotografii cyfrowej. Posługuję się wciąż aparatem analogowym. Tym, których uwieczniam, zostawiam komplet odbitek i negatyw, na pewno trwalsze niż komputerowa płytka. Po prostu to ja wcześniej dokonuję wyboru. Niejako stwarzam „album”. Nowożeńcy dostają zdjęcia najlepsze.

Ciekawy obrzęd, nietypowa uroczystość, zawsze mnie skłonią do wyjazdu, czasem w celach komercyjnych, czasem dokumentacyjnych.

Zaproszenie można mi przekazać przez Przegląd Prawosławny, z którym związany będę już zawsze, lub bezpośrednio na komórkę: 661049409.

Dorota Wysocka
fot. **Marek Tomaszuk**
i **Marek Dolecki**





Ikony nowych męczenników

W Cerkwi nauczać można na kilka sposobów, poprzez słowo, śpiew, nabożeństwa, czy ikony. Z błogosławieństwa biskupa grodzieńskiego i wołkowyskiego Artemija do grodzieńskiej cerkwi katedralnej zostały napisane ikony świętych nowych męczenników i wyznawców ziemi rosyjskiej i białoruskiej. Jest ich dziesięć. Ukazują nie centralnie przedstawionych pojedynczych świętych, ale sceny ich męczeńskiej śmierci, stąd są na nich żołnierze z karabinami, w szynelach i charakterystycznych czapkach, tzw. *budionówkach*, z pięcioramienną gwiazdą.

– Ikony – mówi proboszcz katedry o. **Aleksandr Nozdrin** – napisano w monasterze w Nowinkach pod Mińskiem. Niektóre z nich pojawiły się najpierw na *klejmach* (scenach na obrzeżach) ikony Soboru Nowych Męczenników i Wyznawców Rosyjskich, których kanonizowano podczas soboru biskupów w sierpniu 2000 roku. Dwie ikony – świętego kapłana męczennika Ioanna, arcybiskupa ryskiego, oraz świętego kapłana męczennika Pawlina, arcybiskupa mohylewskiego – opracowano po raz pierwszy. Znaleźli się tacy (KGB), których ikony oburzyły, uznali je za prowokację. Biskup **Artemij** ikony zostawił, używając argumentu, że są kanoniczne.

– Ikony nowych męczenników i wyznawców są dla nas ważne – mówi proboszcz grodzieńskiej parafii św. Atanazego Brzeskiego, o. **Wiaczesław Gaplicznik** – ponieważ także na Białorusi są męczennicy, którzy ponieśli śmierć z rąk władzy sowieckiej. To święty kapłan męczennik Piotr, opiekun patriarszego tronu, święty kapłan męczennik Pawlin, arcybiskup mohylewski, święty męczennik Ioann, arcybiskup ryski, święty mnich męczennik Serafim Żyrowicki. Oprócz nich na ikonach przedstawieni są również święci, którzy poprzez swoje funkcje czy podróże byli związani z Białorusią. To Tichon, patriarcha moskiewski, święty kapłan męczennik Hermogen, biskup tobolski i syberyjski, święty kapłan męczennik Mitrofan, arcybiskup astrachański. Na pozostałych ikonach są przedstawieni święci ziemi rosyjskiej – między innymi święty kapłan męczennik Włodzimierz, metropolita kijowski, święty kapłan męczennik Bieniamin, metropolita piotrogrodzki.

Ikon nie stworzono po to, by ktoś się nimi zachwycał lub dyskutował nad ich treścią, lecz po to, by wierzący w modlitwach mogli się zwracać do przedstawionych na nich świętych, którzy świętości dostąpili swoją męczeńską śmiercią za wiarę.

o. Aleksy Petrovski, fot. **autor**



Świętego
Onufrego
w Jabłecznej